

Jodi Dawson

Wakacje w Kolorado

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Było bardzo późno, dawno minęła północ.

Danielle Michaels szukała nieznanego mężczyzny. Musiała go znaleźć, bez niego nie mogła wrócić do domu. Odczytała notatkę jeszcze raz i wbiła wzrok w ciemność. Strugi deszczu ograniczały widoczność. Nie widziała nic oprócz kawałka drogi i paru drzew. Ani śladu auta, ani śladu kierowcy.

Jak to możliwe? Była pewna, że ojciec się nie pomylił i że nie zabłądziła. Włączyła światła uprzywilejowania i dopiero wtedy dostrzegła wystający znad rowu zderzak ciemnego samochodu osobowego.

Ostrożnie podjechała bliżej, naciągnęła na głowę kaptur, przebrnęła kilka kroków w błocie i zastukała w okno. Kierowca opuścił szybę o centymetr i przez tę szparę Dani ujrzała zarys głowy z telefonem przy uchu. Wyciągnięty palec nakazywał milczenie.

Zirytowała się. Powoli policzyła do dziesięciu, powtarzając sobie, że klient zawsze ma rację, takie jest jego prawo. Ona była nieważna i nie powinno jej przeszkadzać, że w twarz zacina zimny deszcz.

Kierowca zasłonił słuchawkę ręką i powiedział rozkazującym tonem:

— Proszę robić swoje.

Dani była bliska wybuchu. Tuż przed wyjazdem z domu odebrała bezpośrednio po sobie dwa nieprzyjemne

telefony - zadzwonił były mąż oraz nieuczciwy konkurent. Nie wypadało jednak wyładowywać złości na nieznanym. Przecież niefortunny kierowca nie ponosił winy za to, że były mąż odezwał się w najmniej odpowiednim momencie, a kłopoty spowodowane przez Chestera Bullopa, właściciela konkurencyjnej firmy, od dawna wyprowadzały ją z równowagi. Kiedy wreszcie pozbawiony zasad konkurent przestanie kopać pod nią dołki?

Dani była bardzo dumna, że nigdy nie wpłynęła żadna skarga na jej usługi, i zależało jej na utrzymaniu dobrej opinii.

Ustawiła swój wóz w dogodnej pozycji i uważnie obejrzała samochód klienta w rowie. Plakietka na zderzaku oznaczała wynajęte auto. Możliwe więc, że nieznanomy był niedoświadczonym kierowcą i nie potrafił poradzić sobie z prowadzeniem w ulewnym deszczu.

Niefortunny sprawca kraksy z torbą podróżną w ręku wyskoczył ze swojego auta i przesiadł się do samochodu Dani.

Ona tymczasem wciągnęła auto na lawetę i zadowolona z wykonanego zadania, wsiadła do ciepłej szoferki. Nieznajomy nawet nie oderwał oczu od papierów, które rozłożył na kolanach.

- Dziękuję. Nie przewidziałem, że będę zmuszony nocować na trasie. Dobrze zapłacę za odwiezienie samochodu do warsztatu, a mnie do hotelu.

Dani przekrzywiła głowę i popatrzyła na kruczoczarne, mokre włosy, ostry profil i mocną szczękę. Całkiem nieźle, pomyślała, ale nic nadzwyczajnego. Zdjęła kaptur, a rękawice rzuciła na siedzenie.

- Policzę wyłącznie za holowanie. Dokąd mam pana podwieźć?

Mężczyzna wreszcie spojrzął na nią, a w jego oczach odmalowało się niebotyczne zdumienie.

- O, do diaska! Pierwszy raz spotykam kobietę zajmującą się holowaniem wraków.

Dani roześmiała się. Była przyzwyczajona do takich reakcji.

- Dziw nad dziwy, prawda?

- Czemu nie odezwała się pani ani słowem? Gdybym wiedział, że mam do czynienia z kobietą... na pewno bym pomógł,...

W głosie o przyjemnym brzmieniu zadźwięczała nuta typowo męskiej wyższości. Duże niebieskie oczy patrzyły z nieukrywaną ciekawością.

Dani uruchomiła silnik.

- Wątpię, czy by pan potrafił. Zresztą po czterech latach pracy powinnam umieć sama sobie radzić. W przeciwnym razie musiałabym sprzedać firmę i otworzyć na przykład salon piękności.

Nieznajomy nawet się nie uśmiechnął.

- Jak to się stało, że wylądował pan w rowie? I to w miejscu, gdzie diabeł mówi dobranoc - spytała, choć bardziej interesowało ją, kim jest przystojny, błękitnooki kierowca, przy którym w dodatku zaczynała odczuwać dziwnie niepokojące podniecenie.

- Przez głupotę. A do czego zazwyczaj przyznają się pani klienci?

- Och, wymyślają różne historie. Jednak z całą pewnością żaden nie przyzna się do tego, że zrobił coś niezgodnego z przepisami.

Dodała gazu. Obawiała się, że w każdej chwili może nastąpić oberwanie chmury, rzeka gwałtownie przybierze i woda zaleje szosę, co uniemożliwi przejazd.

- Zapomniałem się przedstawić. Jestem Hunter King. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie, to moja wina, że wjechałem do rowu. Od dziś będę opowiadał się za tym, żeby wprowadzono surowy zakaz rozmawiania przez telefon podczas jazdy.

Dani zerknęła na niego przelotnie.

- Ja nazywam się Danielle Michaels. Zamierzał pan wstąpić do naszego miasta?

- Nie - odparł speszony. - Wstyd się przyznać, ale nawet nie wiem, gdzie właściwie utknąłem. Mapa jest mniej dokładna, niż sądziłem.

- Jesteśmy niedaleko małej miejsciny, Sweetwater. Można wiedzieć, dokąd pan jechał?

- Słyszała pani o miejscowości Pars Crossing?

Mówił głosem przyprawiającym o miły dreszcz. Dani była zła na siebie za swoje reakcje. Powinna pamiętać, że jest w pracy.

- Owszem, słyszałam. To dość blisko, bo tylko jakieś półtorej godziny jazdy od nas. Zawiadomił pan kogoś, że nic się panu nie stało?

Hunter zwlekał z odpowiedzią. Nikt nie wiedział o jego podróży, nikt na niego nie czekał i nikt nie będzie się niepokoił. Jechał na niespodziewaną kontrolę do filii swojej firmy, więc nikogo nie uprzedził.

- Nie muszę nikogo zawiadamiać - odparł sucho i tym samym tonem spytał: - Jaki hotel może mi pani polecić?

Dani parsknęła krótkim zduszonym śmiechem, który sprawił Hunterowi niespodziewaną przyjemność. Przyszło mu na myśl, że mógłby go słuchać bardzo długo.

- Zna pan Sweetwater? Był tu pan kiedyś?

- Nigdy.

- No to pana zmartwię. Tutaj nie ma ani hotelu, ani motelu, nawet trudno znaleźć prywatną kwaterę. Jest kilkanaście domów, parę sklepów i pięć firm. Między innymi antykwariat, knajpa prowadzona przez moją siostrę, no i nasz warsztat. Dentysta przyjeżdża raptem dwa razy w miesiącu. - Zwolniła. - Jeśli dalej będzie tak łało, odpadnie panu zmartwienie o nocleg. Nie przejdziemy i będziemy zmuszeni spać w samochodzie.

Hunter zmarszczył brwi. Przez głowę przemknęła mu myśl, że spędzenie kilku godzin w ciasnej szoferce ze śliczną długonogą kobietą stanowi... całkiem interesującą perspektywę, Ale cóż, jego piękna wybawicielką zapewne ma męża... Popatrzył na jej słabo widoczny w ciemności profil - lekko zadarty nos i pełne, ładnie wykrojone usta.

- Czy naprawdę grozi nam przymusowy postój?

- To wcale niewykluczone. Niedaleko stąd płynie mała rzeczka, która podczas ulewy często tak bardzo przybiera, że szosa ginie pod wodą. W tych stronach deszcze powodują gwałtowne powodzie.

Dani pochyliła się do przodu, jakby chciała zobaczyć, czy droga już znika pod wodą.

- Mam nadzieję, że nie będzie aż tak źle i uda nam się dotrzeć do miasta. Ale boję się, że o tej porze nie znajdę nikogo, kto przyjmie mnie na noc.

Dani spojrzała na niego z ukosa. Nieoczekiwanie pomyślała, że oto obok niej siedzi bliźni, który znalazł się w potrzebie.

- U nas jest wolny pokój... Wliczymy pański nocleg w cenę usługi... - Zażenowana zacisnęła palce na kierownicy tak mocno, że zbiełały jej kostki.

- Chętnie skorzystam, jeśli to naprawdę nie kłopot.

A jutro od razu poszukam innego lokum; - Spojrzał na zegarek. - Właściwie dzisiaj.

Dani wbiła wzrok w ciemność. Nie rozumiała, dlaczego zaproponowała nocleg temu obcemu mężczyźnie. Wprawdzie znała się na ludziach, miała intuicję, ale dziesięć minut to zdecydowanie za mało, żeby ocenić człowieka. Pocieszyła się, że w sypialni ma staroświecki rewolwer. Ojciec kazał jej trzymać go pod poduszką, mimo że nie umiała obchodzić się z bronią.

Wciąż była zła, bo dziwne podniecenie stawało się coraz większe. Nie rozumiała, dlaczego tak reaguje na obecność akurat tego mężczyzny. Nie był pierwszym facetem, którego wyciągnęła nocą z rowu, a przecież dotąd żaden tak na nią nie działał. Czuła się jak podłotek, który idzie na pierwszą randkę.

Kobieto, weź się w garść!

Pomyślała o siostrze, która do znudzenia zabawiała się w swatkę, chociaż dla siebie jak do tej pory też nie znalazła męża. Zerknęła na pasażera. Przez moment zastanawiała się, czy nie zawieźć go do Cami.

Nie.

Po jakimś czasie Dani skręciła w wąską drogę. Hunter włożył telefon do kieszeni i zapytał:

- Dojechaliśmy na miejsce?

Dani chrząknęła zakłopotana.

- Jeszcze nie. To dopiero nasz podjazd. Dwukilometry.

- Taki długi? - Hunter odwrócił się w jej stronę. - Ile ziemi pani posiada, jeśli to nie tajemnica?

- Teoretycznie rzecz biorąc ani skrawka, ale nasze rodzinne włości wynoszą około tysiąca dwustu akrów.

Hunter cicho gwizdnął.

- Całkiem niezła posiadłość. I mieszka pani sama na takim odludziu?

- Skądże! Mieszkam z ojcem i dziećmi. A zimą również z siostrą, która na lato przenosi się do starego, ale nieco zmodernizowanego szałas.

W końcu w światłach reflektorów ukazał się drewniany dom z szerokim gankiem.

- A pani... hm...

Dani domyśliła się, o co chodzi. Większość klientów pytała o męża.

- Jestem rozwódką.

- Przepraszam, nie chciałem być wścibski.

- Nie jest pan. To naturalne pytanie. Skoro ma pan u nas przemocować, oboje powinniśmy wiedzieć, z kim mamy do czynienia.

Wyłączyła silnik i przez chwilę słuchała deszczu bębniącego o dach. Ciszę przerwał Hunter.

- Często udziela pani gościny klientom?

- Pierwszy raz w środku nocy przywożę do domu obcego mężczyznę. - Dani czuła, że oblewa się rumieńcem.

- Chciałam powiedzieć...

- Wiem, co chciała pani powiedzieć.

- No, idziemy.

Wyskoczyli z samochodu, błyskawicznie wbiegli na ganek i strząsnęli wodę z włosów.

- Brawo! - Hunter położył rękę na sercu i nisko się uklonił. - Jest pani pierwszą kobietą, która biega szybciej ode mnie.

- Tylko dzięki temu, że za bardzo wyrosłam i mam długie nogi - odpowiedziała Dani i speszona odwróciła głowę. Po co, u diabła, podkreślała, że nie jest małą kobietką? Po tylu latach wciąż jeszcze przejmowała się opi-

nią byłego męża, chociaż uważała, że wysoki wzrost nie jest powodem do wstydu. Derek kazał jej się garbić, aby ludzie nie widzieli, że nad nim góruje. Dopiero po ślubie zorientowała się, że docinki na temat jej wzrostu maskowały jedynie liczne kompleksy męża.

- Jak to miło, że przy pani nie ścierpnie mi szyja od pochylania głowy - odparł Hunter.

Dani była wdzięczna za tę szarmancką uwagę, Gestem zaprosiła gościa do kuchni. Hunter rozejrzał się zaciękawiony. Duży stół i krzesła stały na środku. Nad szafką, na której paliła się lampka, wisały miedziane rondle. Białe szafki, zielone ściany - tak urządzone kuchnie widywały jedynie w katalogach.

- Proszę powiesić płaszcz. O, tutaj, za drzwiami. - Dani zdjęła przemoczoną kurtkę. - Nasze sypialnie są na górze, a ojciec zajmuje pokój na parterze, bo ma kłopoty z chodzeniem.

Gdy szli po schodach, Hunter z przyjemnością patrzył na jej smukłe nogi. Ogarnęło go dziwne podniecenie.

Dani otworzyła pierwsze drzwi po prawej stronie i zapaliła światło.

- Łazienka jest na końcu korytarza - poinformowała. - Moja sypialnia naprzeciwko. Gzy ma pan jakieś pytania?

- Nie.

- Wobec tego dobranoc.

— Dobranoc.

Hunter postawił bagaż na podłodze, przysiadł na brzegu łóżka i przetarł zmęczone oczy. Pod powiekami mignął mu obraz Dani. Kto by przypuszczał, że lądowanie w rowie może mieć pomyślne zakończenie? Potrząsnął głową, aby odsunąć niepożądane myśli. Należało skupić

się na tym, co przywiodło go w te strony, czyli na interesach.

Ale czy to naprawdę konieczne? Przecież bez niego firma funkcjonowała nad wyraz sprawnie. Zatrudniał fachowy personel i doprowadził organizację swojej agencji reklamowej do takiej perfekcji, że z czasem stał się właściwie zbędny.

Zjął buty, na palcach poszedł do łazienki, a po powrocie do sypialni prędko rozebrał się i położył do łóżka. Pościel pachniała świeżym powietrzem. Czyżby w tych stronach wieszano jeszcze pranie przed domem?

Przykrył się pod samą brodę, zamknął oczy i natychmiast zasnął.

Dani zignorowała natarczywe szarpanie. Miała ogromną ochotę śnić jeszcze przez chwilę o wysokim, błękitnookim mężczyźnie.

- Mamo! - Cienki głosik odpędził resztki przyjemnego snu. - Mamusiu, wstawaj!

Dani usiadła.

- Co się stało? Gdzie Drew?

- Stoi na straży.

- Na jakiej straży? Co wam znowu przyszło do głowy? - Dani spojrzała na zegar i westchnęła. - Spała zaledwie cztery godziny. Niechętnie wstała z łóżka. - Wy-myśliliście jakąś nową zabawę?

Emma wsparła się pod boki.

- To nie jest zabawa. Już dzwoniłam do cioci. Śmiała się i obiecała, że zaraz przyjdzie.

Dani usłyszała niewyraźne głosy dobiegające z końca korytarza. Udusi Cami za zachęcanie dzieci do zabaw bladym świtem! Tak by pospała jeszcze choć pół godziny.

Odgarniając opadające na twarz włosy, przystanęła na progu łazienki.

- Och!

Wytrzeszczyła oczy. Drew celował z karabinu zabawki w pierś mężczyzny stojącego w kabinie prysznicowej. Hunter, przepasany wokół bioder ręcznikiem, trzymał ręce podniesione do góry i miał przesadnie wystraszoną minę.

Dzieci patrzyły na matkę, czekając na jej reakcję. Drew dumnie wypiął pierś.

- To ja złapałem złodzieja — pochwalił się. - On ukradł nam mydło i ręcznik.

Oniemiała Dani wpatrywała się w półnagięgo Huntera, który z widocznym trudem hamował śmiech.

- Hm...

- Zadzwoń po szeryfa? - zapytała Emma.

- Nie, kochanie. - Dani wolała nie dostarczać miejscowym plotkarkom pikantnego tematu. - Ale coś musimy zrobić. Tylko co?

- Niech odda ręcznik - podsunął Drew.

Dzieci wyraźnie czekały na decyzję matki. Dani zrobiło się gorąco i duszno.

-Trzeba będzie, odebrać...

Hunter wykonał ruch, jakby chciał zdjąć ręcznik. Dani przeraziła się. Chyba nie odważy się...

Nagle w korytarzu rozległy się prędkie kroki.

ROZDZIAŁ DRUGI

Hunter wpatrywał się we wlepione w niego cztery pary oczu. Kilka razy zamrugał powiekami, wystraszony myślą, że maści mu się w głowie. To chyba jakieś przywidzenia. Ale nie. Po prostu widzi bliźniacze pary: dwie kobiety i dwoje dzieci. Opanował się i skupił wzrok na twarzy Dani.

- Oj, chyba pani nikogo nie uprzedziła i dlatego zrobiło się zbiegowisko.

- Miałam budzić ich w środku nocy? Zresztą nie przypuszczałam, że będzie pan brał prysznic.

- Możesz nas sobie przedstawić? - odezwała się replika Dani.

- Proszę bardzo. Moi drodzy, to jest pan King, którego wczoraj w nocy wyciągnęłam z rowu. Pan pozwoli, to moje dzieci, Emma i Drew. - Dani skinęła głową w stronę bliźniaczo podobnej kobiety. - A to moja siostra, Camille.

Cami podeszła bliżej, obrzuciła Huntera od stóp do głów taksującym spojrzeniem i wyciągnęła rękę.

- Dzień dobry. Wypadek był groźny?

- Dzień dobry. - Hunter lekko uściśnął wyciągniętą dłoń. - Miałem więcej szczęścia niż rozumu i dzięki Bogu nic mi się nie stało.

- Warto było wziąć pana na hol. - Cami odwróciła

się do siostry. - Powinnaś zabierać tylko takich przystojnych klientów.

Hunter przyglądał im się z uwagą. Niewątpliwie były bliźniaczkami, ale nieznacznie się różniły. W tej chwili policzki Dani oblewał szkarłatny rumieniec.

- Mamo, kiedy wreszcie, ten pan odda ręcznik? - spytał uzbrojony malec, bardzo przejęty rolą.

Wcale nie oddam, pomyślał Hunter, mocniej przytrzymując skape okrycie. Wprawdzie ręcznik niewiele zasłaniał, ale lepsze to niż nic.

Dani wzięła małych strażników za ręce i ruszyła do drzwi. Cami szła za nimi, wciąż zerkając na Huntera.

- Będziemy na dole - powiedziała Dani, nie oglądając się za siebie. - Przepraszam za najście.

- Wybaczam.

Drzwi zamknęły się.

Hunter długo stał bez ruchu. W końcu zrobiło mu się zimno i to wyrwało go ze stanu odrętwienia. Wyszedł z kabiny, wytarł się energicznie i wyciągnął krem do golenia. Odkręcił kran nad umywalką, popatrzył na swoje odbicie w lustrze i uśmiechnął się. Doszedł do wniosku, że widok Dani w krótkiej nocnej koszuli wart był zawału, o jaki niemal nie przyprawił go krasnal z karabinem. Był zadowolony, że przed wtargnięciem czujnego wartownika zdążył okryć biodra ręcznikiem.

- Piękne nogi - mruknął. - Mógłbym oglądać je codziennie. I nie tylko nogi...

Cholera, zapłacał za chwilę nieuwagi - zaciął się i po brodzie pociekła krew. Człowiek trzymający w ręku ostre narzędzie powinien myśleć tylko i wyłącznie o rzeczach obojętnych.

Hunter rzadko spotykał intrygujące kobiety. Prawie

każda nowa znajoma nudziła go już po pięciu minutach. Wystarczyło, żeby dowiedziała się, kim jest i co posiada, a myślami zaczynała krążyć wyłącznie wokół pieniędzy. Hunter od dawna marzył o poznaniu kobiety, która będzie pragnąć jego, tylko i wyłącznie, a nazwisko, firma, majątek będą jej obojętne.

Wiedział, że nie jest klasycznie przystojny. Jego brat, Brent, podkreślał to przy każdej okazji. Uważał, że jeden z nich odziedziczył po rodzicach wyłącznie urodę, a drugi wyłącznie rozum.

Hunter bardzo lubił kobiety, ale wystarczały mu powierzchowne kontakty, luźne związki. Nie pragnął głębszych uczuć i nie zastanawiał się, dlaczego tak jest.

Uchylił drzwi i wyjrzał na korytarz. Pusto. Prędko przemknął do sypialni, jakby uciekał przez wrogiem. Włożył dzinsy i luźny sweter, czyli wygodny strój nadający się na urlop.

- Tutaj jestem wyłącznie kierowcą, i to kiepskim - mruknął pod nosem. - Dobrze, że nikt mnie nie zna.

Zszedł na parter i ruszył w stronę, z której dobiegały niewyraźne głosy i skąd dochodziły apetyczne zapachy. Miał nadzieję, że groźni przeciwnicy okażą się wspaniałomyślni i dadzą mu chociaż skromne śniadanie. Ostatni posiłek zjadł wiele godzin temu, więc zdążył już mocno zgłodnieć. Gotów był na kolanach błagać o kromkę suchego chleba.

Dani gwałtownie odsunęła rękę. Oparzyła się już drugi raz! Zapominała o patelni z bekonem, bo przed oczami wciąż miała obraz Huntera pod prysznicem. Nic dziwnego, już dawno nie oglądała prawie nagiego mężczyzny. I to tak zbudowanego! Hunter miał szeroką pierś poroś-

niętą ciemnymi włosami, wąskie biodra, dobrze umięśnione nogi. Nadawał się do marzeń...

Stop, przywołała się do porządku. Pan King był jedynie klientem, którego okoliczności zmusiły do przemocowania pod jej dachem. Niedługo odjedzie i więcej się nie spotkają. Szkoda, ale taka właśnie jest prawda.

Dani westchnęła głośno.

- Co ty dzisiaj tak wzdychasz? - zainteresowała się Cami.

- Wcale nie wzdycham - gwałtownie zaprzeczyła Dani. - Dmuchałam na oparzony palec.

- Akurat. Na pewno myślałaś o atlecie, którego sobie przywiozłaś. Tyle że bez ręcznika...

Dani spojrzała na siedzące pod oknem dzieci, ale maluchy wydawały się całkowicie pochłonięte rysowaniem.

- Wcale go sobie nie przywiozłam! Wpakował się do rowu, wezwał pomoc drogową, więc go wyciągnęłam. Okazało się, że nie ma gdzie przemocować. Miałam zostawić go gdzieś na ulicy? - Zdjęła patelnię z ognia, - Nie baw się w swatkę, bo „atleta” wyjedzie, nim postawisz nas w kłopotliwej sytuacji.

Cami przekrzywiła głowę, a w jej oczach pojawiły się figlarne błyski.

- Zobaczymy.

- Jeśli znowu wymyślisz coś głupiego, nazbieram karaluchów i zaniosę do twojego siedmiogwiazdkowego lokalu.

- Karaluchy! Fuj! Wiesz, jak się brzydzę... - Cami odskoczyła, bo siostra zamierzyła się na nią ręcznikiem. - Ale może policzę gościom za egzotyczne rodzyнки? Nawet mam paru, którym chętnie podałabym taką „specjalność zakładu”.

Dani opuściła ręce zrezygnowana. Nie można było poważnie rozmawiać, bo Cami wszystko obracała w żart. Ona sama, niestety, straciła poczucie humoru z powodu nieudanego małżeństwa.

Pod oknem rozległy się chichoty. Dani popatrzyła na bliźnięta. Dla niej dzieci były cudem i niewyczerpanym źródłem radości. Derek widywał je raz lub dwa razy w roku, co zupełnie mu wystarczało. Wprawdzie Dani nie życzyła sobie, aby wtrącał się do tego, jak wychowuje dzieci, ale z wielu przewertowanych książek wiedziała, że ojciec jest ważny i potrzebny.

Podeszła do stolika i od razu zrozumiała, z czego dzieci się śmieją. Narysowały mężczyznę z rącznikami wokół bioder. Był niezbyt podobny do Huntera.

- Kto to jest? - spytała nieswoim głosem.
- Pan King.
- To dla niego ten rysunek?
- Nie. Dla cioci, bo żałowała, że nie ma aparatu.

Drew patrzył na matkę niewinnymi oczami. Dani rzuciła siostrze groźne spojrzenie,

- I całe szczęście, że nie miała, bo robi kiepskie zdjęcia. Lepiej niech się zajmie czymś innym.

Cami pokazała siostrze język, ale Dani udała, że nie widzi. -

- Siadajmy do stołu. - Wyłożyła bekon i jajka na półmisek. - Już późno, a dziś muszę być wcześniej w pracy.

Bliźnięta posłusznie przestały rysować.

- Co z nimi zrobisz? - cicho spytała Cami.

Dani sposepniała.

- Millie zgodziła się opiekować nimi jeszcze przez tydzień, ale potem będę w kropce.

- Coraz trudniej o opiekunkę do dzieci. Co zrobisz, jeżeli nikogo nie znajdziesz?

- Nie mam pojęcia. Tatuś wciąż jest za słaby, żeby wrócić do pracy, więc nadal muszę codziennie jeździć do biura i do warsztatu.

- Jesteś bardzo dzielna; - Cami uściskała siostrę. - Lubię cię drażnić, ale nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobili.

Dani zamrugała gwałtownie, żeby się nie rozpłakać. W ciężkich chwilach zawsze myślała o miłości, jaką jest otoczona. Rodzina podtrzymywała ją na duchu, dodawała sił.

- Dziękuję. Musimy się wspierać nawzajem, bo przecież jedziemy na tym samym wózku,

Hunter przystanął pod drzwiami. Dani nie znała go, a jednak przyjęła pod swój dach. Zastanawiał się, ilu spośród jego bogatych znajomych zdobyłoby się na podobną życzliwość. Chyba nikt.

Wysunął głowę zza futryny i zajrzał do kuchni. Mali strażnicy siedzieli przy stole, a siostry rozmawiały koło kuchenki. Dani przesunęła dłonią po oczach. Czyżby ocierała łzy? Była kobietą jego marzeń - miała długie nogi, duże oczy i kuszące krągłości wszędzie, gdzie trzeba.

Przestań, zbereźniku! - zbeształ sam siebie.

Wiedział, co trapi piękną wybawicielkę, bo zdążył usłyszeć, że nie ma z kim zostawiać bliźniąt. Gdzie podział się ich ojciec? Co za idiota zostawił taką żonę i takie dzieci?

Czy Dani znajdzie odpowiednią niańkę? On sam nie miał doświadczenia w tej materii, ale podejrzewał, że poszukiwania mogą okazać się bezowocne.

Obserwując smutną panią domu, pomyślał, że napra-

wa samochodzie mogłaby potrwać kilka dni, nawet tydzień. I zaraz się zdziwił. Skąd w jego głowie taka myśl? Przecież musi jak najprędzej jechać do Pars Crossing, żeby przejrzeć księgi rachunkowe.

Emma podbiegła do matki i objęła ją za nogę. Dani wzięła dziewczynkę na ręce.

- Ładny obrazek, co?

Hunter obejrzał się. Tuż za nim stał siwowłosy mężczyzna, który, choć przygarbiony, sporo go przewyższał.

Starszy pan wyciągnął rękę.

- Witam i przepraszam, że pana wystraszyłem. To są moje córki i wnuczka.

Hunter mocno uściśnął chudą dłoń.

- Dzień dobry. Pozwoli pan, że się przedstawię. Hunter King.

Pan Michaels mocno oparł się na lasce.

- Którą z moich córek wyżej pan ocenia?

- Słucham?

- Niech się pan nie krępuje. Jesteśmy mężczyznami.

- Starszy pan przysunął się bliżej. - Na wszelki wypadek uprzedzam, że celnie strzelam. Więc niech pan nie robi krzywdy...

- Komu? - zdziwił się Hunter.

- Tej, z którą się pan ożeni.

- Przedtem słyszałem „oceni”.

- Naprawdę? - Pan Michaels podrapał się za uchem.

- Słowa nie są ważne. Myślałem o jednym i drugim.

Starszy pan wszedł do kuchni, a Hunter został pod drzwiami, kręcąc głową. O co tu chodzi?

Dani obejrzała się.

- Tatusiu, przygotowałam twoją ulubioną owsiankę.

- Jestem ci niezmiernie wdzięczny, że tak bardzo się

o mnie troszczysz. - Pan Michaels zasiadł u szczytu stołu. - Ale kiedy dostanę choć jeden plaster bekonu?

- Za moich rządów nieprędko.

Do kuchni wszedł Hunter. W spłowiałyach spodniach i starym swetrze wyglądał tak pociągająco, że Dani zaschło w ustach, a serce zaczęło bić jak szalone. Spojrzeli sobie w oczy i oboje pomyśleli, że śnią na jawie. Hunter rozejrzał się wokół. Druga bliźniaczka patrzyła na niego kpiąco. Czar prysł.

- Pański poprzedni strój był bardziej... twarzowy. - Cami uśmiechnęła się szelmowsko. - Mam nadzieję, że nie przebrał się pan dlatego, żeby oszczędzać ręcznik.

- Oszczędzam, bo może przydać się jako strój na bal maskowy. - Hunter przystanął obok chłopca i pogłaskała go po główce. - Gratuluję, dobrze się spisałeś. Gdybym był złodziejem, nie uniknąłbym więzienia.

Drew dumnie wypiął pierś. Lubił być doceniany i chwalony.

Emma pociągnęła Huntera za rękaw.

- Proszę pana! Ja mu pomogłam.

Hunter przykucnął.

- I to bardzo. Gdybyś nie zawołała mamusi i cioci, może udałoby mi się uciec.

Dziewczynka zarumieniła się zadowolona. Dani pomyślała, że wprawdzie Hunter nie umie prowadzić samochodu, ale za to potrafi rozmawiać z dziećmi, co jest większą sztuką.

- Przedstawię pana ojcu.

- Już mieliśmy przyjemność się poznać.

- Przed chwilą. Muszę przyznać, że tym razem wybór jest pierwszorzędnym. - Starszy pan napił się kawy i popatrzył na córki. - Która zaprosiła tego młodzieńca na noc?

- Ja nie. - Cami usiadła przy stole. - Dani go sobie przywiozła.

- Camille, dobrze wiesz, że pan King nie miał gdzie nocować. - Dani spojrzała na Huntera. - Ostrzegałam pana.

- Rzeczywiście. — Zaśmiał się gardłowo. - Ale dawno nie spędziłem czasu tak miło...

Dani zrobiło się gorąco, więc czym prędzej skoncentrowała uwagę na dzieciach. Chwilę później, sięgając po półmisek, dotknęła niechcący palców Huntera. Wprawdzie trwało to ułamek sekundy, ale poczuła przeszywający ciało prąd. Hunter miał minę, jakby wiedział, o czym pomyślała.

- Jak idą interesy? - zagadnęła.

Dani rzuciła siostrze zagadkowe spojrzenie.

- Nieźle. Mówiłam panu, że firma należy do taty - odparła jakby niechętnie. - Ja tylko chwilowo pomagam.

Pan Michaels odstawił kubek i pochylił się w stronę gościa.

- Moja córka to bardzo delikatna istota i nie chce powiedzieć, że po zawale zrobił się ze mnie wrak. Jestem do niczego, więc ona wszystkim zarządza.

- Tatusiu, wiesz przecież, że tylko przejściowo. Lekarz mówi...

- Daj spokój! Co ci lekarze wiedzą? Znam swój organizm, czuję, jaki jest stary i zużyty. Może wcale nie mam ochoty wracać do pracy... Emerytura nie jest taka straszna, a ty świetnie sobie radzisz.

Hunter zauważył, że Dani pobladła i zasępiła się. Dlaczego? Czy stan jej ojca jest aż tak poważny?

- Tato, decyzja należy do ciebie. Sam wiesz, co dla ciebie najlepsze.

Dani zgarbiła się, jakby dźwigała na barkach zbyt wielki ciężar. Nagle Hunter zapragnął ulżyć jej, rozmasować obolałe ramiona i... Nie, nie powinien się wtrącać. Miał dosyć własnych spraw na głowie. Tak dużo, że o polowie zapominał.

- Mamusiu, dziś już nie pójdziemy do starej pani, prawda? - spytała Emma.

- Córeczko, pani Millie nie jest stara. I pójdziecie.
- Dani uśmiechnęła się krzywo. - Przecież jest dla was dobra.

- Ale ona nie chce biegać z nami, bawić się. I w jej domu brzydko pachnie - powiedział Drew.

- Bo walczy z molami.

Hunter przypomniał sobie zaduch panujący zawsze w domu babki. Jako dziecko odwiedzał ją co drugą niedzielę. Musiał wtedy jeść wątróbkę z cebulą, której nie lubił, i wdychać zapach naftaliny. Uważał, że dzieci słusznie się buntują. Jego zdaniem powinien obowiązywać surowy zakaz odstraszenia moli za pomocą cuchnących kulek.

- Może dzisiaj zgłosi się odpowiednia kandydatka - odezwała się Cami.

- Jaka kandydatka? - zapytał Hunter z niewinną miną.

- Opiekunka do dzieci. Niestety, rzadko kogo pociąga życie na odludziu.

- Czy nie mógłby pomóc były...

- Nie! - krzyknęło troje dorosłych jednocześnie.

Bliźnięta popatrzyły zdziwione, ale nie przestały jeść.

- To absolutnie niemożliwe - szepnęła Dani.

Hunter ucieszył się, że były mąż Dani znajdował się poza nawiasem tej rodziny, choć nie bardzo wiedział, dla czego sprawiło mu to zadowolenie.

- Wobec tego może ja się na coś przydam - wymknęło mu się.

- Radzę wypluć te słowa - powiedział pan Michaels. Dani wyprostowała się, a dzieci przestały jeść.

Hunter otarł pot z czoła. Nie rozumiał, dlaczego wyrażał się z taką dziwną propozycją. Pierwszy raz w swym doskonale zorganizowanym, i dlatego okropnie nudnym życiu powiedział coś bez zastanowienia. Teraz zrozumiał, dlaczego każdą decyzję powinien poprzedzać długi namysł.

Aby zyskać na czasie, powoli odłożył widelec i złożył serwetkę. W głowie miał pustkę i najchętniej uciekłby, gdzie pieprz rośnie.

- Akurat dysponuję wolnym czasem... między dwoma projektami.

- Pomoże mi pan szukać opiekunki? - spytała Dani z powątpiewaniem. - Wie pan, jak to się robi?

- Nie bardzo.

- Więc jak chce pan pomóc?

Cami starała się zachować powagę. Podejrzewała, że nocny gość coś knuje. Może ma nie do końca uczciwe zamiary?

Hunter domyślił się, o co chodzi, i ogarnęła go złość. Zapragnął dowieść tej nieufnej kobiecie, że bardzo się myli, a jednocześnie gorączkowo myślał, jak wybrnąć z niezręcznej sytuacji. Rozboliła go głowa. I dobrze. To kara za to, że zachciało mu się grać bohatera. Oderwał wzrok od Cami i spojrzął na jej siostrę. Chciał... musiał pomóc Dani, spróbować ułatwić jej życie.

Jednak musiał też przyznać, że nie miał pojęcia, jak to zrobić. Otworzył usta, by wyznać prawdę, ale dostrzegł isierkę nadziei w pięknych oczach. Tak bardzo mu za-

leżało, żeby zostać rycerzem Dani, podpora, kimś, na kim można polegać, że... rozminął się z prawdą.

- Mam trochę doświadczenia z dziećmi - powiedział, nie zdradzając, że doświadczenie trwało zaledwie trzy godziny. - A tak się składa, że szukam właśnie cichego, odludnego miejsca, by trochę odpocząć.

Zignorował głos rozsądku, który radził, aby nie robił głupstwa.

- Sądzi pan, że tu będzie cicho?

- Tak. Oczywiście, spisemy odpowiednią umowę. Będę przez trzy tygodnie zajmował się dziećmi w zamian za coś w rodzaju wczasów u państwa, za wikt i opierunek.

Dani ze zdumienia otworzyła usta, a Cami trzęsa się ze śmiechu tak bardzo, że rozlała kawę.

- Przepraszam, ale nie mogę się opanować, - Otarła zażawione oczy. - Dani, szkoda, że nie widzisz, jaką masz minę.

- Mamusiu, czy pan King będzie naszą niańką? - spytał zaintrygowany Drew.

Dani popatrzyła na zebranych. Wszyscy najwidoczniej czekali na jej decyzję.

- Może pan przedstawić jakieś referencje? - zapytała.

Hunter milczał speszony. Jak dotąd udało mu się uniknąć jawnego kłamstwa i nadał nie zamierzał kłamać. Wiedział też, że jego sekretarka zrobi wszystko, co jej zleci.

- Referencje? - powtórzył, aby zyskać na czasie. - Mogę się postarać, żeby zostały przesłane pani jeszcze dzisiaj. Czy macie państwo faks?

- Tak, nie... Faks jest w biurze... Ale ja wcale nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

Mała Emma Wdrapała się na kolana matki.

- Pan jest młody i ładnie pachnie.
- A jak nie będzie się z nami bawił, to go utopimy
- dodał Drew..

Hunter z kamienną twarzą wysłuchiwał pochlebnej opinii o sobie i na pozór ze stoickim spokojem zapoznał się z perspektywą na przyszłość.

- Umie pan gotować i pracować?
- Jako tako...

To znaczy wcale, dodał w duchu.

Dani w zamyśleniu przygryzła wargę, a kandydat na niańkę nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Zaryzykuję - powiedziała w końcu Dani.

Hunter poczuł ulgę.

- Umówmy się, że zostanie pan u nas do końca tygodnia. To będzie okres próbny.

- Dobrze.

- Najpierw muszę zobaczyć pańskie referencje. Dzieci, dzisiaj jeszcze pojedziecie do pani Millie.

Bliźnięta westchnęły żałośnie.

- Proszę, proszę. - Cami wyszczerzyła zęby. - Nareszcie w naszej rodzinie dzieje się coś ciekawego.

Hunter uśmiechnął się z przymusem. Miał poważne wątpliwości, czy opieka nad dziećmi będzie ciekawym zajęciem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Hunter przeprosił i wybiegł z kuchni. Chciał kuć żelazo, póki gorące, czyli zadzwonić do sekretarki.

- King Advertising - w słuchawce odezwał się głos Hester Smith. - Słucham?

- Dzień dobry, to ja.

- Dlaczego mówi pan szeptem?

- Sam nie wiem. Mam prośbę... potrzebny mi życiorys i referencje.

- Dla kogo?

- Dla mnie.

Usłyszał jakiś podejrzący dźwięk i domyślił się, że słuchawka wypadła sekretarce z ręki. Widocznie zwykłe opanowaną Hester zawiodły nerwy. Hunter żałował, że nie może być naocznym świadkiem tego niecodziennego wydarzenia.

- Sprawa musi pozostać między nami.

- Oczywiście.

- Proszę notować. - Szybko wypunktował, o co chodzi. - Należy unikać jawnych kłamstw, ale trzeba tak sformułować referencje, żeby były do przyjęcia. A raczej, żeby przyjęto mnie do pracy.

- Przekwalifikowuje się pan na stałe?

Hunter pomyślał, że sekretarka boi się o posadę.

- Ależ skąd. Jestem... .będę... - Co powiedzieć? Nie

mógł się przecież przyznać, że znalazł się pod urokiem pięknych oczu. Poza tym nie chciał, żeby lojalna sekretarka dostała ataku serca. - Umówmy się, że biorę trzytygodniowy urlop. Oczywiście w najpilniejszych sprawach będziemy się kontaktować.

- A pański ojciec?

- Nie musi znać szczegółów. Wystarczy, jeżeli powie mu pani o urlopie. - Zakłopotany potarł podbródek. - Bo widzi pani...

- Tak?

- Już nic. Dziękuję.

To była najprostsza do załatwienia kwestia. Teraz zaczął się głowić, jak wybrnąć z tego, co naopowiadał o swych kwalifikacjach. Od biedy potrafił przygotować herbatę lub kawę, ale nic więcej. Jak poradzi sobie z gotowaniem? A z bliźniętami? Jego trwające trzy godziny "doświadczenie" w pracy z dziećmi polegało na oglądaniu na wideo filmu o rocznym bratanku. Nie miał pojęcia, czym i jak zająć przez cały dzień dwoje wygadanych, inteligentnych dzieciaków.

Przymknął powieki i natychmiast ujrzał obraz Dani. Od pierwszej chwili znalazł się pod urokiem tej wysokiej, smukłej istoty o ogromnych oczach. To prawda. Ale czy musiał decydować się na tak szaleńczy krok, byleby tylko lepiej ją poznać? Czy warto tak ryzykować?

Warto, odpowiedział sam sobie. Potrzebował odmiany, a Dani bardzo go pociągała.

Ciekaw był, czy ona czuje podobnie. Czy spodobał się jej od pierwszego wejrzenia? Jeżeli tak, nareszcie zyska pewność, że spotkał kobietę, która pragnie tylko jego, której nie zależy na pieniądzach, znajomościach, pozycji. W jej oczach będzie człowiekiem źle prowadzącym sa-

mochód, nieudolnie opiekującym się dziećmi, kiepsko gotującym i niepotrafiącym uruchomić pralki.

Chyba nie odgadnie, że on chce poznać ją bliżej... jak najbliżej.

Rozległo się gwałtowne pukanie do drzwi.

Czy można kogoś ściągnąć myślami?

- Proszę.

Na progu stanęła Dani.

- Już pan coś zdziałał?

- Tak. Odpowiedź przyjdzie po południu.

Dani rzuciła okiem za siebie, po czym na palcach weszła do pokoju i zamknęła drzwi.

- Moim zdaniem wyszło to bardzo niezręcznie. — Drżącą ręką poprawiła włosy. - Nie chcę, żeby czuł się pan zobowiązany... Poradzę sobie. Naprawa auta potrwa najdłużej trzy dni, więc może się pan wycofać.

Jej oczy zadawały kłam słowom. Błysnęła w nich nadzieja, którą Hunter zamierzał podtrzymać.

- Mówiłem poważnie. - Podszedł bliżej. - Chyba że pani mnie nie chce.

- Nie chcę pana? - Głośno przełknęła ślinę. - Jak to?

- Oczywiście w roli opiekuna dzieci - uściślił, uśmiechając się przewrotnie.

- Cóż, sąsiedzi będą mieli nowy temat do plotek i narzeczcie zostawią w spokoju randki mojej siostry. - Dani przycupnęła na brzegu fotela. - Jest jeszcze coś, o czym nie wspomniałam ze względu na ojca. Nie chciałam ranić jego uczuć. Ojciec nie może opiekować się dziećmi, to dla niego za duży wysiłek, ale lubi czuć się potrzebny, wciąż się kręci po domu...

- Będzie mi rażniej. Ja widzę tylko jeden problem.

Dani popatrzyła na niego speszona.

- Jaki? O co panu chodzi?

Stanął niebezpiecznie blisko.

- Właśnie o tego „pana”. Po co tak oficjalnie?

Jego bliskość wywołała niepokojącą reakcję. Dani siała oczy na poziomie jego pasa, więc prędko wstała i ... znalazła się jeszcze bliżej niebezpieczeństwa. Teraz jej oczy były na poziomie jego ust.

Wystraszyła się nie na żarty. Przecież nie wypada pożądać opiekunki do dzieci! Nie może narazić bliźniąt na to, że nabawią się nerwicy, którą w przyszłości będą musiały długo leczyć.

- A jak mam mówić? - wykrztusiła.

- Po prostu Hunter - odparł, zaglądając jej w oczy.

Poczuła, że uginają się pod nią nogi. Miała prawie trzydzieści lat, a pierwszy raz doznała takiego wrażenia. Mocno zacisnęła pięści, żeby się opanować. Jedna po-yłka w wyborze mężczyzny powinna wystarczyć jako nauczka na całe życie.

- Zgoda.

- Jak dzieci mają się do mnie zwracać?

- To zależy od... ciebie.

Zrobiła krok do tyłu i uderzyła łydką o łóżko. Coraz gorzej! Trzeba jak najprędzej opuścić sypialnię, żeby odzyskać jasność myślenia.

- Zobaczymy się na kolacji. Zegnam.

- Do zobaczenia.

Po wyjściu na korytarz Dani odetchnęła pełną piersią. Przez chwilę zastanawiała się, czy to tylko złudzenie, czy naprawdę w sypialni Huntera było mało powietrza.

Zeszła na parter, potykając się i przystając co chwila. Opadły ją wątpliwości, czy dobrze postąpiła. Zatrudniła obcego człowieka, o którym nic nie wiedziała, a mimo

to zamierzała powierzyć mu dzieci. Na domiar złego zawsze przy nim ogarniało ją podniecenie. Czy tak będzie przez cały czas? Jak wobec tego przetrwa te trzy tygodnie? Czy się nie zdradzi? Musi pamiętać, że Hunter wybrał się na spokojny urlop, a nie po przygody ze spragnioną miłości kobietą w dojrzałym wieku.

W dojrzałym wieku? Tak, właśnie tak, za kilka dni skończy przecież trzydzieści lat. Ciekawe, ile lat ma Hunter. To niedorzeczne. Dani postanowiła przestać o nim myśleć i zignorować fakt, że bardzo ją pociąga. Przez trzy tygodnie zdoła chyba panować nad sobą.

- No i co? - zapytała Cami. - Jak tam nowy opiekun? Wyskoczył przez okno i uciekał, aż się kurzyło?

-Wyobraź sobie, że nie. Ale pod koniec tygodnia pożałuje, że tego nie zrobił.

- Tylko nie zamęczcie go na śmierć - odezwał się pan Michaels. - Mnie on przypadł do gustu... mimo że podejmuje się babskiej roboty. - Groźnym okiem łypnął na wnuczeta. - Urwisy, uprzedzam, że jak będziecie niegrzeczne, to wytarzam was w brudnym kurniku.

Emma podbiegła do dziadka i objęła go za szyję.

- A ja potem usiądę dziadziusiowi na kolanach.

- Nie pozwolę! Zresztą wymyślę inną karę.

Dani postawiła brudne naczynia koło zlewozmywaka.

- Za pięć minut ruszamy. Cami, podrzucić cię?

- Nie, dziękuję. Dzisiaj zaczynam około południa, bo rano jest Rita. Mam trochę czasu, więc pomogę nowej niani zaaklimatyzować się u nas.

Dani poczuła ukłucie zazdrości. Co za bzdura! Słowa siostry nie powinny wywoływać takich reakcji. Przecież myślała o tym, że dobrze by było, gdyby Cami zakochała się w niespodziewanym gościu.

- Niezły pomysł - odparła na pozór obojętnie. - Emma, Drew, idziemy. Tatusiu, zadzwonię z warsztatu.

- Nie musisz.

Świeże powietrze nieco ochłodziło rozpalone policzki i ostudziło krew. Bliźnięta na wyścigi pobiegły do samochodu.

- Wolniej, bo się przewrócicie i ubrudzicie, a nie ma czasu na przebieranie.

Dzieci ani myślały słuchać.

Dani pobieżnie obejrzała auto Huntera. Miała nadzieję, że nie wymaga skomplikowanej i drogiej naprawy, na którą niefortunnego kierowcy chyba nie stać.

- No, raz-dwa! Wsiadać i nic nie gadać.

- Mamusiu?

- Słucham, córeczko?

- Czy pan King zostanie z nami?

- Prawdopodobnie.

Bliźnięta przez chwilę szeptały między sobą.

- Jest ładny, prawda?

- Kto? Pan King?

- Tak.

- O mężczyźnie mówi się, że jest przystojny.

— A czy on jest przystojny?

- Nie zauważyłam. - Było to wierutne kłamstwo. Dani w życiu nie spotkała przystojniejszego mężczyzny. Skręciła na główną szosę i dodała gazu. - Czemu pytasz?

- Bo ciocia mówiła, że mana niego apetyt. Czy to znaczy, że pan King jest ładny... no, przystojny?

- Pewnie o to ciocia chodziło. Pan King zostanie u nas przez trzy tygodnie, a potem znajdziemy kogoś innego. Oby wreszcie na stałe.

Hunter patrzył w ślad za odjeżdżającym samochodem. Pomyślał, że traci możliwość ucieczki, bo jedyny środek transportu znajdował się już poza jego zasięgiem. Nie bardzo wiedział, co go tu czeka.

Poprzedniego dnia był- energicznym, zaafetowanym, bardzo zajęтым prezesem agencji reklamowej, czyli... kompletnym osłem. Trzeba umieć spojrzeć prawdzie w oczy. Mimo majątku, znajomości i osiągnięć zawodowych był samotny, nieszczęśliwy, nienasycony.- Stale poszukiwał czegoś więcej w życiu, chociaż nie wiedział, co to „więcej” znaczy.

Zrozumiał to, gdy ujrzał piwne oczy ze złotymi plamkami i usłyszał perlisty śmiech. Nie umiał nazwać uczuć, jakie Dani w nim wzbudzała, ale były one nowe i świeże. Potrzebował czasu, by się zorientować, na ile są poważne i stałe.

Zszedł do kuchni, wesoło pogwizdując, choć targały nim wątpliwości, czy podoła obowiązkom, których się podjął.

Gdy wszedł, pan Michaels i Cami umilkli. Hunter był pewien, że rozmawiali o nim i zaraz posypią się pytania. Bez pośpiechu nalał sobie kawy i usiadł przy stole.

- Wiem, że czeka mnie przesłuchanie - powiedział spokojnie. - Kto z państwa zaczyna?

Cami wybuchnęła śmiechem.

- Podziwiam twój tupet.

Hunter spojrzał na gospodarza.

- Czy pan ma jakieś pytania?

- Tylko dwa, synu. Jak zarabiasz na utrzymanie, gdy nie udajesz niańki? I która z moich córek wpadła ci w oko?

- Tato! Zapędziłeś się - zawołała zgorziona Cami.
Nie tak obcesowo.

- Teraz ty udajesz, a zżera cię ciekawość. Oboje zauważyliśmy zegarek pana Kinga. Przeciętny Amerykanin nie paraduje z zegarkiem za kilka tysięcy dolarów.

- Słuszna uwaga. Jestem specem od reklamy, a zegarek dostałem od matki na urodziny.

- Hm. - Starszy pan patrzył z powątpiewaniem. - Proszę zatem o odpowiedź na drugie pytanie.

Hunter czuł, że się czerwieni. Miał wrażenie, że krew mu tryśnie z policzków. Gdzie podziało się zwykłe opanowanie?

Na szczęście wybawiła go Cami.

- Tatusiu, nie warto pytać o to człowieka, którego nie znaleźliśmy wczoraj i nie będziemy znać za miesiąc. Myślisz, że zobaczył twoje młodziutkie córeczki i zakochał się bez pamięci? - Oplukała filiżankę. - Miłość od pierwszego wejrzenia zdarza się tylko w filmach.

Za plecami ojca puściła perskie oko. Hunter zastanawiał się, co to oznacza - zaproszenie do zmywy czy do flirtu. Cóż, nie będzie okazji ani do zmywy, ani do flirtu. Dani wyrzuci go, gdy tylko się zorientuje, że opiekun nic nie umie. Łudził się, że z dziećmi jakoś sobie poradzi, bo dwójka pięciolatek była w gruncie rzeczy do opanowania. Ale co z innymi obowiązkami?

Cami otworzyła drzwi. To ostatni moment, by znaleźć ratunek. Hunter schował dumę do kieszeni.

- Cami... - wykrztusił.

- Słucham?

- Czy u ciebie można zamówić jedzenie z dostawą do domu?

- O, czyżby nasz kandydat na gosposię nie potrafił gotować? - Pan Michaels klasnął w ręce. - To mają być twoje pierwszorzędne kwalifikacje?

Hunter uznał, że nie warto kłamać.

- Przyznaję się bez bicia, że nic nie umiem. Czy państwo mnie nie zdradzą?

Cami przekrzywiła głowę i wyszczerzyła zęby w szelmowskim uśmiechu.

- Szkoda byłoby popsuć widowisko. Tutaj trudno o rozrywkę, a czeka nas niezła zabawa.

- Synu, proponuję ci tajny układ - powiedział pan Michaels. - Ty nie piśniesz słowa o tym, że palę cygara," a ja pomogę ci przygotować kolację. Jestem całkiem niezłym kucharzem.

- Jak widzę, teraz w domu będzie już dwóch kłamczuchów - mruknęła Cami.

Hunter wyciągnął rękę do gospodarza.

- Zgoda.

Ulżyło mu. Takie wyjście zapewniało przynajmniej kilkudniowy pobyt w domu Dani.

- To jest oszustwo, ale żeby nie psuć wam humoru, dziś przyślę kolację.

Po wyjściu Cami Hunter sprzątnął resztę naczyń ze stołu i rozejrzał się.

- Gdzie jest zmywarka?

- Nie ma. Zmywać naczyni, sprzątać ani prać też nie umiesz, prawda?

- Widziałem, jak to się robi.

- Fakt, że się widzi, jak ktoś coś robi, jeszcze nie oznacza, że się samemu potrafi. Podobnie jest z miłością. Patrzenie na innych nie pomaga, trzeba mieć osobiste doświadczenie.

Hunter cicho gwizdnął. Pan domu miał dość bezceremonialny styl życia.

- Od czego mam zacząć?

- Będę cię we wszystkim instruował, ale pod jednym warunkiem - udasz, że nie widzisz mojego kieliszka whisky.

- Przyjmuję wszystkie warunki.

Uczeń pilnie słuchał, ale słabo przyswajał sobie mądrości wielu pokoleń. Dwie godziny później miał czerwone ręce i plamy na spodniach. Skąd miał wiedzieć, że będzie nieszczęście? Nie zdążył odskoczyć... Ponownie zadzwonił do sekretarki i dowiedział się, że nazajutrz otrzyma stosowny uniform. Obejrzał się w lustrze. Sweter także był poplamiony - zapleśniałym sosem ze stłuczonego słoika.

Takiemu adonisowi żadna kobieta się nie oprze!

Dani stała przy faksie. Najchętniej przeczytałaby o Hunterze wszystko naraz, ale zdobyła się na cierpliwość.

Wzięła pierwszą kartkę.

Drugie imię - Charles. Może być.

Adres - Denver. Można wybaczyć.

Wiek - dwadzieścia sześć lat. Niewybaczalne.

Hunter był młodszy od niej o cztery lata. Poczuła się jak wiekowa staruszka. I wystraszyła się, że chyba coś z nią jest nie w porządku, skoro pożąda takiego dziecka. „Dziecko” było wprawdzie mocno wyrosnięte, ale mimo wszystko w porównaniu z nią to młodzik.

Nieważne. Przecież zatrudni go do pomocy w domu. Tylko i wyłącznie. A dla kandydata na opiekuna bliźniąt taki wiek wydaje się najzupełniej odpowiedni.

Stan cywilny - wolny.

Dzieci - nie ma.

Wykształcenie - dyplomy z dwóch uniwersytetów.

Jak wynikało z dokumentów, Hunter zaczął studiować

w wieku szesnasto lat. Czyli geniusz. Dlaczego człowiek z wyższym wykształceniem chce przez trzy tygodnie zajmować się cudzymi dziećmi, pracować i gotować? Podejrzana historia.

Dani bębniła obgryzionymi paznokciami o blat podniszczonego biurka. W końcu doszła do wniosku, że Hunter chce zaszyć się na prowincji, bo przed kimś lub przed czymś ucieka. Pytanie, przed czym? Przed kobietą, rodziną czy prawem?

- Tylko nie to ostatnie! - jęknęła.

Przeraziła się, że być może zostawiła siostrę i schorowanego ojca z jakimś niebezpiecznym zbrodniarzem. To niewybaczalne! Go za brak odpowiedzialności! Nie mogła sobie darować, że dopuściła, by hormony zmały logiczne myślenie.

Należało działać. I to jak najprędzej. Chyba jeszcze nie jest za późno. Musi pojechać po szeryfa. Schwyciła torebkę i pobiegła do samochodu. Dwie minuty później zajechała przed siedzibę miejscowych sił policyjnych. „Siły policyjne” w miasteczku składały się z jednego człowieka, więc było to określenie mocno na wyrost. Wprawdzie szeryf Cuff wywiązywał się z obowiązków bez zarzutu, ale czy nie dlatego, że w spokojnej okolicy nie było przestępców?

Przed drzwiami Dani zatrzymała się speszona. Co powie szeryfowi? Wyobraziła sobie jego niebotyczne zdumienie, gdy wyjaśni, z czym przyszła. Dobrze, jeśli Cuff nie wybuchnie szyderczym śmiechem. No, jakby to zabrzmiało: „Szeryfie, denerwuję się, bo do opieki nad dziećmi i do prowadzenia domu zatrudniłam człowieka, o którym absolutnie nic nie wiem... Jak go poznałam? O północy wyciągnęłam jego auto z rowu daleko za mia-

stem... Owszem, twierdził, że dostanę referencje. Oczywiście, sprawdzę wszystko dokładnie".

Dani uznała, że to niepoważne. Postukała się w głowę, odwróciła na pięcie, wsiadła do samochodu i odjechała.

Po powrocie do biura wykonała kilka telefonów. Nie do wiary! Podejrzany osobnik okazał się niemal wcielonym aniołem. Tak przynajmniej wynikało ze wszystkich rozmów. Czy zawiadomić papieża, że Denver może poszczycić się kandydatem do beatyfikacji?

Moment, moment. Te referencje są za dobre, żeby były prawdziwe. Nikt nie jest idealny. Ale na razie nie znalazła żadnego punktu zaczepienia.

Dani podrapała się w brodę. Postanowiła bacznie obserwować Huntera, by sprawdzić, czy rzeczywiście jest tak dobry, jak utrzymują mieszkańcy nielubianego przez nią miasta.

Włączyła komputer, przy którym zawsze się skupiała i uspokajała. Liczyła na to, że przestanie myśleć o opiekunie bez skazy.

Niestety, zamiast wykresów i tabel wciąż widziała na monitorze, obraz Huntera. W dodatku bez ubrania, przepasanego tylko z ręcznikiem... Od czasu rozwodu unikała podobnych zakłóceń w myśleniu, a tymczasem los spletał jej takiego figla. Sama ściągnęła do domu problemy.

Stała przy oknie i popatrzyła na szare niebo. Idealnie odzwierciedlało jej ponury nastrój. Wydawało się jej, że dostała od byłego męża wystarczającą naukę, a tymczasem spotkała ją taka niespodzianka.

Derek był trochę starszy, ale studiował na tym samym wydziale. Dani była młoda i bardzo naiwna. Krótko po ślubie zorientowała się, że mężowi jest potrzebna cicha,

potulna kura domowa, nie równorzędna partnerka i przyjaciółka.

Przez dwa lata próbowała ratować małżeństwo. Cierpliwie tłumaczyła, o co jej chodzi, na czym zależy. Jednak Derek uważał, że daje z siebie wszystko i nie pojmował, dlaczego żona pragnie czegoś więcej. Do dziś tego nie rozumiał

Sprawa rozwodowa była już w toku, gdy Dani zorientowała się, że jest w ciąży. Ucieszyła się, ale Derek pozostał obojętny. Przez pięć lat regularnie płacił alimenty, lecz nie angażował się uczuciowo. Biedak nie wiedział, że traci coś cennego, najlepszego i najważniejszego w życiu.

Dani była przekonana, że potrafi dobrze wychować dzieci. Potrzebowała opiekunki tylko dlatego, że sama musiała pilnować interesów. Ojciec wciąż był na to za słaby.

Z rozważań wyrwał ją łomot do drzwi.

- Kto tam?

Weszła Cami.

- Od kiedy pukasz? - zdziwiła się Dani.

- Od dzisiaj. Pomyślałam, że zgłodniałaś, więc zapraszam na lunch. - Cami przysiadła na skraju biurka.

- O, jak widzę, przyszły już referencje opiekuna, który spadł nam z nieba. A raczej wpadł do rowu...

- Interesuje cię Hunter?

- Niezbyt. - Cami rzuciła okiem na pierwszą stronę.

- Bezdzienny kawaler. Hm...

- A jednak jesteś ciekawa.

Dani wmawiała sobie, że jest jej obojętne, czy siostra złowi Huntera w swoje siła.

- Jeżeli Cuff zobaczy mnie z nieznanym facetem, może wreszcie się **odczepi...**

Dani odsunęła krzesło i wstała.

- Przestań dręczyć biedaka, który świata poza tobą nie widzi. Cuff kocha cię od lat. W dodatku to dobra partia.

Cami nie odrywała oczu od kartki papieru.

- To wszystko prawda, ale... on jest jakiś taki... sama nie wiem... Za solidny. Znam go na wylot.

- Według ciebie to źle? - Dani otworzyła drzwi. - Chodźmy już, burczy mi w brzuchu. Pamiętaj, że mnie zaprosiłaś, więc płacisz.

Cami schowała wydruki z faksu do torebki.

- Dokąd pójdziemy?

- Wybór jest przeogromny: dom albo twoja knajpa. Wolę zjeść coś u ciebie.

- Słusznie, bo serwujemy najlepsze jedzenie w całym stanie. Wiesz, co ci powiem?

- Nie, ale zaraz się dowiem.

- Przyjmę zaproszenie od Cuffa, jeśli zgodzisz się, żebym poszukała kogoś dla ciebie. Będziemy mogli spędzić wieczór we czwórkę.

- Co takiego? - Dani aż przystanęła. - Straciłaś rozum, czy myślisz, że ja postradałam zmysły? Więcej nie dam się nabrać. Z nikim mnie już nie umówisz.

- Spokojnie, nie złość się. Skąd miałam wiedzieć, że Herbert lubi węże?

- Trzeba było pytać. Umówiłaś się kiedy z wariatem, który łązi z dwumetrowym boa dusicielem?

- Nie przypominam sobie.

- A widzisz.

Doszły do budynku, w którym mieściła się jadłodajnia Cami.

- Obiecuję, że nowy amant nie będzie miał fioła na punkcie gadów.

Dani pomyślała, że jest mało prawdopodobne, aby szeryf chciał się spotkać z jej siostrą. Cami odmawiała mu tyle razy, że na pewno dał za wygraną. Dlatego zaryzykowała.

- Zgoda. Choć raz spełnij marzenie Cuffa. Lubię go, więc dla niego zmarnuję wieczór z byle kim.

- Rita! - Cami przywołała kelnerkę. - Proszę dwa razy specjalność zakładu.

Z zaplecza wyszła rudowłosa, nieco pulchna kobieta i uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Już podaję. Czy dziś zaszczycisz nas swoją obecnością?

- Już zaszczycam.

- Ale ze złej strony lady,

Rita zniknęła w kuchni, a Cami usiadła przy stoliku i wyjęła wydruki z faksu.

- A zatem poznajmy bliżej naszego „prysznicowego”.

- Jesteś złośliwa.

- Wiem. Ale mnie kochasz, prawda?

- Muszę. - Dani uśmiechnęła się do Rity. - Dziękuję. Kanapki wyglądają bardzo apetycznie. Czy nie za dużo w nich kalorii?

- Ani trochę. Zresztą przydałoby ci się nieco tłuszczu, żeby trochę obłożyć kości.

Dani ugryzła pierwszy kęs. Kanapka była pyszna. W tej samej chwili zadzwieczał dzwonek przy drzwiach. Odwróciła głowę.

Wszedł szeryf.

Cami spojrzała porozumiewawczo.

- Mam działać od razu?

- Wszystko jedno.

Dani przełknęła ledwo przeżuty kęs.

- Witam piękne panie - rzucił Cuff, mijając ich stolik.
- Dziękujemy za komplement. - Cami uśmiechnęła się czarująco. - I zapraszamy do nas.

Szeryf zerknął na nią podejrzliwie. Po tylu afrontach miał prawo nie wierzyć kokietce bez serca.

- Niestety nie mogę. Jestem strasznie zapracowany. Wezmę coś na ząb i wracam do roboty.

- Zapracujesz się na śmierć. Każdy potrzebuje chwili wytchnienia. Czasem trzeba oderwać się od spraw służbowych.

Co za subtelne podchody. Bardzo subtelne, jak na Cami. Dani widziała, że szeryf walczy ze sobą.

- Jesteś wolna w piątek wieczorem? - spytał, patrząc takim wzrokiem, jakby chciał wymusić twierdzącą odpowiedź.

- Czemu pytasz?
- Będzie festyn. Może wybierzemy się razem?
- Cała przyjemność po mojej stronie. O której się spotkamy?
- O szóstej.
- Dobrze.

Cami rzuciła siostrze triumfalne spojrzenie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cami przez dłuższą chwilę patrzyła w ślad za szeryfem.

- Sama nie wierzę, że się z nim umówiłam - powiedziała cicho.

- Ale przynajmniej wiesz, z kim pójdziesz. A ja? Powiesz mi, na co mam się nastawić?

- Jeszcze nie. Muszę poważnie pomyśleć nad tym, kogo wybrać. Zadanie trudne, bo wybrzydzasz i według ciebie wszyscy miejscowi kawalerowie są nie do przyjęcia.

- Co poradzę, że nie odpowiada mi byle kto.

- Nigdy nie proponuję byle kogo.

- Znowu coś knujesz.

- Oczywiście. Bez mojego knucia nie wyściubiłabyś nosa z domu.

- Uważasz, że to źle? - Dani odłożyła niedojedzoną kanapkę. - Dlaczego?

- Bo jesteś młoda i piękna. To szczerza prawda, mimo że ja to mówię, - Cami uśmiechnęła się filuternie. - Zachowujesz się jak zakonnica.

Co za szczęście, że Cami nie potrafi czytać w myślach i nie zna fantazji Dani na temat Huntera.

- Przecież nie znasz żadnej zakonnicy.

- Ale mam wyobraźnię. - Cami pogłaskała siostrę po ręce. - Nie każdy mężczyzna jest takim cymbałem jak Derek.

- Całe szczęście, bo to, co z nim przeszłam, najzupełniej mi wystarczy. Teraz mam dzieci.

- Na świecie musi być ktoś odpowiedni dla ciebie. I ja go znajdę. Zaufaj mi.
- Ale pamiętaj, że zgadzam się ostatni raz.
- Dobrze.

Hunter usłyszał nadjeżdżający samochód. Ucieszył się, że Dani wraca tak wcześnie. Miał ogromną ochotę spojrzeć w piękne oczy, aby się przekonać, czy nadal odbijają się w nich marzenia o nim.

Trzasnęły drzwi. Zaczął nasłuchiwać. Cisza. Nikt nie biegnie. A więc to nie Dani z dziećmi.

- Halo! Jest tam kto? Zamawiano kolację?

Cami! Hunter ucieszył się, że będzie miał czym nakarmić obiekt swych westchnień.

- Już idę.

Cami weszła, nim schował umowy do dyplomatki. Zrobiła zdziwioną minę.

- Od kiedy to niańki przesiadują w gabinecie nad papierkową robotą?

- Od dzisiaj. Przywiozłaś mi ratunek?

- Oczywiście. - Wymownie popatrzyła na sweter i spodnie. - Człowieku, coś ty wyprawiał? Wyglądasz, jakbyś stoczył przegraną bitwę z domem.

- Niestety, przegrałem z kretesem. Wprawdzie twój ojciec cierpliwie wprowadzał mnie w arkana sztuki, ale marny ze mnie uczeń.

Cami przyglądała mu się długo i takim wzrokiem, że poczuł się jak okaz oglądany pod mikroskopem. Za chwilę badacz uzna, że okaz jest niewiele wart i zniszczy go.

- Będziesz wolny w piątek wieczorem? - padło nieoczekiwane pytanie.

Hunter wystraszył się. Tylko tego brakowało, żeby Ca-

mi zaproponowała spotkanie we dwoje. Jak odmówię, by nie zranić jej uczuć?

- Nie mam żadnych planów...

- To ci się chwali. Opiekunki zwykle domagają się wolnego piątku, a chciałabym, żebyś popilnował dzieci. Ojciec bardzo wcześnie, chodzi spać.

- Wybierasz się gdzieś?

- Na randkę z szeryfem. Chcę, żeby Dani też się wyrwała, ale jeszcze nie mam dla niej partnera.

Hunter przełożył dyplomatkę do drugiej ręki i przestąpił z nogi na nogę. Nie był zachwycony takim obrotem sprawy, ale w żadnym razie nie wypadało mu wysuwać swojej kandydatury.

- Mam nadzieję, że będziecie się dobrze bawić.

- Mniejsza o zabawę. Chodzi o to, żeby Dani wreszcie zaczęła żyć, żeby kogoś sobie znalazła.

Cami patrzyła na Huntera krytycznie, jakby zachowywał się inaczej, niż przewidywała.

- Twoja siostra nie lubi spotkań towarzyskich?

- Woli siedzieć w domu. Przez tego męża tępaka zraziła się do mężczyzn. Trudno jej dogodzić.

Przeszli do kuchni, Hunter najpierw obejrzał przywieszone dania, a potem powiedział:

- Rozprawa w sądzie chyba była mało przyjemnym przeżyciem - powiedział cicho.

- Ale na szczęście krótkim. Derek nic nie zakwestionował, bo w ogóle nie raczył się zjawić. Akurat w czasie rozprawy musiał grać w golfa. - Cami rzuciła Hunterowi groźne spojrzenie. - Mam nadzieję, że ty nie grasz.

- Gram, ale marnie.

- To ostatecznie można ci wybaczyć.

Hunterowi nie podobał się podejrzany błysk jej oczu.

- O co chodzi?
- O nic.
- Nie zbywaj mnie. Przyznaj się, co kombinujesz.
- Po prostu wydaje mi się dziwne, że taki rasowy egzemplarz chce niańczyć dzieci.
- Jaki egzemplarz? - Aby ukryć zażenowanie, Hunter zajrzał do szuflady ze sztucami. - Nie jestem koniem ani psem.
- Byłam u Dani i widziałam, że nadeszły twoje referencje.
- Czytałaś?
- Oczywiście. Jako ciotka powierzonych ci niewinnych dzieci mam obowiązek sprawdzić, czy jesteś normalny.
- Bałaś się, że jestem stuknięty?
- Nie, bo widziałam cię pod prysznicem. Tak zbudowany facet nie może być stuknięty. Dani nie wie, co ją czeka.

Hunter zaniemówił.

- Wrócę na tę ugotowaną przez ciebie kolację. Nabrudź trochę, przypal jakiś garnek... dla niepoznaki.
- Drzwi zamknęły się z hukiem.

Dani skrzyła na podjazd.

- Mamusiu, czy pan King da nam kolację?
- Chyba tak.

Dani nie była pewna. Czy posiadający dwa uniwersyteckie dyplomy człowiek przy zdrowych zmysłach będzie bawił się w prowadzenie domu? Trudno na to liczyć. Bardzo jednak chciała, żeby Hunter został.

- Mogę pokazać panu Kingowi moje dziewczynki?
- zapytał Drew.

Tak chłopiec nazywał kury, które matka pozwalała mu karmić.

- Oczywiście.

Wkrótce podjechali pod dom. W kilku oknach paliło się już światło. Dom rodzinny. Podczas studiów i krótkiego małżeństwa Dani mieszkała daleko, lecz sercem zawsze była tutaj.

Na ciemnym ganku majaczyła wysoka sylwetka. Mężczyzna był wyprostowany, więc to Hunter, Stał bokiem do podjazdu, wpatrzony w pasmo gór. Widocznie jednak kątem oka zauważył światła reflektorów, bo zbiegł na dół.

Dani poczuła, że jej serce wali jak młot. Przyjemnie, że powitają człowieka, którego bardzo słabo zna, a który wcale nie wydaje się jej obcy.

Hunter otworzył drzwi auta i wysadził Drew.

- Trochę się bałem, że zabłądziliście, ale wiem, że jesteście dzielny i w razie czego zaopiekowałbyś się paniami.

Chłopiec patrzył na niego z uwielbieniem.

- Tak, proszę pana. Zawsze.

Hunter wyciągnął ręce do Emmy. Dani też chciałyby znaleźć się w jego ramionach...

- Niech pan wysadzi mamusię - zarządziła dziewczynka.

Dani czym prędzej wyskoczyła z auta.

- Ja nie potrzebuję pomocy, bo jestem większa od was.

- Całe szczęście - mruknął Hunter.

Dani, nie mogąc znaleźć dowcipnej riposty, zignorowała jego słowa.

- Jesteście głodne, smyki? - zapytał tymczasem Hunter. - Mam dla was coś, czego na pewno nie jadłyście.

W drzwiach kuchni Dani przystanęła i zdumiona popatrzyła na zastawiony stół, a potem na Huntera.

- Ty chyba też jesteś głodna? - spytał.

Bliznięta podbiegły do krzeseł.

- Hola, nie tak prędko - powstrzymała je matka. - Najpierw umyć ręce.

Tymczasem do kuchni weszła Cami z ojcem.

- O, jak odświeżenie nakryty stół. - Pan Michaels zajął swoje miejsce. - Kolacja pachnie bardzo apetycznie.

Dani skrzyżowała ręce na piersiach i przyjrzała się ojcu i siostrze. Wyglądali nieco podejrzenie. Dlaczego? Miała wrażenie, że chodzi o jakiś dowcip, którego ona nie rozumie.

Hunter pomógł dzieciom umyć ręce i usiąść. Gdy się wyprostował, Dani zauważyła, w jakim stanie jest jego odzież.

- Czym się tak wypaćkałeś?

- To dowody ciężkiej pracy - wyjaśnił pan Michaels.

- Siadaj, dziecko, bo wszystko stygnie.

Dani zajęła ostatnie wolne krzesło... obok Huntera. Pan domu wziął wnuczeta za ręce i pochylił głowę. Dani drgnęła, gdy poczuła rękę Huntera na swojej dłoni.

Modlitwa trwała wyjątkowo długo... albo wyjątkowo krótko. Dani myślała wyłącznie o swym sąsiedzie. Krępowano ją, że ma wilgotne dłonie.

- Amen.

- Amen.

- Dani...? Dani!

Głos Huntera wyrwał ją z odrętwienia. Zorientowała się, że patrzy na nią pięć par oczu. Hunter trzymał salaterkę, więc prędko nałożyła sobie niewielką porcję ryżu i podała naczynie dalej.

Przez jakiś czas panowało milczenie. W końcu odezwała się Cami:

- Jak minął ci pierwszy dzień w nowej roli?
- Nie miałem pod opieką dzieci, więc nie mogę powiedzieć, że to pierwszy dzień. - Hunter zerknął na sąsiadkę. - Dostałaś moje papiery?
- Tak. - Dani nie miała odwagi spojrzeć na niego.
- Masz niezłe referencje.
- Cami wspomniała, że w piątek gdzieś się razem wybieracie.

Mówił obojętnym tonem, ale zdradziły go kurczowo zaciśnięta na nożu palce.

- Tak... właściwie...
- Jedziemy w czwórkę do „Independence City” - dokończyła za siostrę Cami.
- Kto czwarty? - zapytał pan Michaels.
- Barney Purdy.
- Nie żartuj! - zawołała Dani. - Ten sam, który w ósmej klasie przy mnie zwymiotował? Skąd się tu wziął? Słyszałam, że się wyprowadził.

- Dobrze słyszałaś, ale od czasu do czasu odwiedza rodziców. Spotkaliśmy się na poczcie. Zmężniał i teraz na pewno ma mocniejszy żołądek.

- Ale jak...? A dzieci?
- Nie martw się. Obiecałem Cami, że się nimi zajmę
- zapewnił Hunter.

Dani żałowała, że wytrącił jej broń z ręki. Nie miała pretekstu, by się wycofać.

W piątek długo ubierała się i malowała. Gdy wreszcie zjawiła się w kuchni, Hunter zapragnął też jechać na festyn, ale smutne oczy Dani zdradzały, że ona wolałaby zostać w domu.

- Ślicznie wyglądasz - powiedział nieswoim głosem.

- Dziękuję. - Dani poczerwieniała. - Obawiam się, że dzieci cię zamęczą.

Hunter był tego prawie pewien, ale robił dobrą minę do złej gry.

- Udało mi się wytrzymać z nimi przez tyle godzin, więc chyba szczęśliwie doczekam jutra.

Czuł się zmęczony, ale było to przyjemne zmęczenie. Gratulował sobie, że dotrzymał kroku dwójce dzieciaków przypominających żywe srebro.

- Dani, obróć się. - Cami obejrzała uważnie siostrę ze wszystkich stron. - Barney straci głowę.

A ja już straciłem, pomyślał Hunter.

- Na wszelki wypadek zabieram telefon. Może będzie ci potrzebna - powiedziała Dani.

Już była potrzebna!

Wzięła zakiet i torebkę, ucałowała dzieci.

- Bądźcie grzeczne i posłuszne. Idźcie spać bez marudzenia. Dobranoc.

Hunter odprowadził siostry do drzwi, a potem stanął przy oknie.

- Nasze festyny są zawsze pierwsza klasa - odezwał się pan Michaels. - Byłeś kiedy na takiej zabawie?

- Nie pamiętam - odparł Hunter, nie odwracając głowy.

- Żałuj. Najwięcej radości mają dzieci.

Dopiero po dłuższej chwili Hunter zrozumiał podtekst tych słów. Domyślił się, że starszy pan ma ukryty plan. Może chce zostać sam? Odwrócił się i uśmiechnął porozumiewawczo. Czuł coraz większą sympatię do gospodarza.

- Szkoda, że taka okazja przejdzie im koło nosa.

Bliźnięta wlepiły w nich oczy i rozdziawiły buzie.

-- Niekoniecznie. Mój grat jest na chodzie. - Pan Mi-

chaels wyciągnął z kieszeni cygaro. - Skrzaty, chcecie jechać na festyn? .

- Tak! Tak!

- Zadzwonimy do mamusi, żeby zapytać?

- Nie, zrobimy jej niespodziankę. - Hunter spojrzął na pana Michaela. - Pojedzie pan z nami?

- Nie. Jestem słaby, nie mogę za długo chodzić. Chętnie posiedzę sobie w spokoju.

Huntera ogarnęło podniecenie.

- No, dzieciaki, idziemy.

Niezmordowane bliźnięta jak błyskawica pomknęły po płaszczyki.

Hunter powiedział, że poszukają mamusi i cioci, ale oczywiście interesowała go wyłącznie Dani.

Barney monotonnie opowiadał o sprawach biurowych. Dani szła ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do ust i myślała o dzieciach. Słuchała monologu jednym uchem i odsuwała się, ilekroć Barney chciał ją objąć.

Nie pozwalała na żadne poufałości. Gdy Barney wziął ją pod rękę, skrzywiła się niezadowolona. Każdy jego gest wywoływał niesmak. Miała już dość, chciała zostać sama. Co zrobić, żeby chociaż na kilka minut uwolnić się od nudnego towarzysza? Rozejrzała się w poszukiwaniu pretekstu. Zauważyła przenośną toaletę.

- Powiedziałem sekretarce, żeby... - ciągnął monotonnie Barney.

- Przepraszam, że ci przerywam, ale muszę iść do toalety. Dołącz do Cami i Cuffa. Zaraz was dogonię.

- Znajdziesz nas w tym tłumie?

- Spokojna głowa.

Po odejściu Barneya odetchnęła tak głośno, że dwie osoby obejrzały się w jej stronę.

Weszła do toalety, choć zrobiła to bardzo niechętnie. Zawsze panicznie bała się chorób zakaźnych, a w takim miejscu łąatają miliony zarazków. Ale to był jedyny sposób, by uwolnić się od Barneya.

Hunter już od kwadransa śledził matkę swych podopiecznych. Widział, że Dani zostawiła Barneya. Czas najwyższy! Jego cierpliwość się kończyła. Jeszcze chwila, a nie wytrzymałby i przyłożył facetowi.

Zerknął na dzieci. Chyba się nie zorientowały. Emma zajadała wate cukrową, a Drew z przejęciem oglądał rewolwer, który Hunter dla niego wygrał.

- Tutaj sobie usiadziemy - zarządził. - Niech Emma spokojnie zje wate.

W tej samej chwili usłyszał warkot samochodu. Odwrócił się i zdziwiony patrzył na toaletę, która teraz wyglądała jakoś inaczej. Obok stała ciężarówka. Nie! Samochód nie stał, a szałet się przechylał! Cofająca się ciężarówka zahaczyła o toaletę. Co teraz będzie?

Dani miała wrażenie, że zakręciło się jej w głowie. Przeraziła się. Co to znaczy? Czyżby już zdążyła złapać jakąś chorobę? Zaczęła po omacku szukać klamki.

„Bezpieczna kryjówka” zatrzęsała się, przechyliła i... przewróciła. Wprawdzie Dani nic się nie stało, ale upadła na wznak i zablokowała drzwi.

Pomyślała, że los sprzysiągł się przeciwko niej. Chciała uciec od nudnej gadaniny Barneya, a znalazła się w znacznie gorszej sytuacji.

Zastanawiała się, jak długo będzie uwięziona, zanim fizjologia zmusi kogoś do szukania ubikacji.

- Dani? Żyjesz?

To głos Huntera. Pokręciła głową wystraszona. Czyżby miała halucynacje? Chociaż z dwójga złego wołała, żeby to były halucynacje, a nie Hunter.

- Dani? Jesteś tam? Dzieci, biegnijcie po ciocię i seryfa. Trzymajcie się za ręce, żeby się nie zgubić.

- Nie zgubimy się - zapewnił Drew.

- Potłukłaś się? Powiedz coś!

Dani zamknęła oczy. Za jakie okropne grzechy została tak strasznie ukarana?

- Odezwij się!

- Nic mi nie jest. Co ty tu robisz?

- Twój ojciec powiedział, że festyny są dla dzieci, więc przywiozłem Emmę i Drew. Czy... coś... przecieka na ciebie?

Dani jęknęła.

- Nie. W tym ulepszonym wynalazku wszystko zostaje w ziemi.

- Dobrze i to. Zaraz nadejdzie pomoc. Szkoda, że zaablokowałaś drzwi.

- Widziałeś, jak to się stało?

- Tak. Cofająca cięzarówka zahaczyła o toaletę, ale tak lekko, że kierowca nic nie zauważył.

W głosie Huntera brzmiała hamowana wesołość.

- Jeśli będziesz ze mnie kpił, to...

Wybuchnął śmiechem.

- Przepraszam. Masz dziwnego pecha. Umówiłaś się z facetem, który kiedyś przy tobie zymiotował. Teraz uciekłaś od niego, ale utkwiałaś w wychodku. To nieomylny znak.

- Czego?

- Nie wiem.

- Każda randka kończy się podobnie, bo moja ko-

chająca siostrzyczka wynajduje mi pierwszorzędne towarzystwo. Ostatni amant zjawił się z boa dusicielem, którego kazał mi podziwiać.

- A jego poprzednik?
- Miał tatuaż na czole.
- Jaki tatuaż?
- Nie uwierzysz.
- Spróbuję.
- Trzy róże.
- Co takiego?
- A widzisz, nie wierzysz. Ten „kwiatek” co rusz mówi: „Kochanie, powąchaj róże”.

- Jak pachniały?

- Nie wiem, bo uciekłam przez okno w damskiej toalecie.

- Czy zawsze szukasz ratunku w takim przybytku? Obiecuj, że gdy wybierzemy się gdzieś razem i będzie ci nudno, otwarcie powiesz, że moje towarzystwo wychodzi ci bokiem. Nie chcę cię mieć na sumieniu.

Dani czuła, że robi się purpurowa. Czy Hunter kpi, czy naprawdę myśli, że wybiorą się gdzieś razem?

Po chwili rozległ się głośny tupot wielu nóg. To nadciągała pomoc.

- Mamusiu? - zawołała Emma przez łązy. - Mamusiu!

- Kochanie, nie płacz, nic mi się nie stało.
- Dani, przygotuj się na turlanie - powiedział szeryf.
- Ja panu pomogę - zawołał Drew.
- Dziękuję, synku.
- Raz, dwa, trzy.

Drzwi otworzyły się i pstryknął aparat fotograficzny.

- Co...? - zaczęła Dani.

Hunter złapał ją za rękę i wyciągnął na trawę. Cami przykucnęła obok.

- Mocno się potłukłaś?

- Nie.

Siadając, syknęła, bo jednak miała obolałe pośladki.

- Sama jesteś sobie winna - szepnęła Cami. - Domyślam się, że Barney cię nudził i chciałaś od niego uciec. Czemu nie powiedziałaś, że masz go dość? Stosujesz drastyczne wybiegi.

- Zamknij się! Jeśli powiesz jeszcze jedno słowo, zaknebluję cię trawą. - Dani wyciągnęła ręce do dzieci. - Moi dzielni wybawcy! Chodźcie do mamusi. Co ja bym bez was zrobiła?

- Wcale nie pachniesz brzydko - zdziwił się Drew. - A myślałem...

- Chociaż tyle szczęścia w nieszczęściu - pośpiesznie przerwała mu Dani. - Dziękuję, że tak prędko sprowadziliście pomoc.

- Ja zawsze cię uratuję - zapewnił Drew.

- Chcecie jechać do domu? Powiedzcie cioci...

- Ja was zawiozę - odezwał się Hunter.

Dani usłyszała w jego głosie jakąś szczególną nutę: Co to znaczy?

- Wstań! - Hunter wyciągnął rękę. - Pomogę ci.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dani długo wpatrywała się w rękę, której wolałaby nie dotykać. Bała się. Za każdym razem reagowała coraz gwałtowniej, co groziło w końcu wybuchem.

- Na co czekasz?

- Nie wiem.

Ciepłe palce zacisnęły się wokół jej dłoni. Przeszło ją mrowie. Aby rozładować niebezpieczne napięcie, przędko wstała i energicznie otrzepała spódnice. Odsunęła się od Huntera i popatrzyła na oddalającą się grupę ciekawskich. Skończył się kwadrans sławy.

- Wyratowałeś mnie z paskudnej opresji.

- Zawsze do usług,

- Jestem ci bardzo wdzięczna. A skoro już wybrałeś się na nasz festyn, może zostaniesz dłużej? Nie musisz mnie odwozić. Na pewno Barney...

- Już go nie ma. Podobno w jego biurze wyniknęły jakieś problemy, więc pojechał. Najwyraźniej uważa się za niezastąpionego.

- Więc wróć z Cami i szeryfem...

- Życzyłem im dobrej zabawy. Cami podziękowała mi bez dyskusji.

Dani spojrzała na dwie pyzate twarzyczki.

- Widzicie, jakiego mamy wspaniałego opiekuna? Jest dobry nie tylko dla was, ale i dla mnie. Wypada, żebym zafundowała coś ratownikom. Napijecie się soku?

- Tak. Hurra!

Uszczęśliwione bliźnięta zaczęły klaskać i skakać naokoło matki.

Obserwując ich rozjaśnione twarze, Hunter zrozumiał, o czym mówił brat, gdy został ojcem. Brent miał na myśli radość dorosłego człowieka, której źródłem jest szczęście i uśmiech dziecka.

Wzruszony patrzył na Emmę i Drew. Jego dzieciństwo było dość surowe i smutne. Wcześniej oddano go do szkoły z internatem, rzadko jeździł do domu, a rodzice nieczęsto go odwiedzali.

Pragnął utrwalić w pamięci radosne obrazy i wrażenia, aby móc przywoływać je po powrocie do dostatniego, ale jałowego, pozbawionego ciepła życia. Czy tamta egzystencja była niemiłym snem?

Otrząsnął się. Nie miał prawa uważać się nad sobą, dużo w życiu osiągnął. Jest prezesem dużej firmy, odnosi sukcesy w biznesie, A teraz postanowił, że najbliższe tygodnie upłyną pod nowym hasłem: ciesz się chwilą, się myśl ani o przeszłości, ani o przyszłości. Oznaczało to przede wszystkim, że przez kilka godzin dziennie będzie uprawiał gimnastykę wyczynową nieświadomie -narzuconą mu przez energiczne, pełne fantazji bliźnięta. Czy wytrzyma taki trening?

Dani wzięła dzieci za rączki i uśmiechnęła się tkliwie.

- My jesteśmy gotowi, a ty?

Odeszła, nie czekając na odpowiedź.

Nawet nie podejrzewasz, jak bardzo jestem gotowy, pomyślał Hunter.

Pół godziny później pomógł wsiąść do samochodu Emmie i Drew. Dzieci usiadły na tylnym siedzeniu i zamknęły oczy.

- Widzę, że nowy opiekun strasznie wymęczył moje pociechy - powiedziała Dani.

- To one mnie wypompały. Mają tyle energii, że starczyłoby dla dziesięciu dorosłych.

- Nie przesadzaj.

Hunter popatrzył na nią z ukosa. Chętnie objąłby ją i też pomógł wsiąść do auta.

Dani usiadła ostrożnie, krzywiąc się przy tym z bólu.

- Jednak odczuwasz skutki upadku?

- Niestety. Pokarało mnie. A myślałam, że znalazłam dobry sposób, żeby dyskretnie wymigać się od nudnego towarzystwa...

Hunter włączył silnik i ruszył na pełnym gazie.

- Było aż tak źle?

- Mogło być gorzej. Barney jest przedsiębiorczy, na pewno ma przed sobą przyszłość. To odpowiedni mężczyzna dla odpowiedniej kobiety, ale nie dla mnie. - Obejrzała się i czule uśmiechnęła. - Już słodko śpią.

- Masz urocze dzieci.

- Są dla mnie błogosławieństwem. Często wydaje mi się, że niezasłużonym.

- Według mnie zasługujesz na pełnię szczęścia. - Zerknął na śliczny profil i znów ogarnęło go pożądanie. Aby się opanować, zaczął myśleć o podatkach, inspekcji, nowych pracownikach, notowaniach na giełdzie i planowanych inwestycjach. Niewiele pomogło. Wbił wzrok w ciemną drogę. To też nie zmniejszyło napięcia. - Lubisz wieś?

- Tak. Chwilami trudno mi uwierzyć, że przez dwa lata wytrzymałam w dużym mieście. Samo Denver nie jest złe, ale to miejsce nie dla mnie. Niepostrzeżenie wysysało ze mnie życiodajne soki.

- Miasto nie wszystkim odpowiada. Mnie pociąga gorączkowe tempo życia, atmosfera podniecenia, gwar i zgiełk. A mimo to dość łatwo przystosowałem się do tutejszej ciszy i rozległych widoków, a nawet to polubiłem.

- Gdybym nie miała konkretnych obowiązków, gdyby nie dom i praca, z pewnością byłoby gorzej. Czasami pojawiają się drobne kłopoty, ale w zasadzie wszystko idzie bez większych zgrzytów. Ojciec ma szczęście do ludzi, dobrał grupę solidnych fachowców. - Westchnęła. - Derek stale myślał tylko o tym, żeby coraz więcej zarabiać, obrastać w dobra materialne, rozszerzać firmę. Przysięgłam sobie, że drugi raz nie dam się wciągnąć w podobne wariactwo.

Hunter zasępił się. Takie podejście do życia to zła prognoza dla niego.

- Wariactwo? Masz na myśli miasto czy człowieka?

- Jedno i drugie. Wiem, że nie należy generalizować, ale trochę obracałam się między mieszczuchami i wiem, jacy są. Większość z nich to ludzie płytki, zainteresowani jedynie powierzchownymi znajomościami. A mnie żal tak przejść przez życie.

- Racja.

Hunter tak samo nie znosił powierzchownych znajomości i kwestionował swoje miejsce w świecie. Pragnął bezinteresownej przyjaźni.

- Nie chciałam filozofować, ale to złożony temat...

- Bardzo.

Przykro mu było, że Dani nie ma najlepszej opinii o ludziach z miasta. Choć może dotyczyło to tylko bogatych, zajętych wyłącznie interesami? Czy i jego zaliczy do krytykowanej kategorii? Był zły. Wreszcie spotkał ko-

bietę, która pociąga go nie tylko fizycznie, a nie wiedział, czy zyska jej aprobatę.

- Intryguje mnie, dlaczego pewien denwerczyk zdecydował się spędzić urlop na wsi.

Odpowiedziało jej milczenie.

- Słyszałaś, co mówiłam?

Ponaglony Hunter dwukrotnie chrząknął. Bał się, że głos mu zadrży.

- Trzy lata temu przejąłem firmę po ojcu i od tego czasu nie miałem wakacji.

- Żartujesz!

- Bynajmniej.

- Jak można tak żyć?

Gdy zerknął w bok, jego wzrok padł na łabędzią szyję. Bliskość tej pięknej kobiety była dla niego torturą!

- Dotychczas wakacje nie były mi potrzebne. Dopiero teraz...

- Czemu akurat teraz?

Pragnęła dowiedzieć się jak najwięcej o tym intrygującym człowieku. Z przesłanych dokumentów nie dało się wyczytać, jaki jest naprawdę.

- Dziwnym zbiegiem okoliczności w tym roku nadeszła odpowiednia pora. Cieszę się, że przyjechałem w te strony. Nie znałem tej części Kolorado, a jest tu bardzo malowniczo.

Dani zorientowała się, że celowo zmienił temat, jednak nie zamierzała rezygnować.

- Czy ktoś... czy może twoja dziewczyna... namówiła cię na przyjazd tutaj, a potem się wycofała?

- Nie, wcześniej po prostu nie przyszło mi do głowy, żeby przerwać codzienną rutynę - odparł wymijająco i włączył radio.

Dani zastanawiała się, o co jeszcze zagadnąć, nie zdradzając, jak bardzo interesuje ją jego życie. Wmawiała sobie, że traktuje go wyłącznie jak gościa i opiekuna dzieci. Wszystko inne byłoby śmieszne. Nie uznawała miłostek, zresztą nie potrzebowała mężczyzny. Ani teraz, ani w przyszłości.

Przed domem Hunter wyłączył silnik i położył rękę na oparciu, tuż przy jej ramieniu.

Dani siedziała spięta. Sytuacja ją krępowała. W zasadzie wciąż byli nieznajomymi. Wprawdzie Hunter miał doskonałe referencje, ale wiedziała o nim jedynie to, że nawiązał dobry kontakt z dziećmi oraz spodobał się ojcu i siostrze.

Spojrzał na jej usta pociemniałymi oczyma, a ona bezwiednie oblizała wargi.

- Jesteś bardzo piękna.

Jego głos zabrzmiał jak czuła pieśczoła. Dani była bardzo podniecona. Powtarzała sobie, że to szaleństwo, ale widocznie oszalała, bo ku swemu zaskoczeniu lekko go pocałowała, a on natychmiast przytulił ją i pocałował mocniej.

Wystraszyła się i chciała go odepchnąć, ale zamiast tego przyciągnęła: bardziej do siebie.

Następny pocałunek obudził w niej od dawna tłumione pragnienia.

Zapomnieli, gdzie są. Zapomnieli o dzieciach.

Hunter pomyślał, że Dani jest jedyną kobietą, która pierwszym pocałunkiem doprowadziła go do stanu wrzenia. Usiłował panować nad sobą. Za nic na świecie nie chciał jej przestraszyć. Naprawdę się starał, ale przegrał z samym sobą. Pragnął jej coraz bardziej.

Dani nie pozostała obojętna na to, co się z nim działo. Ją też ogarnęło pożądanie.

Nie wiedzieli, jak długo trwali w uścisku.

Naraz usłyszeli głośne ziewnięcie. Odsunęli się od siebie. Oboje ciężko dyszeli, a cicha muzyka nie zagłuszała ich urywanych oddechów.

Dani przyglądała potargane włosy. Wyrzucała sobie, że się zapomniała. Umówiła się z jednym mężczyzną, a całuje z drugim. Gdzie podziała się jej dotychczasowa powściągliwość? Do czego jeszcze dojdzie?

- Przepraszam - powiedzieli jednocześnie.
- Normalnie tak się nie zachowuję.
- To bardzo dobrze - ucieszył się Hunter.
- Dlaczego? - spytała podejrzliwie.
- Nie chcę, żeby ktoś inny znał smak twoich ust.
- Och! - Dani spąsowiła. - To się nie powtórzy. Za trzy tygodnie wyjedziesz, a ja nie jestem...

- Wiem. Ja też nie latam z kwiatka na kwiatek. - Hunter wziął ją za rękę. - Proponuję, żebyśmy poznali się bliżej, spokojnie, bez pośpiechu, bez przymusu. Będziemy postępować jak dwoje znajomych, którzy mają wspólne zainteresowania i dobrze się czują w swoim towarzystwie.

- Bez przymusu? - upewniła się Dani.
- Tak.
- Zgoda.

Dani wyskoczyła z samochodu.

O świcie Hunter nakrył twarz poduszką. Prawie całą noc nie zmrużył oka. Erotyczne marzenia skutecznie odpędzały sen.

Poduszka nie pomogła. Zrzucił ją i przetarł oczy. Pod

powiekami znowu pojawiły się znane obrazy. Klnąc, otworzył oczy. Jeżeli nie zapanuje nad sobą, nie ośmieli się wyjść z pokoju. Będzie zmuszony spędzić cały dzień w łóżku.

Nerwowo schwycił telefon i wybrał numer brata.

- Do jasnej... - odezwał się zaspany Brent. - Kto śmie dzwonić o tej porze?

- Dzień dobry, braciszku.. Jak się czujesz?

— Człowieku, wiesz, która jest godzina?! Jeśli dzwonisz bez ważnego powodu, przy najbliższej okazji skręcę ci kark.

- Przepraszam, że cię obudziłem. - Hunter usłyszał szelest pościeli. - Jesteś zajęty?

- Poczekaj, pójdę do łazienki, żeby nie budzić Jenny. Biedaczka miała ciężką noc.

- Zachorowała?

- Nie, Jenny jest zdrowa, ale Riley ząbkuje. Jest bardzo marudny.

Rozległy się kroki, a potem zamykanie drzwi.

- Współczuję wam. I dlatego dzwonię.

- No, no! Tak kochasz bratanka, że wyczuwasz na odległość, co się z nim dzieje?

Hunter wyobraził sobie, jak Brent charakterystycznym gestem gładzi się po łysiejącej głowie.

- Niezupełnie. Chcę zasięgnąć twojej rady na temat dzieci.

Ufał bratu i wierzył, że mu doradzi, nawet jeśli będzie przy tym kpił.

Brent zaniemówił na bardzo długą chwilę, a potem wykrztusił:

- Jakich dzieci?

- Nie bój się, nie moich. Chodzi o dzieci znajomych.

- Budzisz mnie w środku nocy, żeby szukać rady dla

znajomych? - Brent głośno sapnął. - Stary, wypięś jednego za dużo?

- Wcale nie piłem. Widzisz... ja... hm... pomagam opiekować się pięcioletnimi bliźniętami.

- A co się stało z pracusiem, któremu nie są potrzebne wakacje?

Hunter usiadł i podrapał się w głowę.

- Widocznie zmienił się i dlatego wziął urlop. Co małe dzieci lubią?

-...--- Kim ona jest? - zapytał Brent ostro.

- Jaka ona?

- Kobieta, która skruszyła betonową barykadę wokół twojego serca. To jedyne wyjaśnienie takiego dziwaczego postępowania.

- Skąd przypuszczenie, że za tym kryje się kobieta?

- Mów prawdę, bo się rozłączę.

- Każdy człowiek ma prawo do sekretów.

- Przed starszym bratem nie wolno niczego ukrywać.

- Brent sapał coraz głośniej. - Przyznaj się, że wreszcie ją spotkałeś.

- Niby kogo?

- Kobietę, która wywróci twoje zorganizowane życie do góry nogami.

Hunter uznał, że nie warto dłużej udawać.

- No tak, rzeczywiście spotkałem.

- Musi być wyjątkowa. Czas najwyższy, żebyś poznał prawdziwą miłość.

- Wiem.

— Kiedy zobaczę wybrankę?

- Nie tak prędko, bo sytuacja jest skomplikowana.

- Zawsze są komplikacje, gdy na horyzoncie pojawia się kobieta.

- Ona nie domyśla się, co czuję. Prawdę powiedziawszy, ja sam jeszcze dokładnie nie znam stanu moich uczuć.

- O, widzę, że cię mocno wzięło. Nie zwlekaj, daj ukochanej pierścionek i pożegnaj się z kawalerską swobodą. Moim zdaniem dobrze by było, gdybyś przed oświadczynami powiedział jej co nieco o sobie.

- Jakie oświadczyły? Zwariowałeś? Dopiero ją poznałem - wykrztusił Hunter przez ściśnięte gardło. - Lepiej już przyznam się, że... pracuję u niej.

- Zrezygnowałeś z prezesury? Zdradziłeś King Advertising? Kiedy podałeś się do dymisji? Czy coś przeczytałem i nie nadażam za rozwojem wypadków?

- Nic się nie zmieniło, nadal trzymam ster, ale chwilowo wzięłem wolne. Dani potrzebuje kogoś do opieki nad dziećmi.

- Do opieki nad dziećmi? - powtórzył Brent z niedowierzaniem.

- Tak.

- Czy dobrze rozumiem, że niańczysz dzieci? Ile masz tego drobiazgu?

- Tylko pięcioletnie bliźnięta. - Hunter wyteżył słuch. Wydało mu się, że słyszy kroki na korytarzu. Czyżby Dani wstała? - Robi się ruch, więc muszę kończyć, a ty jeszcze nic mi nie doradziłeś.

- Przypomnij sobie czasy, gdy byłeś instruktorem na obozach dla młodzieży. Co tamte dzieci lubiły?

- Były starsze,,.

- Nie szkodzi. Wprowadź drobne zmiany do dawnych zajęć. Dzwon do mnie regularnie, żebym się o ciebie nie martwił. Ojciec wie?

- Tylko tyle, że wzięłem urlop. Prosiłem sekretarkę,

żeby informowała go o bieżących sprawach. - Zaczął niezdarnie wciągać spodnie. - Proszę cię, niech to zostanie między nami.

- A Jenny?

- Przed żoną pewno nie masz żadnych tajemnic. Ubażycie się moim kosztem.

- Pośmiejemy się razem z tobą, a nie z ciebie.

- Zadzwoń jutro lub pojutrze.

- Nie zapomnij!

Brent wybuchnął śmiechem.

Dani z zamkniętymi oczami stała pod prysznicem. Wyobraziła sobie, że Hunter pieszczotliwie gładzi jej ciało śladem wody. Coraz niżej... Prędko otworzyła oczy.

Przypomniała sobie, że mają być znajomymi, a nie kochankami. Zresztą mało prawdopodobne, żeby taki światowiec zainteresował się prowincjuszka. W dodatku trzydziestoletnią i obciążoną dwojgiem dzieci. Ale co w takim razie znaczyły jego pocałunki? Ich temperatura świadczyła, że Hunter był bardzo podniecony. I co z tego? Ona dla przelotnej przyjemności nie narazi swego serca i uczuć dzieci. Nie postąpi bezmyślnie.

Zakręciła wodę, wytarła się dużym ręcznikiem i podeszła do lustra. Wyglądała wciąż tak samo, nadal miała ciemnoblond włosy i zielonkawobrazowe oczy. Uważnie obejrzała się od stóp do głów. Figura niezła - smukła, ale miękko zaokrąglona, bardzo kobieca.

Wyobraziła sobie stojącego obok nagiego Huntera. Stanowczo za bardzo puszcza wodze fantazji! Co zrobić, żeby uwolnić umysł od takich obrazów?

Czas najwyższy zająć się codziennymi obowiązkami. Hunter dojrzał ją, gdy wchodziła do sypialni. Podnie-

cenie nasiliło się, więc przyznał bratu rację. To ciężki przypadek. Jak postępować? Czy rozpocząć tradycyjne zaloty? Jak i kiedy? Czy chwilowo wycofać się, żeby nie wystraszyć pięknej czarodziejki? A może działać od razu i wejść do jej pokoju?

Najbardziej odpowiadałoby mu ostatnie posunięcie, lecz było najmniej realne. Nie w jego stylu. Może warto zmienić styl bycia i stać się bardziej agresywnym zdobywcą serc?

Nie. Dani jest delikatna, wymaga subtelnego traktowania. Piękna i wyjątkowa kobieta zasługuje na specjalne względy. Trzeba okazać jej, ile jest warta.

Dani sprawdziła, czy dzieci śpią, wycofała się na palcach i cicho zamknęła drzwi.

Zrobiła krok do tyłu i poczuła, że ktoś za nią stoi. Odwróciła się. Uśmiechnięty Hunter trzymał palec na ustach. Dani bezskutecznie starała się opanować rumieńce i drżenie.

Zeszli do kuchni, ale Dani nadał nie miała odwagi spojrzeć na Huntera.

- Dzieci... - Urwała i chrząknęła. - Rzadko tak długo śpią. Widocznie wczoraj miały za dużo mocnych wrażeń.

- Nie tylko one.

Zerknęła z ukosa i zauważyła, że Hunter znacząco uniósł brew. Domyśliła się, o jakie wrażenia mu chodzi. Spiekła raka, odwróciła się, wyjęła cukierniczkę i łyżeczki. Trwało to zaledwie pięć sekund, a ona potrzebowała zdecydowanie więcej czasu, żeby uspokoić rozdygotane nerwy.

- Idę nakarmić kury.

Hunter obserwował ją spod przymrużonych powiek.

- To obowiązek Drew, prawda?

- Normalnie tak, ale dziś go wyręcę, bo zasnął. Nie czekaj na mnie z kawą.

Uciekła, jakby ją goniono.

Skrzypnęły drzwi do kurnika, w nozdrza uderzył miły zapach ptactwa i świeżego siana. Dani zapaliła światło i automatycznie włączyło się radio. Zostawiła drzwi lekko uchylone.

- Dzień dobry. Zapraszam na śniadanie.

Kury stłoczyły się wokół jej stóp.

Hunter odczekał kilka minut i też wyszedł. Czy może skutecznie zalecać się do kobiety, która unika bycia z nim sam na sam? Nie.

Przyjemnie zdziwiło go, że w kurniku rozbrzmiewa muzyka, a jeszcze bardziej to, że Dani kręci do rytmu biodrami. Widocznie nie słyszała jego kroków, bo dalej podrygiwała.

Z trudem przełknął ślinę. Szedł, nie odrywając oczu od pośladek, które przyprawiały go prawie o zaćmienie umysłu.

Trzasnęły drzwi. Dani odwróciła się, otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Hunter zbliżał się powoli.

- Nie przeszkadzaj sobie.

Dani zamknęła usta, ujęła się pod boki i patrzyła na niego lodowatym wzrokiem.

- Drzwi! - syknęła z wyrzutem.

- Nie rozumiem.

- Zatrząskują się.

- Czy to znaczy, że jesteśmy uwięzieni?

- Niestety.

- Czemu niedobrze? - Uśmiechnął się uwodzicielsko.
- Bardzo dobrze się składa.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dani miała ochotę zrobić dziką awanturę, ale opamiętała się. Przecież Hunter nie wiedział, że drzwi się zatrzasują i można je otworzyć tylko od zewnątrz. Ale przyszedł nieproszony. Przez niego są uwięzieni w kurniku. A więc to on zawinił.

Znalazła winowajcę, co jednak nadał nie rozwiązywało problemu. Uciekła z kuchni, by go nie widzieć i ostudzić żar uczuć. Teraz stała tak blisko niego, że pożądanie zamiast przygasnąć, rozgorzało.

- Dwunastometrowe pomieszczenie zupełnie wystarczało dla stada kur. Dotychczas Dani nigdy nie brakowało tutaj powietrza, lecz teraz zaczęła się dusić. Miała wrażenie, że sufit opada, a ściany napierają na nią. Oddychała z wysiłkiem.

Z radia rozbrzmiewała tęskna piosenka o miłości. Dani zerknęła na Huntera. Miała wątpliwości, czy w takich okolicznościach zdoła opuścić kurnik z nienaruszonym sercem.

Znikome szanse.

Hunter był coraz bliżej. Dani głowiła się, jak uniknąć tego, co nieuniknione,

- Czy mogę prosić panią do tańca?

Zamrugnęła, przetarła oczy. Chyba się przesłyszała. Niemożliwe, żeby Hunter proponował tańce w kurniku.

- Przepraszam, co mówiłeś?

W drapieźnym uśmiechu błysnęły olśniewająco białe zęby.

- Pytałem, czy zatańczysz. Przysięgam, że cię nie zjem. Nawet nie ugryzę.

Cóż, pomyślała Dani, taniec nikomu nie wyrządzi krzywdy. Zbliżały się jej urodziny, więc potraktuje płąsy jako prezent, który będzie mogła wspominać podczas samotnych wieczorów.

- Zatańczę. Ale tylko raz.

- Dziękuję.

Hunter objął ją. Dani nie była pewna, czy tego chciała.

- Odpręż się. - Przesunął dłoń trochę niżej. - Czemu jesteś taka spięta?

Głośno przełknęła ślinę, chrząknęła.

- Myślę, że to kiepski...

- Przestań myśleć.

Z wolna odprężyła się i jakby wtopiła w ciało Huntera. Pod palcami czuła grę mięśni.

Hunter pocałował ją w czubek głowy. Czy to element jakiejś figury tanecznej? Gdy ujął ją pod brodę, Dani przymknęła oczy.

Tańczyli coraz wolniej, za to całowali się coraz mocniej. Dani z trudem trzymała pożądanie na wodzy.

Wreszcie Hunter przestał udawać, że tańczy. Stał nieporuszony jak skała i całował tak, że Dani wyrwał się cichy jęk.

Złączeni ustami, nieświadomie podeszli do ściany.

Powoli, powoli, myślał Hunter półprzytomnie.

Dani też przestała udawać obojętność. Nie miała wątpliwości, że oboje są we władzy pożądania. Wsunęła ręce pod koszulę Huntera i pieszczotliwie pogładziła skórę opinającą twarde mięśnie.

' - Złóż mi życzenia - poprosiła chrapliwym głosem.
- Co? - Hunter odsunął się i zajął jej w oczy. - Co mówiłaś?

- Niedługo moje urodziny.
- Aha. Życzę ci wszystkiego najlepszego.

Całując ją, przesuwał dłoń ku piersiom. Powoli, delikatnie, jakby czekał na przyzwolenie. Czy odważniejsze pieszczoty są zabronione?

Dani na ułamek sekundy zastygła, lecz nie odsunęła jego ręki. To oznaczało zezwolenie. Hunter zaczął pieścić i całować jędrne piersi. Omdlewając, Dani pomyślała, że pierwszy raz się zapomina i nieprzytomnie pragnie niedawno poznanej mężczyzny. Bała się, że ogień, który w niej zapłonął, wzniesie pożar w kurniku.

Jęknęła głośniej. Hunter spojrzał na nią. Bez słów pytał i bez słów otrzymał odpowiedź. Znowu długo całował jej piersi.

Dani traciła głowę, miała jedynie siły, by z zachwytem poddawać się pieszczotom.

Hunter wsunął ręce pod jej bluzkę i w tym momencie na podwórzu rozległo się wołanie.

- Mamo? Mamo!

Głos Drew podziałał na nich jak lodowaty prysznic. Oboje zamarli.

- Mamusiu, gdzie jesteś?

Odkoczyli od siebie. Hunter niezdarnie wsunął koszulę za pasek, Dani pośpiesznie wygładziła bluzkę. Ręce im drżały. Bali się, że nie doprowadzą się do porządku, nim Drew otworzy drzwi.

— Synku... - Dani urwała zaskoczona. Nie poznała swego głosu. - Jestem w kurniku.

Hunter wskazał mokre plamy na bluzce.

- Zrób coś, bo się wyda - szepnął. - Stanę przed tobą i zasłonę.

Dani przeraziła się, że nie zdąży wysuszyć bluzki. Jak ukryć plamy?

Drew szarpnął zasuwę.

- Mamo, zacięło się.

- Wiem. Dlatego nie możemy stąd wyjść. Szarpnij trochę mocniej.

Czym prędzej zdjęła bluzkę i ponownie włożyła tyłem do przodu. Uśmiechnęła się blado, Hunter pocałował ją w usta i odsunął się.

Tymczasem Drew szarpnął kilka razy i drzwi się otworzyły.

- Mamo, zapomniałaś, że nie wolno zamykać? - spytał z wyrzutem.

Hunter pogłaskał go po główce.

- To moja wina, ale nie wiedziałem, że te drzwi płątają figle.

Żałował, że nie zacięły się na dłużej.

Dani odwróciła się i udawała, że szuka jajek.

- Idźcie do domu - rzuciła przez ramię. - Zaraz skończę i też przyjdę.

Hunter popatrzył na mokre plamy na jej plecach i zawahał się. Zawstydzony zerknął na bystre dziecko, które o dziwo nic nie spostrzegło. Pomyślał z ironią, że kurnik nie stanowi najlepszej scenerii do zalotów. Nie tutaj należało starać się o względy pięknej kobiety. Zresztą czy naprawdę o to chodzi? Czy chce zdobyć serce matki tego chłopca?

- Chodź, mój mały, przygotujemy śniadanie.

Obejrzał się na kobietę, która stała się jego obsesją. Nie zaszczycała go spojrzeniem.

Czy posunął się za daleko?

Dani zbierała jajka, lecz nie mogła pozbiierać myśli. Przestała rozumieć samą siebie. Co ją napadło?

Chciała być wobec Huntera obojętna, nie angażować się uczuciowo, ale zapomniała o postanowieniu, gdy poprosił ją do tańca. W jego ramionach poczuła się tak, jakby dopiero zaczynała żyć pełnią życia. Pod wpływem jego pocałunków i pieszczot drżała, omdlewała, uginały się pod nią kolana, traciła siły.

Westchnęła głośno. Nie była tchórzem, ale bała się, że nie odważy się spojrzeć Hunterowi w oczy. Niestety musi wrócić do kuchni, nie ma wyboru, Postanowiła, że już nigdy nie zostanie z Hunterem sam na sam.

Bardzo proste rozwiązanie.

Usłyszała, że dzwoni telefon, więc przyśpieszyła kroku. Kuchnia była pusta, a z piętra dobiegał śmiech.

Nie odkładając jajek, podniosła słuchawkę.

- Słucham?

Cisza.

- Kto tam?

Nie był to pierwszy głuchy telefon. Dani miała już tego dość. Od pewnego czasu ktoś usiłował ją zastraszyć.

- Kto dzwoni?

- Sprzedaj warsztat, zanim doprowadzisz ojca do ruiny - rozległ się niewyraźny, ale znany głos.

- Idź do diabła! - Rzuciła słuchawkę, przeklinając bezczelnego konkurenta. Przez moment poczuła się lepiej, ale potem przygnębiona oparła czoło o lodówkę.

Była pewna, że to Bullop. Tylko jemu zależało na tym, żeby ich zniszczyć. Nikt inny nie skorzysta, gdy ojciec zamknie warsztat.

Wszedł Hunter i od progu zapytał:

- Kto dzwonił?

Dani wyprostowała się i otworzyła lodówkę.

- Wariat.

Ostrożnie układała jajka. Ręce jej się trzęsły, ale miała nadzieję, że Hunter tego nie widzi.

- Dzwonił pierwszy raz?

Unikając jego wzroku, poszła umyć ręce.

- Nie.

- Czego chciał?

- Żebym zlikwidowała warsztat. Stale powtarza to samo.

Przeszła naokoło stołu i dopiero wtedy spojrzała na Huntera. Potrzebowała bariery, która oddzielałaby ją od niego.

- Wiesz, kto to?

- Domyślam się. Chester Bullop jest jedynym człowiekiem, który skorzysta, jeśli zwiniemy interes.

Kurczowo zacisnęła palce na oparciu krzesła. Hunter pociągał ją nawet na odległość. Pomyślała, że powinien nosić na piersi tabliczkę z ostrzeżeniem: „Uwaga! Jestem niebezpieczny dla kobiet”.

Na schodach rozległy się kroki

- Jego miałaś na myśli, gdy mówiłaś o konkurencji?

- Tak.

Wejście dzieci uniemożliwiło dalszą rozmowę. Drew objął matkę za nogę.

- Wiesz, co pan King mi powiedział? - spytał.

- Nie wiem, kochanie.

Chłopiec popatrzył na Huntera z uwielbieniem.

- Że też urosną taki duży.

- Możliwe, synku, ale musisz zjadać wszystko bez marudzenia.

Z drugiej strony podbiegła Emma.

- Mamusiu, czy naprawdę byłaś zatrzaśnięta z panem Kingiem w kurniku?

Dani zerknęła na Huntera. Pożądanie w jego oczach sprawiło, że zrobiło się jej gorąco.

- Tak. Musimy wreszcie naprawić ten zamek, żeby taka historia się nie powtórzyła. Pomóżcie mi nakryć do stołu.

Hunter chrząknął i przełknął ślinę.

- Zapytam twojego ojca, co chciałby dzisiaj zjeść.

- Nie warto pytać, bo dostanie to samo, co zawsze.

Dani pomyślała, że Hunter chce uciec, by ukryć podniecenie. Tchórz!

- Mimo to pójdę.

- Dzieci, na co macie ochotę? Ugotować owsiankę czy jajka na miękko?

- Ja chcę owsiankę - odparła Emma.

- Ja wolę jajka.

- Wobec tego będzie i owsianka, i jajka.

Hunter miał świadomość, że postąpił tchórzliwie, ale nic nie mógł na to poradzić. Irytował się, że sytuacja zaczyna go przerastać. Bał się.

Zapukał do sypialni.

Pan Michaels zaprosił go do środka, W powietrzu unosił się zapach tytoniu, więc Hunter prędko zamknął drzwi i otworzył okno. Jeżeli Dani zorientuje się, że ojciec pali, będzie awantura.

- Mam nadzieję, że kochające córki nie wejdą tu w nieodpowiednim momencie i nie przyłapią pana na gorącym uczynku.

- I co mi zrobią? Zwiążą ręce?

Starszy pan roześmiał się, ale nerwowo zerknął na drzwi. Hunterowi zrobiło się go żal.

- Na razie jest pan bezpieczny, bo Dani szykuje śniadanie. - Rozejrzył się po pokoju. Pod ścianami stały dwie trzydrzwiowe szafy i toaletka, a na środku wielkie małżeńskie łóże. — Piękne meble. - Gwizdnął z podziwu. - Pierwszy raz widzę takie łóżko.

- A ile ono widziało! Spaliliśmy na nim z żoną przez całe życie, poczynawszy od nocy poślubnej. - Starszy pan puścił perskie oko. - Tutaj powołaliśmy do życia nasze córki.

Hunter przesunął dłonią po rzeźbionym drewnie i pomyślał, że to nie jest zwyczajny mebel, lecz kawałek historii. Rodzina Michaelsów miała swoją historię. Jej członków łączyły niezwykle więzy, o jakich on jedynie marzył.

Przez moment zrobiło mu się przykro, ale nie miał zwyczaju uważać się nad sobą. Sprawy przybierały taki a nie inny obrót, toczyły się swoim torem i nic nie można było zmienić. Człowiek mógł jedynie robić wszystko, co w jego mocy, aby unikać błędów popełnionych przez rodziców. Hunter przysiągł sobie, że ożeni się z miłości. Będzie szukał tak długo, aż znajdzie prawdziwe, szczere, dozgonne uczucie.

Starszy pan obserwował go uważnie spod przymrużonych powiek.

- Jak tam, synu, podjąłeś jakąś decyzję?

- Tak. - Myślał o tym, że musi ocenić stan swoich uczuć. - Zdecydowałem się.

- Słusznie. I co wybierasz?

Hunter spieszył się. O co panu Michaelsowi chodzi? Czyżby czytał w myślach?

- Nie rozumiem.

- Co zjesz na śniadanie?

- Może jajka.

Na wspomnienie tego, co zaszło w kurniku, zrobiło mu się gorąco.

Zeszli na dół. Przed wejściem do kuchni pan Michaels przystanął i znacząco popatrzył na Huntera.

- Dani na pewno będzie ci odpowiadać, a ty jesteś w sam raz dla niej.

Hunter oniemiał.

Dani pocałowała ojca w policzek. Hunter poczuł ukłucie zazdrości. Jakże pragnął w ten sam sposób witać się z nią co rano.

- Napije się pan kawy? - zapytał ochryple.

- Bardzo chętnie. Gdzie Cami?

- Pewno zasnęła - odparła Dani, odwracając się do kuchenki.

Hunter nalał kawy, usiadł przy stole i spojrzał w stronę Dani. Zakrztusił się, gdy zobaczył ciemne plamy na bluzce.

Emma podbiegła i uderzyła go w plecy.

- Jest pan chory? - spytała z troską.

- Nie. Jestem zdrow jak ryba, ale kawa wpadła do złej dziurki. - Spojrzał w oczy dziewczynki podobne do oczu Dani. - Co dzisiaj będziemy robić?

Dzieci poszeptwały między sobą, po czym w imieniu obojga odezwał się Drew:

- Ja powiem. Chcemy iść na spacer nad rzekę. - Spojrzał na siostrę, która skinęła głową. - Tam zrobimy piknik.

- Piknik?

Hunter łudził się, że Dani zabroni dzieciom iść tak daleko, ale ona nie odezwała się ani słowem. Wobec tego on musiał zająć stanowisko. Piknik nie przekraczał jego

możliwości, a może być przyjemnie. Oczywiście pod warunkiem, że dzieci będą grzeczne.

Dani chrząknęła i wreszcie się obejrzała. Najpierw mimowolnie spojrzała na Huntera, ale prędko odwróciła wzrok. Nie potrafiła patrzeć na niego obojętnie. Zachowywała się jak beznadziejnie zakochana nastolatka.

- Niestety, muszę was zmartwić, ale pan King nie ma obowiązku chodzić z wami na długie spacery. Umówiliśmy się, że będzie was pilnował koło domu. Jeśli usłyszycie o nieposłuszeństwie...

- Mamusiu, ja będę bardzo grzeczna - obiecała Emma z anielskim uśmiechem.

- A ja najgrzeczniejszy. - Drew wyprostował się i wypiął pierś. - Będziemy bardzo ostrożni i przypilnujemy, żeby pan King się nie zgubił.

Dani popatrzyła pytająco na Huntera. Wiedziała, że czeka go ciężki dzień.

- Decyzja należy do ciebie.

- Dobrze, urządzimy sobie piknik.

- Kiedy wreszcie dostanę coś do jedzenia? - odezwał się pan Michaels.

- Już podaję.

Weszła Cami, potargana jak nieboskie stworzenie. Wszyscy wytrzeszczyli oczy.

- Dzień dobry, śpiochu. Coś ty zrobiła z włosami? - zapytała Dani.

- Co? - Cami przygładziła sterczące kosmyki. - Chyba zapomniałam się uczesać.

- Masz rozmazany wczorajszy makijaż. O której Cuff cię odwiózł?

Cami spieszyła się, a na jej policzki wypełzły czerwone rumieńce, co zdarzało się niezmiernie rzadko.

- Późno.

- Co znaczy „późno”? - zapytał pan Michaels. - Przyznaj się, o której wróciłaś.

- Tato, zapomniałaś, ile mam lat? Za parę dni stuknie mi trzydzieści. Dlatego mogę sama decydować, kiedy wychodzę i o której wracam.

- Twój wiek nie ma tu nic do rzeczy. Ja tylko chcę wiedzieć, czy wietrzyć smoking, żeby nie zalatywał na kilometr naftaliną - powiedział ojciec i spokojnie zabrał się do jedzenia, nie zwracając uwagi na oniemiałe córki.

Dani spostrzegła, że Hunter obserwuje ich z ciekawością i rozbawieniem. Czy uważa, że trafił do zwariowanej rodziny?

- Hm. - Cami łyknęła kawy i odstawiła filiżankę. - Tato, czemu nagle chcesz wietrzyć smoking?

- To jasne jak słońce. Jeżeli spędziłaś noc z Cuffem, szykuje się weselisko.

- To świetnie. Mogę być twoją druhną? - spytała Dani ze śmiechem.

Starszy pan przestał jeść.

- Wiecie co?

- Nie wiemy.

- Najlepiej byłoby zrobić dwa wesela razem. Każda z was potrzebuje męża. Kogoś, kto was wesprze, przejmie część obowiązków i...

- Nonsens! - Dani uderzyła ręką w stół. - Mnie mężczyzna jest potrzebny jak trzecia noga.

Czy mówiła prawdę? A marzenia o Hunterze? O czym one świadczą?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pan Michaels najwyraźniej lubił drażnić córki. Obie sapały i prychały oburzone, ich oczy gniewnie błyszczwały, a policzki pałały rumieńcami.

Czy Dani mówiła prawdę? Hunter zastanawiał się, czy wobec takiego postawienia sprawy, znajdzie się dla niego miejsce w życiu Dani. Wolałby nie być jej obojętnym.

Dani hałaśliwie odsunęła krzesło.

- Twoje przypuszczenia, tato, są bezpodstawne. Nie wybieramy się za męża. Za to wybieram się do pracy i muszę się śpieszyć.

- Pojadę z tobą - powiedziała Cami.

- W takim stanie? - zdziwił się Hunter.

- Dani, zaczekaj pięć minut. Zaraz doprowadzę się do porządku.

- Ja też jeszcze nie jestem gotowa - odparła Dani, rumieniąc się.

Jej zażenowanie oznaczało, że pamięta o „tańcu” w kurniku. Hunter głowił się nad tym, jak, gdzie i kiedy szukać okazji do ponownego sam na sam. Jednego był pewien. To nie może być kurnik.

Cami i Dani wyszły z kuchni.

- Synu, dasz jej tak odjechać? - odezwał się pan Michaels. - Nie interesuje cię, czemu na opak włożyła bluzkę? Dani nie jest roztargniona, więc musi być inny powód tej nowej mody.

Hunter zastanawiał się, czy starszy pan jednak potrafi czytać w jego myślach. Niepewnie zerknął na zajęte jedzeniem bliźnięta.

- Ja ich popilnuję. Idźcie wreszcie.

Hunterowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Pobiegł na piętro, przeskakując po trzy stopnie naraz.

Dani uchyliła drzwi.

- Czego chcesz?

- Musimy porozmawiać.

Wpuściła go do środka, ale nie zamknęła drzwi. Zdażyła się już przebrać w czystą różową bluzkę.;

- O dzieciach? - Wyrzała przez okno, żeby sprawdzić, czy Cami czeka. - Czy o aucie?

Hunter w pierwszej chwili nie wiedział, o jakim samochodzie mowa.

- Nie zgadłaś.

- Chodzi o... kurnik?

- Tak.

- Och! - Dani zaczerwieniła się po koniuszki włosów, lecz nie odwróciła wzroku.

- Muszę cię przeprosić...

- Za co? Nie jestem genialna, ale wiem, że w takich sprawach na ogół winę ponosi dwoje.

To stwierdzenie ucieszyło Huntera. Potwierdzało w pewnym sensie jej zaangażowanie, przynajmniej w tamtej chwili.

- Powtórki nie będzie - oświadczyła kategorycznie.

- Kurnik jest kiepskim miejscem, .:

- W ogóle się nie powtórzy.

- Bo źle całowałem?

- Nie... Zresztą to bez znaczenia. Tak dalej być nie może.

Hunter musnął ustami rozchylone wargi,

- Czy moi poprzednicy lepiej całowali?

- Nie sprawdzałam.

Znowu ją pocałował, tym razem znacznie dłużej.

- Ale dzieci...

- Teraz ich tu nie ma.

- Nie potrzebuję...

- Czego? - Ujął jej twarz w dłonie. - Według mnie to uczucie z wzajemnością i dlatego warto się przekonać, dokąd nas zaprowadzi.

- Nie znam cię...

Pocałował ją tak, że straciła władzę w nogach.

- Już trochę znasz. Wiesz o mnie to, co najważniejsze, a reszta się nie liczy.

- Tak... nie... ja... nie teraz. - Zarzuciła mu rękę na szyję i pocałowała.

Hunter jęknął, lecz nie oddał pocałunku. Jakby chciał przedłużyć chwile słodkiej męki. Dani musnęła językiem zaciśnięte wargi, a wtedy nie wytrzymał. Podniecenie wzięło górę..

Złączeni pocałunkiem opadli na łóżko. Czas stanął w miejscu.

Nagle ciszę przerwał ogłuszający dźwięk. Spojrzeli na siebie zaskoczeni. Klakson rozległ się powtórnie.

Dani zerwała się, popatrzyła na leżącego Huntera, splecione rumieńcem i odwróciła wzrok. Drżącymi rękoma poprawiła włosy i bluzkę.

- Wracaj jak najprędzej, żebyśmy mogli odegrać ten akt do końca.

- Nie sądzę...

- Nie sądz.

- Postaram się.

Dani czuła na sobie badawczy wzrok siostry.

- Czego tak się gapisz? - syknęła. - Wyrosły mi ośle uszy, czy co?

- Lepiej - odparła Cami ze śmiechem.

- Mów jaśniej.

- Podejrzane w kolorze...

- Co takiego?

- I obrzmiałe...

- Bawisz się w lekarza? Chcesz wykryć u mnie jakąś groźną przypadłość?

- Nareszcie.

- Jesteś niemożliwa. Przestań mówić zagadkami. Co mi dolega?

- Choroba zwana pożądaniem.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Daj spokój z udawaniem.

- A jak pani doktor doszła do tej błędnej diagnozy, jeśli można spytać?

- Po wyglądzie ust.

- Mam uczulenie na nową pastę do zębów.

- Od pasty tak ci poczerwieniały i nabrzmiały wargi?

Dziwne... Wyglądają jak po namiętnych pocałunkach.

Dani spojrzała w lusterko. Rzeczywiście, była paşowa i miała obrzmiałe wargi,

- Innymi widomymi znakami są potargane włosy i pognieciona bluzka.

- Poddaję się. Czy to zbrodnia, że się całowaliśmy?

- Skądże. Jesteś zadowolona?

- Owszem.

- To dobrze. - Cami uśmiechnęła się filuternie. - Jak on całuje?

- Jesteś strasznie wścibska. - Dani udawała gniew,

ale uśmiechała się promiennie. - Nie zamierzam opowiadać szczegółów.

- A zatem całuje świetnie.

- Tak. - Dani mocno zacisnęła usta, aby nie zdradzić wszystkiego. - Zamiast mnie indagować, lepiej przyznaj się, gdzie byłeś do białego rana. Chcesz, żebym zadzwoniła do szeryfa i zapytała, co działo się z moją siostrą?

- Nie. - Cami zmarszczyła brwi i wyjrzała przez okno.

- No, słucham. Mam wymusić zeznania? Co robiliście przez tyle godzin?

- Nie pamiętam dokładnie, ale było cudownie. Poszliśmy na spacer do lasu i całowaliśmy się.

- Wypadło źle?

- Wręcz przeciwnie, za dobrze. Nie chcę angażować się uczuciowo... nie chcę pragnąć Cuffa w ten sposób.

- Niby jak?

Na drogę wybiegła sama, więc Dani zwolniła.

- Tak bardzo, że chciałabym mieć go zawsze przy sobie, wyłącznie dla siebie...

- To normalne.

- Powiedziałam mu, że całuje beznadziejnie. Potem uciekłam do knajpy i resztę nocy szorowałam podłogę. Kiedy to się tak pogmatwało?

Jej pytanie pozostało bez odpowiedzi.

Dani zajechała na miejsce. Ledwo wyszła z samochodu, usłyszała, że dzwoni telefon. Pośpiesznie wpadła do biura i schwyciła słuchawkę.

- Michaels' Towing and Garage.

- Pani Danielle Michaels?

- Tak. - Przysiadła na biurku. - Słucham pana.

- Mówi George Cole z Cole Insurance. Wczoraj powiadomiono nas, że chcą państwo anulować ubezpiecze-

nie. Czy to znaczy, że jest pani niezadowolona z naszych usług?

Dani zrobiło się niedobrze.

- Przepraszam, ale to jakieś nieporozumienie. Ja niczego nie odwoływałam.

— Jest pani pewna?

- Tak.

- Mężczyzna, który do nas zadzwonili domagał się natychmiastowego rozwiązania umowy. - W słuchawce słychać było szelest papierów. - Wydało mi się to trochę podejrzane. Decyzja jest poważna, więc lepiej nie polegać na pośrednikach.

Dani nie miała wątpliwości, kto się za tym kryje.

- Dobrze, że pan dzwoni i możemy wyjaśnić sprawę. Jak dotąd jestem bardzo zadowolona i w odpowiednim terminie przedłużę umowę.

- Bardzo mi miło. Zawsze służę. Do usłyszenia.

Dani długo wpatrywała się w słuchawkę. Wiedziała, kto kopie pod nią dołki. Chester Bullop był wyjątkowo nieuczciwym- konkurentem, poczynął sobie coraz śmieiej i robił wszystko, żeby ją zniszczyć. Walka podjazdowa weszła w nowe, odrażające stadium.

Podstępne zabieranie zleceń jest podłością, ale bezczelne kłamstwo przestępstwem. Dani wołała nie myśleć o tym, co by było, gdyby pan Cole nie zadzwonił i ubezpieczenie by wygasło. Skutki mogły okazać się katastrofalne. Jak walczyć z przeciwnikiem stosującym chwyt poniżej pasa?

Co jeszcze przyniesie dzień, który zaczął się tak pechowo? Jak się skończy? Jakie przykrości jeszcze ją spotkają?

Była zadowolona, że przynajmniej o dzieci nie musi się martwić. Mają opiekę i chyba dobrze się bawią.

Hunter żałował, że pozwolił bliźniętom przygotować kanapki. Z niepokojem obserwował Drew, który na kromki posmarowane masłem orzechowym nakładał plasterki wędzonej kiełbasy. Sam widok takiego zestawienia mógł odebrać apetyt.

Chłopiec sięgnął po słoik z miodem, ale tu już Hunter powstrzymał jego zapędy.

- Nie przesadzaj, kuchciku. Co za dużo, to niezdrowo. - Postawił słoik poza zasięgiem dziecięcych rąk.

- Proszę pana? - Emma patrzyła na niego oczami wiernego psa. - Czy ja też mogę zrobić kanapkę dla pana? Specjalną.

Hunter nie miał serca odmówić.

- Możesz. - Rozciągnął usta w wymuszonym uśmiechu, a w duchu błagał niebiosa, żeby dziecko nie uraczyło go sardynkami ze słodkim twarożkiem.

Emma przyniosła z lodówki kilka słoików i pojemników, Hunter odwrócił głowę. Łudził się, że jeżeli nie będzie znał składników, łatwiej przełknie kanapkę.

- Skończycie beze mnie?

- Tak.

- Wobec tego idę po koszyk i koc.

W drzwiach zderzył się z panem Michaelsem.

- Może jednak pójdzie pan z nami? - spytał z nadzieją.

- Dziękuję za zaproszenie, ale uważam, że to doświadczenie powinienes zdobyć beze mnie. Ja w tym czasie łyknę coś na rozgrzewkę i podgotuję kolację.

Hunter pomyślał, że starszy pan coraz śmieiej go szantażuje. Jak to się skończy?

Nieważne. Liczy się tylko Dani. Zależy mu jedynie na tym, żeby bliżej ją poznać.

Dzień zapowiadał się dobrze.

- No, ruszamy, bo zrobi się za późno. Musimy wrócić przed kolacją - zakomenderował, wkładając do koszyka przygotowane wiktuały.

Co teraz?

Na szczęście w telewizji widział tyle rodzinnych wycieczek, że miał niejaki pojęcie o tym, jak wygląda procedura.

- Marsz do toalety! - zarządził.

Bliźnięta popatrzyły na niego, jakby przemówił w obcym języku.

- Idźcie zrobić siusiu. - Na szczęście w porę przypomniał sobie odpowiednie słownictwo.

Dzieci, chichocząc, wybiegły z kuchni. Jak na razie wszystko idzie gładko, pomyślał.

Dwadzieścia minut później przeklinał pomysł wyprawy na drugi koniec świata. Koszyk wrzynał się w rękę, nogi bolały. Ścieżka opadała stromo, więc w drodze powrotnej trzeba będzie piąć się w górę. Już teraz głośno sapał, bo oddychanie rzadkim powietrzem było bardzo męczące. Intensywny trening w siłowni nie przygotował go do takich wyczynów.

- Czemu tak pędzicie? - zawołał. - Muszę mieć was na oku. Gdzie jesteście?

Nie zauważył, kiedy bliźnięta zniknęły mu z pola widzenia. Przed sekundą jeszcze je widział.

- Tutaj, - Emma wyjrzała zza grubego pnia. - To nasze miejsce na piknik.

Za olbrzymią sosną, nad bystrym strumieniem leżał płaski głaz. Istotnie, dobre miejsce. Hunter postawił koszyk i z pomocą Drew rozłożył koc.

- Uroczy zakątek - pochwalił.

- Mamusia i ciocia bawiły się tutaj, kiedy były małe - powiedziała Emma, podając mu talerz z kanapką. - Proszę.

- Dziękuję.

- To było bardzo dawno temu - dodał Drew. - Wtedy żyły tu dinozaury.

Hunter ugryzł marchew i dzięki temu udało mu się zdusić śmiech. Brent miał rację - dzieci są interesującymi stworzeniami.

Emma spojrzała na nietkniętą kanapkę.

- Kiedy pan spróbuje?

Hunter wołałby nie jeść, ale nie mógł sprawić dziecku zawodu.

- Już się zabieram.

Patrząc w dal, rozwinął papier i ugryzł malutki kęs. Kanapka smakowała normalnie. Nic strasznego.

- Wyjątkowo dobra.

- A pan myślał, że będzie zła? - zdziwiła się dziewczynka.

Dobrze, że nie wiedziała, co myślał.

- Ja coś umiem - pochwalił się Drew, stając na brzegu głązu. - Pokażę panu.

- Odsuń się, bo spadniesz! Słyszysz?

- Tylko rzucę kamyk. Dziadek mnie nauczył.

Chłopiec zamachnął się i... pośliznął.

Hunter skoczył na ratunek. Złapał chłopca, ale z rozpędu sam wpadł do strumienia.

Lodowata woda sięgała po pas i płynęła tak wartko, że doznał przejściowego zamroczenia. Po chwili zorientował się, że Emma przeraźliwie krzyczy. Wołała, że się zabił.

Hunter niezdarnie wstał, dygocąc z zimna. Miał wrażenie, że od pasa w dół jest obłożony lodem.

- Nic... mi... nie jest - powiedział, szczękając zębami.

Z trudem wdrapał się na głąz, a wtedy Emma rzuciła mu się na szyję. Drew był przerażony i blady. Trzęsła mu się broda.

- Przepraszam... to przeze mnie...

Hunter przytulił go, uważając, by nie zamoczyć dziecku ubranka.

- To nie twoja wina, że kamień jest śliski. Niestety, musimy wracać, bo czuję, że zamieniam się w sopel lodu.

Emma patrzyła na niego przez łzy.

Szybciutko spakowali wszystko do koszyka i ruszyli do domu. Mokre spodnie nieprzyjemnie ocierały Hunterowi nogi, ale w marszu przynajmniej było ciepłej.

Drew wyprzedził ich i wbiegł do domu.

- Dziadziu! Ratunku!

Zaintrygowany pan Michaels wyszedł na ganek.

- Co to za raban? - Zobaczył mokre spodnie Huntera.

- O, wypadek przy pracy.

- Muszę natychmiast się przebrać i rozgrzać. - Hunter zauważył pudło ze swoim nazwiskiem i ucieszył się, że paczka z ubraniami nadeszła w samą porę. - Na szczęście będę miał co włożyć.

Emma znowu zaczęła płakać. Przykucnął koło dziewczynki i próbował ją uspokoić:

- Kochanie, nic mi się nie stało, a kanapki zjemy tutaj.

Wziął przesyłkę i poszedł na górę. Marzył o gorącym prysznicu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Mimo silnego bólu głowy, Dani dość intensywnie pracowała, ale wreszcie dała za wygraną. Spojrzała na stary zegar niestrudzenie odmierzający czas. Późno! Drugie śniadanie było skąpe - tylko jeden banan - więc żołądek dopominał się o swoje prawa.

Dani często irytowała się, że musi podporządkowywać się żądaniom ciała, ale sygnałów głodu nie można długo ignorować.

Była zła, więc zadzwoniła do siostry, która zwykle działała na nią kojąco.

- Słucham? - odezwała się Cami gniewnym tonem.
- Masz taki głos, jak ja nastrój.
- Co z tego?

Cami na ogół była radosna jak skowronek, więc Dani wystraszyła się, że jest gorzej, niż myślała.

- Pewno nie możesz przestać myśleć o Cuffie.

Zapanowało długie milczenie, jakby bliźniaczka straciła mowę.

- Ty też masz marny głos - burknęła w końcu Cami.
- Bo marnie się czuję. Mam ochotę iść na wagary. Proponuję, żebyśmy skoczyły do "Independence City". Przekąsimy coś i będziemy mogły się wyzalić.

- Kiedy po mnie przyjedziesz?
- Zaraz.

Pięć minut później mknęły już w kierunku „Independence City”, jakby je ktoś gonił. Cami nadal miała nastroszone włosy.

- Nie rozumiem Cuffa - mruknęła pod nosem. - Czemu tak mnie całował? Rzucił się jak zgłodniały na kromkę chleba. Co on sobie myśli?

- Mężczyźni! Co oni wszyscy sobie myślą?

- Skąd wiesz, co czuję?

- Ja? Nie wiem.

- Przyznaj się, bo... za karę umówię cię z obrzydliwym kierowcą, który tkwi u nas od rana.

- Nie strasz. Hunter mnie pocałował.

- I co z tego?

- Ja też go całowałam. Żeby tylko! Rzuciłam się na niego...

- Bardzo dobrze. Zauważyłam, jak dziś na ciebie patrzył. Najpierw myślałam, że to z powodu bluzki. Ale on miał w oczach takie pożądanie...

- Och.

- Czemu włożyłaś bluzkę tyłem do przodu?

Dani wstydziła się powiedzieć prawdę. Nie, do tego się nie przyzna. Nie może powiedzieć Cami, na co pozwoliła Hunterowi. Bez sprzeciwu poddała się pieszczotom prawie obcego człowieka! Pozwoliła uwodzić się w kurniku! Wstyd i hańba!

- Śpieszyłam się... Powiedz jeszcze coś o randce z szeryfem.

- Wieczór był bardzo udany... wyjąwszy twoją przygodę w wychodku. - Cami uderzyła się w udo. Kogo ja oszukuję? To był najlepszy numer na festynie. Ostatni twój wyczyn bije na głowę wszystkie poprzednie.

- Cieszę się, że dostarczyłam ci taniej rozrywki. Opowiedz mi o Cuffie.

- Uparł się, że mnie odwiezie. Weszłam do domu i przez próg wyciągnęłam rękę na pożegnanie. A ta źmija wśliznęła się za mną.

- Narzucił się?

- Niezupełnie. Ciągnął mnie do siebie, a ja się cofałam i... ciągnęłam go za sobą.

- I co było dalej?

- Gdy mnie pocałował, myślałam, że zemdleję. Niech go piorun... - Urwała i uśmiechnęła się do wspomnień.

- Wybaczę ci mu.

Dani wjechała na ostatnie wolne miejsce na parkingu przed „Perfect Cup Tearoom”, wyłączyła silnik i spojrzała na siostrę.

- Więc czemu jesteś taka naburmuszona? Cuff jest przystojny, mądry, pracowity. Pewno wycelowaliście się za wszystkie czasy.

- Nie chcę go chcieć! Ale po co ja ci to mówię? Ty tego nie rozumiesz.

- Czyżby? Oszalałam na punkcie faceta, którego nie znam, a ty mówisz, że nie rozumiem twojego szaleństwa. Założę się, że przeżywamy te same męki. Najgorsze jest to, że prawie spełniły się moje najskrytsze marzenia.

- Więc powinnaś skakać z radości. Czemu boisz się ponownego zaangażowania?

Jak to wytłumaczyć? Nieudane małżeństwo pozostało niezabliźnioną raną. Dlatego Dani tak bardzo bała się ryzykować.

- Chodź, napijemy się dobrej herbaty i spokojnie pogadamy.

Nieoczekiwanie w drzwiach Dani natknęła się na Bullopa. Oboje stanęli zaskoczeni.

Tylko tego brakowało!

- Dzień dobry. - Bullop ukłonił się z przesadą, odsunął się i przytrzymał otwarte drzwi.

Dani zacisnęła zęby i pięści. Ulżyłoby jej, gdyby rozkwaśła mu nos. Żałowała, że nie wypada tak postąpić, ale zawsze powtarzała dzieciom, że przemoc jest rzeczą złą i chciała świecić przykładem.

- Pomysł z ubezpieczeniem spalił na panewce - wycedziła jadowitym tonem.

- Nie wiem, o czym pani mówi - odparł Bullop, ale wyraz jego małych oczu zadawał kłam słowom.

- Radzę uważać. Pan mnie widocznie nie docenia i dlatego posunął się stanowczo za daleko. Anonimowe telefony są wstrętne, ale podszywanie się pod kogoś i zrywanie cudzej umowy grozi kryminałem. - Odwróciła się do zaintrygowanej Cami. - Poproszę szeryfa, żeby zajął się pewną sprawą.

Wyminęła czerwonego jak burak Bullopa i weszła do środka. Cami schwyciła ją za rękę.

- O co chodzi?

- Najpierw coś zamówimy, a potem ci wyjaśnię.

Dani przywołała kelnerkę. - Proszę herbatę z cytryną i miodem, słodkie bułeczki i dżem malinowy.

Po odejściu kelnerki siostry głośno westchnęły.

- Dlaczego nasz spokojny, wiejski żywot nie może toczyć się naturalnym rytmem?

- Nie wiem.

- Co Bullop wywinął?

- Tym razem prześcignął sam siebie. Wyobraź sobie, że chciał anulować naszą polisę ubezpieczeniową.

- Chyba go ukatrupię. Po długich torturach.

- Na szczęście pan Cole zadzwonił, żeby zapytać, czy nie zaszło jakieś nieporozumienie. A gdyby tak rozwiązał umowę na podstawie telefonu? Na myśl o tym robi mi się niedobrze.

- Ohydna historia. Ale ma jeden plus, przynajmniej wiemy, jak daleko ten łajdak gotów jest się posunąć.

Rozmowę przerwało nadejście kelnerki.

- Co z tym fantem zrobimy? - spytała Cami, gdy już zostały same.

- Wolałabym nie martwić ojca.

Dani w milczeniu posmarowała bułeczkę masłem i dżemem i zjadła połowę.

- Ciekawe, czemu taki słodki drobiazg od razu poprawia humor.

- Każda zaspokojona pokusa działa podobnie. Ale wracając do tematu, czy tata musi wiedzieć?

- Nie musi, ale mam niemiłe uczucie, że ukrywając to przed nim, postępuję nieuczciwie. Firma należy do niego. - Dani nalała herbaty do filiżanek. - Może tatuś wymyśliłby jakąś mądrą strategię obronną.

- Albo tak się przejmie, że dostanie drugiego zawału. Musimy radzić sobie same. Nie zaszkodziłoby wtajemniczyć Cuffa. Warto sprawdzić, czy Bullop przekroczył jakieś przepisy.

- Myślałam, że nie chcesz widzieć szeryfa.

- Ja tylko nie chcę za mocno się angażować. Każdego można prosić o pomoc. A gdyby Hunter...

- Nie! W żadnym wypadku. - Dani tak gwałtownie odstawiła filiżankę, że rozlała herbatę. - Nie chcę, żeby obcy mieszały się w nasze sprawy. Sama sobie poradzę.

- Czeka nas ciężka przeprawa.

- Niekoniecznie ciężka. Najlepiej byłoby wysłać Bullopa w kosmos. - Uniosła filiżankę. - Wypijmy za usunięcie wszystkich łajdaków z naszego otoczenia i okolicy. Raz na zawsze.

- Oraz za to, żebyśmy wiedziały, czego chcemy od mężczyzn poza satysfakcją w łóżku.

Dani pomyślała, że wyeliminowanie przeciwnika będzie łatwiejsze niż opanowanie pożądania.

Pan Michaels upiekł kurczaka i ugotował ryż, a przy pracy wypalił dwa cygara. Hunter udawał, że tego nie widzi.

Po kilku dniach w nowej roli docenił pracę nianiek. Doszedł do wniosku, że opiekunki do dzieci muszą być wcielonymi aniołami. On sam z pewnością nie był aniołem. I okazał się słaby fizycznie. Bliźnięta go wykańczały. Z zapałem wybudowały osiedle z klocków, pomalowały obrazki w dwóch książeczkach, zrobiły ciasto, przebrały się za dorosłych... Stracił rachubę.

Teraz wszedł pod kuchenny stół i pokręcił głową. Nie miał pojęcia, jak usunąć ciasto z maty i kiedy zdąży pozbierać klocki rozrzucone w pokoju.

Podobno małe dzieci zawsze śpią po południu. Dlaczego bliźnięta nie są senne?

Sam miał ochotę się zdrzemnąć. To ostatni moment, ponieważ za godzinę wróci Dani. Wprowadzie Hunter przed południem opracował kolejny etap podboju, ale teraz pragnął jedynie przekazać matce opiekę nad dziećmi i iść spać.

- Udany ze mnie Casanova! - mruknął.

- Proszę pana? Czy pan nam poczyla?

Hunter uniosł głowę znad maty. Wyczyścił ją zaledwie

do polowy. Popatrzył na stojące z książeczkami w rękach dzieci i na matę z resztkami ciasta. Emmy i Drew patrzyli tak błagalnie.

Mata może poczekać.

W pokoju podłoga była zasłana klockami. Aby zrobić przejście, Hunter odsuwał je nogą na bok. Usiadł na kanapie, a dzieci usadowiły się tuż przy nim, po obu stronach. Wybrał historyjkę, która tak go zainteresowała, że nie od razu się zorientował, iż jego słuchacze zasnęli. Doczytał do końca, oparł głowę na poduszce, objął bliźnięta i przymknął oczy. Chciał trochę odpocząć, by potem z nową energią zabrać się do sprzątanía. Dziwiło go, że również mężczyzna może odczuwać satysfakcję z wykonania prac domowych.

Dani patrzyła na dom. W środku czekali na nią ojciec, dzieci i ten denwerczyk. Dlaczego właśnie on najbardziej zaprzątał jej myśli? Czy dlatego, że patrzył na nią jak głodny na ulubioną potrawę? Nie kochała go, ale polubiła, a to i tak dużo. Nie zamykała przed nim serca.

Szła powoli, jakby dźwigała wielki ciężar. Czyżby tak ją przytłoczył ostatni podstęp Bullopa? Nie dopuści, by nieuczciwy konkurent zburzył spokój chorego ojca.

W kuchni pachniało pieczonym kurczakiem, ale w domu panowała głucha cisza. Co się stało? Dani miała wrażenie, że weszła do zamku śpiącej królowej. Czy i tutaj czarownica sprawiła, że wszyscy posnęli? Gdzie ojciec, Hunter, dzieci?

Cisza o tej porze nie zwiastowała niczego dobrego. Dani czuła, jak włosy jeżą się jej na głowie. Była pewna, że dzieciom lub ojcu przytrafiło się jakieś nieszczęście. Zaniepokojona weszła do bawialni i stanęła jak wryta.

Poczuła, jak zalewają ją fale wzruszenia. Cichutko przypnęła naprzeciw kanapy. Miała przed sobą widok, który poruszyłby nawet najbardziej zatwardziałe serce.

Hunter czułe obejmował jej pocięty i cała trójka smacznie spała, pochrapując miarowo. Dani z trudem zwalczyła pokusę, by odsunąć z czoła Huntera opadające włosy i pocałować go.

Zastanawiała się, jakim cudem ten mężczyzna rozbudził w niej uśpione pragnienia. W dodatku dzieci bardzo go polubiły. To chyba bajka, tak nie może wyglądać rzeczywistość.

- Łap go, póki nie jest za późno.

Cicho wypowiedziane zdanie wyrwało ją z marzeń na jawie. Nawet nie zauważyła, kiedy ojciec wszedł do bawialni. Jak długo ją obserwował? Spojrzeli na siebie i po cichu wyszli z pokoju.

- Ale mnie wystraszyłeś. Serce wali mi jak młot. - Pocałowała ojca czule w policzek. - Mogę wiedzieć, co robiłeś?

- Czytałem książkę...

- Doprawdy? - Pociągnęła nosem. - Czuję podejrzany zapach.

- Och, nie marudź. Cygaro to moja jedyna przyjemność. Jedno dziennie na pewno mi nie zaszkodzi. - Pan Michaels usiadł na swoim miejscu przy stole. - Nie zareagowałaś na to, co powiedziałem.

- Nie szukam mężczyzny.

- Bo chyba już znalazłaś. Chętnie napiłbym się kawy.

Dani wąpiła, czy przekona ojca, że nie potrzebuje męża. Podała kawę.

- Coś nowego w biurze? - zapytał starszy pan podejrzanie obojętnym tonem.

Dani wystraszyła się. Czyżby Cami coś zdradziła? Przecież umówiły się, że nie będą niepokoić ojca.

- Jak zwykle. Żona Petera będzie rodzić w październiku.

- To ich trzecie dziecko, prawda? Ale nie zagaduj mnie. Powiedz od razu, jaki numer wywinął tym razem Bullop.

- Numer?

- Dziecko, chyba dość długo czekałem cierpliwie. Powinnaś informować mnie na bieżąco. Chester Bullop od lat kopie pode mną dołki, więc niemożliwe, żeby nagle przestał.

- Tatusiu, poddaję się. Staramy się z Cami, żeby cię oszczędzać, ale ty zawsze wszystko wiesz. Bullop chce mnie zastraszyć i zmusić do sprzedaży firmy.

- Wysila się tak od dwunastu lat, bo nie przyjmuje do wiadomości odmowy.

- Wczoraj przekroczył wszelkie granice. Wyobraź sobie, że anulował nasze ubezpieczenie.

Obserwowała ojca trochę zaniepokojona, ale on jedynie zmarszczył brwi.

- Psiakość! Złapałaś go w porę?

- Nie ja. Pan Cole zadzwonił, żeby upewnić się, czy naprawdę rezygnuję z ubezpieczenia.

- Porządny z niego chłop, zawsze poważnie traktował swoją robotę. I jak moje mądre córki postanowiły wybrnąć z kłopotu?

Dani odnosiła wrażenie, że ojciec z niej kpi.

- Cami sprawdzi, jak postępowanie Bullopa ma się do przepisów prawnych. Najlepiej byłoby mieć dowód, że to on zadzwonił do pana Cole'a.

- Słusznie. - Pan Michaels poklepał ją po dłoni. -

Świetnie sobie radzisz. Już dawno chciałem ci powiedzieć, że jestem z ciebie dumny.

- Dziękuję za komplement. Ale jak możesz być ze mnie dumny? Rozwiodłam się, przyjechałam tu z dziećmi i przez tyle lat siedzimy ci na karku. W dodatku odstraszałam okolicznych kawalerów.

- Małżeństwo rozleciało się nie z twojej winy. Wyszłaś za półgłówka... Ucieszyłem się, gdy go rzuciłaś i stanęłaś na własnych nogach. A wiesz, dlaczego mężczyźni się ciebie boją? Bo jesteś dla nich za dobra i za mądra. To ich przerasta i przeraża.

Dani zamyśliła się. Ojciec był z niej dumny? Jakoś nigdy nie przyszło jej do głowy, że jest niezależna. Może nadszedł czas, żeby pozbyć się obaw przed nowym związkiem? A zatem może warto zastanowić się nad uczuciami do Huntera?

Hunter! Samo wspomnienie o człowieku, którego jeszcze tydzień temu nie znała, wywołało rumieńce. Wyobraziła sobie, że kocha się z nim, pieści go, całuje...

Tak, ale skąd może wiedzieć, czy on pragnie trwałego związku. Może chodzi mu o romans bez dalszego ciągu? Na pewno nie zechce ożenić się z kobietą, która ma mnóstwo zobowiązań. W dodatku nadal nic o nim nie wie. Skąd pochodzi? Jaka jest jego rodzina? Jaki system wartości wyznaje?

- Przestań tyle myśleć.

Otrząsnęła się. Ojciec stał tuż obok. Dobrze, że nie potrafił czytać w myślach. Wystarczy, że widział, jak patrzyła na śpiącego Huntera.

- Jesteś ostrożna, ale czasem trzeba zawierzyć intuicji. - Pan Michaels pocałował ją w czoło. - Idę dokonać jeszcze jeden... rozdział.

Dani pograżyła się w myślach. Czy zdobędzie się na to, by zaufać sercu? Czy chce to zrobić?

Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że Hunter bierze ją w ramiona, szepce miłosne zaklęcia... Westchnęła. Wiedziała, że nie uspokoi się, póki nie sprawdzi, czy istnieje szansa, żeby marzenia się urzeczywistniły. Postanowiła starannie obmyślić, czego sobie życzy na urodziny. A nuż życzenie się spełni?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Hunter przeciągnął się i rozmasował zeszywniały kark. Dwa ciepłe kłębuszki mocniej przywarły do jego boków. Zegar nad kominkiem wydzwonił godzinę szóstą.

Gdzie jest Dani? Już dawno powinna być w domu. Hunter otworzył oczy i zobaczył obiekt swych myśli opierający się o futrynę drzwi. Odetchnął z ulgą. Jak dobrze, że Dani wróciła do domu cała i zdrowa.

- Czemu mnie nie obudziłaś? - szepnął ponad główką Emmy. - Chciałem tylko trochę odsapnąć. Naprawdę nie jestem leniem.

Dani, ślicznie zarumieniona, weszła na palcach i usiadła w skórzanym fotelu.

- Stanowiliście taki ładny obrazek. Przyglądałam się wam z przyjemnością.

Hunter patrzył na nią zdziwiony. Co znaczy nieśmiały wyraz jej twarzy?

- Jak minął dzień?

- Włókł się bez końca. Dobrze, że do poniedziałku jestem wolna.

Wyglądała tak uroczo, że miał ochotę ją pocałować. Niestety, śpiące bliźnięta nie pozwalały spełnić marzenia. Musiał obejść się smakiem.

Dani spuściła wzrok i czubkiem buta zaczęła rysować esy floresy na dywanie.

- Ciekawa jestem... pomyślałam... może miałbyś ochotę zwiedzić okolicę...

Spojrzała na Huntera, chociaż bała się, że zauważy w jej oczach niepewność.

- Mam ochotę od początku mojego pobytu u was. A dzieci będą skakać z radości.

- Cami obiecała, że się nimi zajmie. Oczywiście, jeżeli chcesz mieć wolne i sam...

Zdawała sobie sprawę, że robi to bardzo nieudolnie, ale pierwszy raz ośmieliła się wystąpić z inicjatywą i zaprosić mężczyznę na wycieczkę.

- Czy dobrze rozumiem, że mielibyśmy wybrać się tylko we dwoje?

- Tak.

Hunterowi lekko drgnęły kąćki ust.

- Proponujesz randkę?

- Skądże. Wycofuję się. Zapomnij, co powiedziałam.

- Zgodzę się pod jednym warunkiem.

- Jakim? - spytała Dani nieufnie.

- Pozwolisz, żebym trzymał cię za rękę, ilekroć przyjdzie mi na to ochota.

Ogień płonący w jego oczach rozpalał ją nawet na odległość. Wahała się, a przecież w głębi serca wiedziała, jaką da odpowiedź.

- Przyjmuję warunek, ale uprzedzam, że spotkania ze mną zwykle źle się kończą.

- Przypilnuję, żebyś się nie wymknęła do damskiej toalety. - Hunter wyszczerzył zęby. - Albo jeszcze lepiej, obiecaj mi, że nie uciekniesz przez okno ani nie prze-wrócisz wychodka. Jeśli będzie ci ze mną źle lub nudno, otwarcie powiesz, dobrze?

Dani była pewna, że przy nim nigdy nie będzie się

nudziła. Odprężyła się. Hunter nie odmówił, a nawet wydawał się być zadowolony. Czy podobnie jak ona cieszył się, że nareszcie będą we dwoje? Ale czy to dobrze? Czy ryzyko nie jest zbyt duże?

- Tyle mogę obiecać.

- Trzymam cię za słowo.

Wstał ostrożnie, ale dzieci i tak się przebudziły.

- Jesteście głodne? - spytała Dani.

- Tak.

Dani zdawało się, że kolacja trwa wieczność. Bliźnięta ze szczegółami opowiedziały o tym, jak opiekun wpadł do wody. Drew nawet nieco upiększył relację i rozbawił matkę. Hunter doszedł do wniosku, że warto było trochę się zmoczyć i zmarznąć, bo dzięki temu znowu słyszał perlisty śmiech.

Dani spojrzała na niego rozświetlonymi oczami.

- Dziękuję, że skoczyłeś na pomoc i uratowałeś mojego synka przed wielorybem. - Otarła załzawione oczy.

- Ale wstyd, że dygotałeś ze strachu. Myślałam, że jesteś odważniejszy.

- Dygotałem z zimna, a nie ze strachu, proszę szanownej pani. Poza tym wpadłem do wody, bo nie wypadłem z roli. Najważniejsze, że spełniłem swoje zadanie i ocaliłem pani potomka.

Emma zaczęła chichotać.

- Ale pan śmiesznie mówi.

Hunter komicznie ruszył brwiami.

- Biorę przykład z ciebie i Drew.

- No, dość już tej zabawy - odezwał się pan Michaels. - Co was dzisiaj napadło, że gadacie trzy po trzy? Gdzie Cami?

- Musiała zostać dłużej, bo chce skończyć jakąś papierkową robotę - odparła Dani.

Tłumaczenie zabrzmiało nieprawdopodobnie nawet w uszach Huntera, który ukradkiem spojrzął na gospodarza.

- Od kiedy ona taka pilna? - spytał pan Michaels.

- Czy przypadkiem nie planuje jakiegoś głupstwa, żeby się dobrać Bullopowi do skóry?

- Och, nie.

Hunter znieruchomiał.

- Wróg nadal knuje?

Dani odłożyła widelec, jakby nagle straciła apetyt.

- Tym razem stanowczo przebrał miarę.

- Co takiego zrobił?

- Chciał podstępnie doprowadzić do anulowania naszej polisy ubezpieczeniowej.

Hunter zerknął na dzieci. Maluchy nie zwracały uwagi na rozmowę dorosłych i jadły, aż im się uszy trzęsły.

- Czy ja mógłbym...

- Nie! - Na policzkach Dani wykwitły czerwone plamy. - Dziękuję, ale sama się tym zajmę. To nasz rodzinny problem.

Hunter poczuł się tak, jakby otrzymał cios w splot słoneczny. Słowa Dani uświadomiły mu, jak bardzo chciałby należeć do tej sympatycznej rodziny. Pragnął dzielić kłopoty tych ludzi i w miarę możliwości służyć pomocą przy rozwiązywaniu trudnych kwestii. Jak to się stało, że do tego doszło?

Skąd wzięła się w nim nieoczekiwana, ale za to przemożna gotowość do niesienia pomocy ludziom, których zna dopiero od kilku dni?

Pragnął chronić Dani i jej dzieci.

Zawsze uważał, że miłość od pierwszego wejrzenia jest szaleństwem, ale zakochał się. Nie było sensu wma-
wiać sobie, że jest inaczej. Zabrnął za daleko i nie miał
już odwrotu.

Musi przekonać ukochaną kobietę, że ma uczciwe za-
miary. Trzeba zatem postępować niezwykle delikatnie,
żeby jej nie wystraszyć.

Ranek wstał szary i ponury. Dani od godziny słuchała
deszczu dzwoniącego o szyby. W związku z zaplanowa-
ną wycieczką przez całą noc dręczyły ją mieszane uczu-
cia. Gdy na krótko zapadała w płytki sen, śniła o Hun-
terze jak ją uwodzi, całuje...

Spojrzała na zegar. Najwyższa pora wstawać. Poprzed-
niego dnia nie miała żadnych wątpliwości, a teraz mnó-
stwo. Czy dobrze robi? Czy nie podjęła pochopnej de-
cyzji? Może za wcześnie na wycieczkę we dwoje? Hunter
jest dużo młodszy i tak mało o nim wie.

Czy trzeba dużo wiedzieć o mężczyźnie, który tylko
budzi pożądanie? Przecież nie zamierzała związać się
z nim na całe życie. Miałaby mniej wątpliwości, gdyby
wiedziała, że po krótkim romansie wróci do spokojnego
życia, takiego, jakie wiodła dotychczas. Niestety było to
niemożliwe, zbyt mocno się zaangażowała. To sprawa
serca, nie zmysłów.

Jak i kiedy Hunter sforsował mur, który miał chronić
ją przed miłością?

Niepostrzeżenie wkradł się do jej serca. Pokochała go.

Dlatego bała się spędzić z nim cały dzień sam na sam.
Im wyraźniej uświadamiała sobie głębię swych uczuć,
tym większy strach ją ogarniał. Była pewna, że po jego
wyjeździe wpadnie w depresję.

- Umówiłam się na wycieczkę, żeby mieć okazję lepiej go poznać - szepnęła. - Co w tym złego?

Podniesiona nieco na duchu postanowiła cieszyć się chwilą i nie martwić o przyszłość.

Hunter słuchał szumu wody w łazience. Miał pretensje do Dani, że go obudziła, a prawie przez całą noc zakłócała mu sen. Na wspomnienie niektórych scen widzianych oczami wyobraźni ogarnęło go dzikie pożądanie. Kiedy ta męka się skończy? Czy wystarczyłoby, gdyby raz się przespał z Dani? Czy zdoła potem spokojnie wrócić do dawnego trybu życia?

Niestety, to niemożliwe. Wiedział, że jedna noc nie wystarczy, że będzie chciał więcej. Pragnął dozgonnej miłości. Nie był bezdusznym casanową.

Przez chwilę zastanawiał się, czy zadzwonić do brata i poprosić o radę. Nie. W tym wypadku nikt mu nie pomoże, musi sam znaleźć rozwiązanie.

Godzinę później wszedł do kuchni i zachwyconym wzrokiem popatrzył na Dani ubraną w obcisłą bluzeczkę i spodnie.

- Dzień dobry. Jak spałaś?
- Dziękuję, dobrze. Jestem gotowa, a ty?
- Ja też.
- Ruszamy, jak tylko zjawi się Cami.

O wilku mowa. W tej samej chwili otworzyły się drzwi i weszła uśmiechnięta od ucha do ucha Cami.

- Cześć. Dobrze, że jedziecie we dwoje. Czas najwyższy na randkę. Nie ma sensu za długo odkładać tego, co nieuniknione.

Nalała sobie kawy i usiadła przy stole.

- Chyba nie będziesz musiała mnie wzywać..! - Dani wytarła spocone ręce o spodnie. - Ale na wszelki wypadek zabiorę telefon.

Hunter zauważył, że ona też jest bardzo podenerwowana.

- Po co? - Cami puściła perskie oko. — Nie spieszcie się. W pracy muszę być dopiero jutro o pierwszej.

Jej śmiech towarzyszył im jeszcze na podwórzu. Dani nie miała odwagi spojrzeć na Huntera. Dochodzili już do samochodu, gdy chwycił ją za rękę.

- Przykro mi, że się denerwujesz. Proponuję, żebyśmy ustalili pewne zasady.

Dani miała bardzo niepewną minę.

- Jakie i po co?

- Żebyś się uspokoiła. Umówmy się, że dzisiaj nie będzie żadnych umizgów ani pieszczot. Porozmawiamy, pospacerujemy. Nic więcej. - Ujął jej twarz w dłonie. — Obiecuję, że cię nie ugryzę... chyba że mnie sama poprosisz.

Dani zarumieniła się lekko.

- Uprzedziłam już, że nie znam recepty na udaną randkę.

- Przecież to nie randka, tylko wycieczka krajoznawcza. Dokąd chcesz mnie zawieźć?

- Przestało padać, więc pojedziemy nad jezioro.

- Świetnie.

Ruszyła przodem, chociaż krępowowało ją, że Hunter widzi, jak idąc, kołysze biodrami. Dlaczego przy nim tak mocno uświadamia sobie swą kobiecość?

Okolica obfitowała w piękne widoki. Na tle ciemnej zieleni jodeł wyraźnie odcinały się jasne korony osik. Dani bardzo lubiła tę część Kolorado. Widok rozległych lasów zawsze działał na nią kojąco.

Ludzie w jadących z naprzeciwka autach machali do nich przyjaźnie.

- Znasz ich wszystkich? - spytał w końcu Hunter.

- Nie.

- To dlaczego cię pozdrawiają?

- Z czystej życzliwości dla bliźnich. Czy u was nikt tak nie robi?

Niepotrzebnie pytała, przecież podczas dwuletniego pobytu w Denver zdażyła zaobserwować, jak obojętnie odnoszą się do siebie mieszkańcy wielkich miast.

- Nie zauważyłem. Miasto i wieś to dwa różne światy.

- Denver jest dwie godziny drogi stąd. To nie jest daleko.

- Mylisz się, skarbie. To bardzo daleko. Pod wieloma względami dzieli nas kosmiczna odległość. Jakbyśmy żyli na dwóch planetach.

Jak on ją nazwał? Skarbem? Słowo było przyjemne dla ucha, ale czy coś znaczyło?

Przez jakiś czas milczeli, ale nie było to krępujące. W końcu pokonali ostatni zakręt i ich oczom ukazało się jezioro. Lazurowa tafla lśniła w promieniach słońca, które wreszcie zdecydowało się wyrzeć zza chmur. Lekki wiatr marszczył wodę.

Hunter gwizdnął z podziwu.

- Ale widok!

Dani rozejrzała się wokół. Byli sami. Nigdzie ani śladu innych amatorów wycieczek. Dani ucieszyła się.

- Mnie też zawsze wprawia w zachwyt, chociaż byłam tu ze sto razy.

Włożyli kurtki i stanęli przed samochodem. Hunter wsunął ręce do kieszeni.

- Na jakiej wysokości jesteśmy?

- Chyba jakieś trzy tysiące metrów nad poziomem morza - odparła. - Trzysta metrów wyżej, niż mieszkamy. Pierwsi osadnicy nazwali to jezioro Księżycowym. Podobno nocą, gdy księżyc odbija się w wodzie, widok jest niezapomniany. Nigdy nie byłam tu w nocy.

Hunter wziął ją za rękę.

- Może kiedyś przyjedziemy razem?

- Może... Chodźmy.

- Spiesz się ci się?

- Nie.

Dani czuła się jak niezręczna, niepewna, ale rozmazana nastolatka.

Krętą ścieżką zeszli nad jezioro, Hunter przykucnął i zaczął się rozglądać.

- Zgubiłeś coś?:

- Szukam odpowiedniego kamyka. Spróbuję puścić kaczkę. Wczoraj Drew przypomniał mi, że w dzieciństwie nie zdążyłem nauczyć się tej sztuki.

Znalazł mały, płaski kamyk i wyprostował się.

- Ojciec ci nie pokazał? - zdziwiła się Dani.

- Do diabła z nim! Przepraszam, nie chciałem, ale najmniejsza wzmianka o moich „kochających” rodzicach doprowadza mnie do wściekłości.

Stanął nad brzegiem, nieudolnie wziął rozmach i źle rzucony kamyk od razu poszedł na dno.

- Nie masz dobrego kontaktu z rodzicami?

- Nie mam żadnego. Odwykłem od nich. Wcześniej pozbyli się mnie z domu. Wysłali do szkoły z internatem i kłopot z głowy. Tam dorastałem. Rodzice byli bardzo zajęci.

Rozejrzał się w poszukiwaniu następnego kamyka.

- Nie mieli czasu dla własnego dziecka?

Dani nie była wścibska, ale chciała... musiała dowiedzieć się czegoś bliższego o Hunterze.

- Na to wygląda.

Drugi kamień zniknął pod wodą prędzej niż pierwszy.

Ciekawe, gdzie uczuciowo zaniedbany chłopak nauczył się trudnej sztuki nawiązywania serdecznych kontaktów z dziećmi. Większość ludzi zdobywa tę umiejętność w domu rodzinnym. Dani pragnęła rozwikłać kolejną tajemnicę otaczającą tego nieprzeciętnego człowieka, jednak nie ośmieliła się zadawać osobistych pytań.

- Chcesz, to ci pokażę, jak się prawidłowo rzuca. - Stanęła za nim. - W całej szkole ja najlepiej puszczałam kaczki.

Hunter obejrzał się.

- Żartujesz.

- Ani trochę. Kamyk odbije się od powierzchni, jeśli rzucisz go pod płaskim kątem, a nie wysoko z góry. - Ustawiła jego rękę. - Trzymaj kamyk kciukiem i palcem wskazującym. O, tak. - Poczowała gorąco bijące od jego ciała i na moment zapomniała, dlaczego stoi tak blisko. - Teraz... - Chrzęknęła, bo głos jej się załamał. - Ręka idzie w bok... Zamachnij się mocno i rzuć.

Hunter postąpił zgodnie z instrukcją i kamyk podskoczył dwa razy.

- Brawo, spróbuj jeszcze raz.

Nadał trzymała jego rękę, chociaż lekcja w zasadzie się skończyła.

Drugi kamyk odbił się cztery razy.

- No proszę! Umiem!

Dani uśmiechnęła się z uznaniem, a Hunter chwycił ją wpół i wirował tak prędko i długo, że zakręciło się jej w głowie.

- Przestań!
- Jak pani każe.

Postawił ją na ziemi i delikatnie pocałował.

- Dziękuję. Od dwudziestu lat marzyłem o puszczeniu kaczek. Wielkie dzięki.

Patrzyła na niego niezbyt przytomnie. Bardzo chciała, żeby pocałował ją jeszcze raz i gdy oczy mu pociemniały, wystraszyła się, że głośno wypowiedziała pragnienie. Znow ogarnęło ją pożądanie. Powinna natychmiast się odsunąć, ale zamiast tego musnęła palcem jego wargi.

Hunter przestał walczyć z sobą.

- Przysiągłem sobie, że będę cierpliwym, subtelnym adoratorem, ale szaleję przy tobie. Mam ochotę kochać się z tobą tu i teraz.

Dani, dumna, że wzbudziła takie pożądanie, pocałowała go w szyję i... przestała rozsądnie myśleć. W ogóle przestała myśleć.

Po długiej chwili uniosła głowę. Hunter miał zamknięte oczy i zaciśnięte szczęki. Ze wszystkich sił usiłował panować nad sobą. A Dani chciała, żeby okazał, jak bardzo jej pragnie.

- Kochanie?

Spojrzał na nią pociemniałymi oczami i wycedził przez zaciśnięte zęby:

- Co takiego?

Oparła dłonie na jego piersi i poczuła, jak mocno bije jego serce.

- Obejmij mnie.

Jej prośba zerwała wszystkie krępujące więzy. Hunter jęknął głucho i zaczął całować ją jak nigdy dotąd, zachłannie, bez opamiętania.

Oboje o tym marzyli...

Nagle w oddali rozległ się szyderczy śmiech. Dani zdrewniała, zrobiło się jej zimno i gorąco jednocześnie. Odsunęła się i spojrzała w stronę parkingu, na którym stało trzech rozbawionych wyrostków.

Hunter oparł brodę na jej głowie. Oddychał głośno, chrapliwie.

- Widzę, że urodziłaś się pod pechową gwiazdą. Za każdym razem to samo. Ledwo cię obejmę, pojawia się... przeszkoda.

- A może to ty jesteś pechowcem?

- Jeszcze nigdy nie byłem tak długo w stanie permanentnego podniecenia i niespełnienia.

Co on chce przez to powiedzieć?

Hunter wyprostował się, wziął ją za rękę i zawrócił do samochodu.

- Wracajmy, zanim przestanę się kontrolować i smarkateria otrzyma lekcję pogładową.

Rozdygotana Dani nie mogła otworzyć samochodu. Hunter wziął od niej kluczyki.

- O, nie tylko ja jestem roztrzęsiony.

- Niestety, ja bardziej. Wołałabym, żebyś teraz ty prowadził. Powiem ci, jak jechać.

- Jak wolisz.

Okolica była bardzo ładna, więc jechał stosunkowo wolno. Zdawało mu się, że za każdym zakrętem ukazuje się piękniejszy widok. Dani najchętniej jechałaby tak bez końca, ale wiedziała, że to niemożliwe.

W końcu Hunter przerwał milczenie.

- Jak długo będziesz zastępować ojca?

- Nie wiem. Miało to potrwać dwa, trzy miesiące, a tymczasem to już cztery lata.

- Co robiłaś przed urodzeniem dzieci?

- Nic. Derek uważał, że obowiązkiem żony jest być ozdobą męża na przyjęciach - odparła z goryczą. - Zrezygnowałam z moich ambicji.

- A jakie były?

- Hm, to były raczej marzenia...

- Powiesz mi?

- Chciałam skończyć studia. Byłam już na przedostatnim roku.

Hunter zwolnił przed zakrętem.

- Zawsze jeszcze możesz wrócić na uczelnię.

- Pilnuję warsztatu...

- Ktoś inny się tym zajmie.

- Ale...

- Nie szukaj wymówek. - Przelotnie spojrzął na nią.
- Co studiowałaś?

Dani była zaskoczona pytaniami. Nikt nigdy nie zainteresował się jej planami i pragnieniami. Żaden ze znajomych nie pytał, czego pragnie, o czym marzy. Hunter sprawiał, że otwierała się przed nim, a to wydawało się jej ryzykowne, napawało lękiem.

- Dziewczyno, wróć na ziemię. Zaczęłaś mówić o studiach.

Dani poczerwieniała.

- Przepraszam, zamyśliłam się. Studiowałam biologię i marzyłam, żeby zostać nauczycielką.

- Obserwuję twój stosunek do dzieci. Masz świętą cierpliwość. Byłabyś dobrą nauczycielką.

Zjechał na wąską boczną drogę.

Dani rozejrzała się niepewnie.

- Dokąd jedziesz?

- Przed chwilą widziałem informację, że niedaleko stąd jest miejsce na piknik. O, patrz, są stoły.

- Nie zabraliśmy nic do jedzenia.
- Może być inny pożytek z odosobnionego miejsca w lesie, prawda?

- Nie wiem, czy powinniśmy...

Hunter przysunął się i objął ją.

- Trochę niewinnych pieszczot nie zaszkodzi.

- Och.

Wsunął pałce w jej włosy i odwrócił jej głowę w swoją stronę. Dani zamknęła oczy. Gdy poczuła jego usta na swoich, pożądanie zalało ją ogromną falą. Jak można tak bardzo kogoś pragnąć? Nie liczyło się nic oprócz dłoni i ust Huntera.

Puk, puk, puk.

Dani drgnęła nerwowo i spojrzała w okno. Za szybą zobaczyła czyjaś roześmianą twarz.

Niesamowite! Widocznie jakaś siła wyższa przestrzega ją przed tym romansiem.

Gdy Hunter otworzył okno, rozbawiony leśnik wsunął głowę do środka.

- Przyszedłem zapytać, czy wszystko w porządku.

- Dziękujemy. Wybraliśmy się, żeby podziwiać widoki i odpocząć od dzieci.

- Rozumiem. - Leśnik zaśmiał się. - Znam to uczucie. Czasem dobrze jest wyrwać się z kieratu.

Dlaczego Hunter wprowadził tego człowieka w błąd? Zasugerował, że są małżeństwem? Dani uśmiechnęła się ironicznie na myśl, że chciała z nim spędzić cały dzień sam na sam. Bez przeszkód!

- Lekarz zalecił nam pobyć trochę we dwoje.

- Więc nie przeszkadzam. - Leśnik wyprostował się.

- Ale niech państwo nie tkwią tu za długo, bo na kontrolę przyjedzie mój kolega.

Uklonił się i odszedł. Hunter zamknął okno, odcinając szum drzew i śpiew ptaków.

- To kolejny nieomylny znak. - Dani zapięła pas. - Widocznie pisane nam tylko zwiedzanie. Już zgłodniałam, a ty?

Hunter wydał parę nieartykułowanych dźwięków.

- Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że dwukrotnie próbowałem cię uwieść i dwukrotnie mi przeszkodzono. - Ruszył z powrotem, - Pani Michaels, jest pani niesamowitą kobietą. Czyżby jakaś zaczarowana istota?

- Pan chyba ze mną flirtuje, panie King.

- Wnioskuje pani prawidłowo. - Dojechał do głównej drogi i przystanął. - W którą stronę skręcić?

- W prawo.

Godzinę później wjechali na zatłoczony parking przed przydrożną gospodą. Właścicielka uprzedziła ich, że będą musieli czekać co najmniej kwadrans, ale wolny stolik znalazł się wcześniej.

Dani nie znała stanu kieszeni Huntera i dlatego na wszelki wypadek powiedziała:

- To był mój pomysł, więc ja funduję.

- Jeszcze tak nisko nie upadłem, żeby kobieta musiała za mnie płacić - obruszył się Hunter.

- Ale...

- To będzie podziękowanie za to, że mnie przenocowałaś. Niewiele osób by tak postąpiło.

Nie wypadało odtrącać gestu wdzięczności. Dani wzruszyła lekko ramionami.

- W naszych stronach taka życzliwość to coś zupełnie naturalnego. - Uśmiechnęła się figlarnie. - Ty jako mieszczuch nie jesteś do tego przyzwyczajony, prawda?

Zauważyła, że posmutniał. Dlaczego? Co takiego powiedziała?

- Niestety, masz rację. Nie znam nikogo, kto przyjąłby obcą osobę, jak wy mnie przyjęliście.

- Nie żartuj, jestem pewna, że twoja rodzina postąpiłaby tak samo.

- Moi rodzice z pewnością minęliby kierowcę potrzebującego pomocy.

- W nocy większość ludzi zachowuje się w ten sposób, ale ty przecież wezwałeś pomoc drogową.

Pomyślała, że szukała go od dawna. Zawstydzona spuściła oczy, aby nic z nich nie wyczytał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W drodze powrotnej Hunter patrzył na obejmujące kierownicę smukłe palce Dani i wyobrażał sobie, że go pieszczą. To były bardzo niebezpieczne myśli, należało je jak najszybciej odpędzić.

- Jedzenie było bardzo dobre - powiedziała.

- Tak.

Chciał, żeby Dani otworzyła się przed nim, pragnął poznać jej poglądy, a tymczasem ona była dziwnie milcząca.

- Ładnie ze strony Cami, że zajęła się dziećmi.

- Taka siostra to skarb. Ty nie jesteś zżyty z rodziną.

- Z bratem bardzo. Brent, Jenny i ich synek są mi bliscy.

- Dzięki nim umiesz rozmawiać z dziećmi?

- Nie tylko.

- Jacy są twoi rodzice?

- Rozwiedzeni. Rzadko ich widuję.

- Moi bardzo się kochali. Po śmierci mamy ojciec wpadł w czarną rozpacz.

- Twoja matka na pewno była wspaniałą kobietą.

- Niezwykłą.

Hunter ścisnął Dani za rękę. Czy byłby szczęśliwy, gdyby zawsze byli razem? Gdyby rano budził się ze świadomością, że na powitanie pocałuje tę piękną kobietę?

Oj, chyba naprawdę się zakochał. I co z tym fantem zrobić? Zamknął oczy.

Po pewnym czasie Dani zerknęła na niego. Pomyślała, że czas spędzony z nim jest albo błogosławieństwem, albo przekleństwem, zależnie od punktu widzenia. Coraz bardziej pragnęła tego mężczyzny. Dowiedziała się o nim trochę więcej, a chciała wiedzieć wszystko.

Ale na razie wystarczy. Była z nim dziś dosyć długo, teraz powinna zająć się dziećmi.

Zdziwiła się na widok czarnej limuzyny zaparkowanej przed domem. Nie miała znajomych, których było stać na luksusowe samochody,

Hunter obudził się i otworzył oczy.

- Czemu się zatrzymałaś?

- Bo jesteśmy na miejscu. - Wskazała czarne auto.

- Wygląda na to, że mamy gości.

- O cholera! Tylko tego brakowało!

Z domu wyszło dwoje ludzi w średnim wieku.

- Znasz ich? - spytała Dani.

Mars na czołe wskazywał, że Hunter jest zły.

- Przygotuj się na spotkanie z moimi rodzicami.

- Och!

Dani przyjrzała się gościom. Ich ubranie świadczyło o zamożności, a postawa o zarozumiałości.

- Miło, że przyjechali cię odwiedzić.

- Wątpię, czy będzie miło.

Pani King podsunęła synowi policzek do ucałowania.

- Dzień dobry, mamo.

Elegancka kobieta z wyraźnym niesmakiem popatrzyła na jego kurtkę i spodnie.

- Jak ty wyglądasz? Wstyd mi za ciebie.

Hunter wyciągnął rękę do ojca.

- Witaj, tato.
- Dzień dobry.

Dani patrzyła na nich zdumiona. Dlaczego tak chłodno się witają?

- Pozwólcie, że przedstawię wam panią Danielle Michaels.

Starsi państwo ledwo raczyli skinać głową.

Co za maniery!

- Dani, to moi rodzice.

Nie zdążyła otworzyć ust.

- Musimy porozmawiać - powiedział pan King.

- O czym? - burknął Hunter. - Domyślam się, że to nie wizyta przyjaźni. Jak mnie znaleźliście?

- Moi ludzie odszukali cię bez problemu.

Hunter z trudem pohamował wybuch złości.

- Przepraszam, ja... - zaczęła Dani.

- Nie, to jest twój dom. - Hunter schwycił ją za rękę.

- Jeśli pozwolisz, wejdziemy na chwilę i rodzice wyjaśnią, co tu robią.

- Zapraszam.

W drzwiach minęła ojca.

- Trzymaj się i nie daj się sprowokować - szepnął pan Michaels.

Dlaczego to powiedział? Czy niespodziewani goście go zirytowali? Czym? Przygotowując kawę, zdołała się nieco uspokoić.

- Tato, czemu kazałeś mnie śledzić? - zaczął Hunter gniewnie.

- Na wszelki wypadek. Mama czuje się lepiej, gdy wie, że jesteś zdrow. - Pan King otworzył dyplomatkę.

- Zaniepokoiły nas pewne fotografie. Patrz.

Położył na stole dwa duże zdjęcia.

- O Boże! - wyrwało się Dani.

Na jednym zdjęciu Hunter wyciągał ją z szaletu, a na drugim obejmował.

- Przez kilka dni martwiliśmy się o ciebie, a potem wpadły nam w ręce te zdjęcia. Kobiety zawsze za tobą latały... A gdy dowiadywały się, kim jesteś...

- Dosyć tego - warknął Hunter.

- Co znaczy „kim jesteś”? - zapytała Dani.

- Nieważne.

- Widocznie ważne, skoro twoi rodzice pofatygowali się aż tutaj. Przyznaj się, kim jesteś.

Pani King z niedowierzaniem popatrzyła na nią, a potem na syna:

- Ona naprawdę nie wie?

Dani tupnęła nogą.

- „Ona” jest we własnym domu i wyprasza sobie takie traktowanie. O co chodzi?

Hunter spojrział jej prosto w oczy.

- Powiedziałem twojemu ojcu, że pracuję w branży reklamowej.

- W reklamie? King Advertising to ty? Ty jesteś...

- Robiło się jej niedobrze. - Największym potentatem aa zachód od Mississippi!

Widziała, że Hunter błaga ją oczami o zrozumienie. Ale co miała zrozumieć? Że została paskudnie oszukana? Hunter nie kłamał w żywe oczy, ale to, czego nie powiedział, było chyba gorsze. Doprowadził do tego, że się w nim zakochała, chociaż wiedział, że jest bogaczem, których ona nie znosi. Drugi Derek! Pewnie obracał się wśród bogatych, eleganckich dziewczyn, więc skromna kobieta z prowincji pociągała go jak każda nowość. Zaczerwieniła się z gniewu i wstydu. Jakie to

szczęście, że nie wymknęło się jej ani pół słowa o miłości.

- Powiedziałaś, że szukasz spokojnego miejsca na urlop, bo musisz odpocząć od pracy.

- Nie kłamałem - rzekł głucho.

- Dlaczego w twoim życiorysie nie było wzmianki o reklamie? Czemu ci, z którymi rozmawiałam, też nie puścili pary z gęby?

- Dziecko, uspokój się - jęknął pan Michaels.

- Prosiłem ich o to - przyznał się Hunter.

- Dlaczego? - Dani zamrużyła powiekami, aby powstrzymać łzy. - Chciałeś po powrocie razem z nimi nasmiewać się ze mnie, tak? Z prowincjuszki, która cię polubiła, bo biedaczka nie wiedziała, kim jesteś.

- Przepraszam. Nie chciałem sprawić ci przykrości.

- Och, nie martw się, bo nie jest mi przykro, tylko głupio. - Spojrzała na nieproszonych gości. - Proszę nie bać się o to, że Huntera usidli sprytna, wyrachowana kokietka. Zapewne coś takiego podpowiedziała państwu wyobraźnia.

Mnie też, dodała w duchu.

Wyszła, nie zamykając drzwi, więc jeszcze przez moment słyszała podniesione głosy.

Hunter spojrzał gniewnie na rodziców.

- Co wy najlepszego zrobiliście?

- Nam chodzi wyłącznie o twoje dobro.

- Na tym ma polegać wasza troska? - Odwrócił się do pana Michaela. - Przepraszam za tę awanturę. Dani na pewno nie chce mnie widzieć, a wolałbym, żeby nie była sama. Proszę do niej iść.

Mówił błagalnym tonem. On prosił!

- Już idę. - Pan Michaels skłonił się. - Żegnam państwa. Synu, pamiętaj, że dzieciom potrzebna opieka.

- Przecież nie wyjeżdżam.

Nie miał najmniejszego zamiaru. Dawno nic tak go nie poruszyło, jak wyraz zboliałych oczu Dani. Zranił ukochaną kobietę... Czy ją kocha? Tak. To najprawdziwsza miłość, a nie przelotna zachcianka. Łudził się, że już zdobył połowę jej serca, że wkrótce uda mu się przekonać ją do siebie całkowicie.

Zamknął drzwi i odwrócił się. Rodzice patrzyli na niego z niedowierzaniem.

- Nie chcę słyszeć waszych zastrzeżeń. Kocham tę kobietę i zamierzam ją poślubić. Tylko nie wiem, czy Dani wyjdzie za mnie. Jeśli chcecie mieć wnuki, znikajcie stąd i więcej nie przyjeżdżajcie.

- Interesy... - zaczął pan King.

- Poczekają jeszcze kilka dni. - Hunter pocałował matkę w czoło. - Wiem, że mnie nie rozumiesz i nie czekam na błogosławieństwo.

- Ale je dostajesz. - W oczach pani King zaśniły łzy. - Ona musi być wyjątkowa.

- Jest. Nie masz pojęcia, jak bardzo.

Po odjeździe rodziców długo stał przy oknie i niewidzącym wzrokiem patrzył w dal. Jak prześlagać Dani? Czy to w ogóle możliwe?

Dani usłyszała warkot odjeżdżającego samochodu. Podbiegła do okna. Była pewna, że Hunter wyjeżdża. Po co miałby dalej udawać niańkę? Przecież jest bogaty, ma wszystko.

Bolało ją serce. Nie przypuszczała, że będzie tak bardzo cierpieć.

Zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

- Tato, co ja teraz pocznę?

- Hunter jest na dole.

- Naprawdę? - W jej oczach mignęła iskierka nadziei. - Sądziłam, że bez namysłu wróci do luksusów.

- Nie doceniasz go. Zauważ, jak bardzo musiał się starać, żeby tu zostać. Zapytaj go, czemu to zrobił. No, teraz już mogę iść do siebie.

Ból zelżał. Jego miejsce zajął narastający gniew. Dani przysięgła sobie, że nie dopuści, by Hunter podeptał jej uczucia. Nieważne, że o nich nie wie. Postanowiła udawać, że to było przelotne, powierzchowne zdarzenie.

Dumnie uniosła głowę. Musi się z nim rozmówić. Oby nie domyślił się, ile dla niej znaczy. Musi go przekonać, że jest jej obojętny.

To proste.

Tak, było proste, póki znajdowała się w swojej sypialni.

Hunter siedział zgarbiony przy stole. Spojrzał na nią takim wzrokiem, że zachwiała się w swym postanowieniu. Dlaczego on nie ma nosa jak kartofel i krzywych zębów? Wtedy byłoby łatwiej.

Usiadła naprzeciwko.

- Co masz mi do powiedzenia?

- Przysięgam, że nie chciałem cię oszukiwać.

- Ale oszukałeś. - Uniosła rękę na znak, żeby nie przerywał, - Nie interesują mnie powody, jakimi się kierowałeś. Martwi mnie jedynie to, że znowu muszę szukać opiekunki. Twoje auto zostało naprawione, więc jesteś wolny.

- Nigdzie nie pojedę.

- W tych okolicznościach...

Hunter uderzył ręką w stół.

- Pal licha okoliczności. Umówiliśmy się, że przez trzy tygodnie będę się opiekować dziećmi w zamian za wikt i opierunek. Wyrzucasz mnie?

- Proszę pana. - Zauważyła, że się skrzywił. - Zaan-gażowałam pana, bo myślałam, że jest pan bezrobotny. Ale jako król w krainie reklamy nie potrzebuje pan dodatkowego zajęcia.

- Racja. Nie potrzebuję pracy, ale... ciebie.

Tak bardzo chciała mu wierzyć, pragnęła znaleźć się w jego ramionach, ale to, niestety, było już niemożliwe. Hunter należał do świata, do którego ona nie pasowała. Nic jej tam nie ciągnęło - ani pozycja, ani pogoń za pieniędzmi.

Poza tym on mówił tylko o pragnieniu. Tak, na pewno jej pragnął, ale ani razu nie wypowiedział magicznego słowa „kocham”.

- Pożądanie minie, gdy otoczą cię młodzietkie piękności, które tylko marzą o tym, żeby przyjąć twoje nazwisko. Jeśli się upierasz, zostań do końca umówionego terminu, ale potem się pożegnamy.

Hunterowi pociemniały oczy. Z gniewu czy z bólu?

- Tak ci łatwo rozstać się ze mną?

Nie, krzyczało jej serce.

- Wakacyjne zadurzenie prędko mija - powiedziała Dani spokojnie. - Na pewno wiesz o tym z własnego doświadczenia.

Hunter bacznie obserwował jej szczerą twarz. Kłamała. Ale dlaczego? Nie był jej obojętny, wiedział, że rozbudził w niej namiętne uczucia. Dlaczego więc udawała chłód?

- Do twojego wyjazdu wszystko zostanie po staremu.
- Dani zarumieniła się. - Będziesz opiekunem dzieci, nic poza tym.

Hunter zrozumiał, że może zostać, ale musi trzymać požądanie na wodzy. Aby ukryć uśmiech zadowolenia, podniósł filiżankę do ust. Rzucono mu linę ratunkową, której nie zamierzał wypuścić.

Dwa tygodnie to bardzo niewiele czasu, by przekonać upartą kobietę, że jest jej potrzebny do szczęścia. I zapewnić o miłości tak wielkiej, że starczy na całe życie.

Godzinę później Dani wrzuciła resztę kurzego nawozu na taczkę. Podobno ciężka praca odrywa myśli od przykrych tematów, ale sprzątanie kurnika okazało się mało skutecznym lekarstwem. Nawet brud i niemiły zapach nie odpędziły wspomnień. Kiedy zniknie tęsknota po wyjeździe Huntera?

Chyba nigdy.

A poprzednie uczucie? Gdy uświadomiła sobie, jakiego człowieka poślubiła, wyleczyła się w ciągu dwóch godzin. Teraz nie pójdzie tak prędko.

Żałowała, że ma trzydzieści lat i jak dotąd nie przeżyła wielkiej miłości. Już jutro wkroczy w wiek balzackowski! Uświadomiła sobie, że nie kupiła prezentu dla Cami. Jako bliźniaczka nie może udawać, że zapomniała o urodzinach siostry.

A może sprezentować siostrze Huntera? Nierealne, bo on należy do niej jedynie w marzeniach, a marzeń nie można podarować.

Przepędziła ptactwo. Głośne gdakanie zazwyczaj działało na nią kojąco, ale dziś brzmiało jak oskarżenie.

- Cicho! Nie krzyczcie! Znacie się na uczuciach jak kury na pieprzu.

Przestraszyła się. Czy rozmowa z drobiem jest pierwszym symptomem choroby umysłowej?

W drzwiach stanęła Cami.

- Oj, jest gorzej, niż myślałam. - Zaśmiała się, ale patrzyła na siostrę z niepokojem. - Dobrze się czujesz?

- Czemu miałabym czuć się źle? Wyobraź sobie, że nasz „opiekun” jest właścicielem agencji reklamowej.

- To ci niespodzianka. - Cami podeszła bliżej. - Gdy te snoby wysiadły z limuzyny i przedstawiły się jako rodzice Huntera, wiedziałam, że będzie awantura.

- I była. Wynajęli detektywa, żeby pilnował syna. Mieli zdjęcia, gdy wyciągaliście mnie z szaletu.

- Chciałabym je obejrzeć.

- Byli przekonani, że lecę na pieniądze. A ja ulitowałam się nad biedakiem! Dałam milionerowi pracę w zamian za wikt i opierunek. Wszyscy będą ze mnie kpić.

- Nie zauważyłam, żeby Hunter się śmiał. Jest wściekły. Najwyraźniej nie zachwycała go wizyta rodziców.

- Dlaczego udawał, że potrzebuje dorywczej pracy?

- Powiedział to wyraźnie?

- Nie, ale...

- Karanie za przypuszczenia jest prawnie zabronione.

- Nie lubię, gdy masz rację. - Dani uśmiechnęła się krzywo. - Ani myślę wiązać się z bogaczem z wielkiego miasta. Posmakowałam miejskiego życia i wiem, że mi nie służy.

- Dobrze się składa, bo spotkałam siostrzeńca pani McFarland...

- O, nie! Nigdy więcej mnie nie nabierzesz. Nawet nie próbuj.

- Pomyślałam tylko, że dobrze by było, gdyby Hunter zobaczył, że darzysz uczuciem kogoś innego. Ale skoro nie jesteś zainteresowana.

Cami ruszyła do wyjścia.

- Poczekaj. Zastanowię się. Ale przysięgam, że to będzie ostatni raz. - Dani rzuciła rękawice na siano. - Jaki jest ten siostrzeniec?

- Widziałam tylko fotografię. Jest bardzo niski, ale to nawet plus u ginekologa.

- Ginekolog? Żartujesz, prawda?

Cami nie odpowiedziała.

Dzień wstał jasny, słoneczny. Zupełne przeciwieństwo ponurej czarnej chmury, jaka zdawała się wisieć nad głową Dani.

Obejrzała się w lustrze. Naciągnęła skórę przy oczach, żeby nie widzieć kurzych łapek.

- Kobieta ma tyle lat, na ile się czuje - szepnęła.

Czuła się staro. Czy już kupić laskę i gorset ortopedyczny?

Podczas kolacji starała się zachowywać normalnie. Ojciec bacznie obserwował ją i Huntera, dzieci wymagały większej uwagi. Dani miała nerwy mocno napięte, a ponieważ w nocy źle spała, czuła się bardzo zmęczona.

Po wyjściu z łazienki natknęła się na Huntera.

- Dzień dobry - powiedziała, uśmiechając się półgębkiem.

W odpowiedzi uśmiechnął się szeroko.

- Słyszałem, że w dniu urodzin dziewczynki powinny dostać klapsa. Czy to prawda?

- Dziewczynki może tak, ale ja jestem na to już trochę za stara.

Nie rozumiała, dlaczego podkreśla swój rzekomo mocno zaawansowany wiek.

- A można zastąpić klapsa buziakiem?

Nie wiem.

Podszedł tak blisko, że coś pociągnęło ją do niego jak magnes. Pochyliła się do przodu, zachwiała i... przytuliła do niego. A w duchu złożyła sobie życzenia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dani przypominała polny kwiat i Hunter chwilami Odnosił nawet wrażenie, że znajduje się na kwitnącej łące. Chętnie wziąłby solenizantkę w objęcia, ale zgodnie z postanowieniem trzymał ręce przy sobie. Ograniczanie się do zdawkowych pocałunków dużo go kosztowało, a nie chciał jej przecież wystraszyć. Jego przyszłość zależała od tego, czy udowodni ukochanej, że zasługuje na jej zaufanie i czy przekona ją o sile swej miłości.

Dani patrzyła na niego wyczekująco.

- Wszystkiego najlepszego. - Ustami musnął jej czoło. - Życzę ci stu lat w zdrowiu, szczęściu, pomyślności.

Odwrocił się i poszedł do łazienki. Zrobił to wbrew najgorętszym pragnieniom, musiał jednak postępować rozważnie. Zawsze potrafił być cierpliwy, więc tym bardziej teraz, gdy chciał zbudować mocny fundament, który wytrzyma wszelkie burze, nie wolno mu było działać gwałtownie.

Dani patrzyła w ślad za nim zdeorientowana. Czemu ją zostawił? Dlaczego tak spokojnie odszedł?

Zamknęła drzwi i przysiadła na łóżku. Czuła jednocześnie ulgę i rozczarowanie. Ulgę, że odszedł, zanim skompromitowała się prośbą, by natychmiast zaniósł ją do sypialni. Rozczarowanie, bo on tego nie zaproponował.

Widocznie jego namiętność była krótkotrwała.

Nie rozumiała samej siebie. Przecież nie chciała przekroczyć ryzykownej granicy.

Naraz rozległ się tupot małych nóg i do sypialni wpadły bliźnięta.

- Sto lat! Sto lat!

Emma przytuliła się do matki z jednej strony, a Drew z drugiej.

- Czy dziś na śniadanie będzie placek? - spytał mały żarłok.

- Nie, pójdziemy na zieloną trawkę, bo jest bardzo zdrowa.

- Mamusiu, nie żartuj.

- Zabierzesz nas do pana od zębów?

- Do kogo?

- Ciocia mówiła, że jedziesz do dentysty.

Faktycznie. Całkiem o tym zapomniała. Doktor Baker przyjmował raz w miesiącu i na wizytę trzeba było długo czekać. Dani zapisała się przed trzema miesiącami.

- Och, na śmierć o tym zapomniałam. Zostaniecie z panem Kingiem, bo do dentysty mamusia jeździ sama.

- Szkoda.

- Ale obiecuję wam, szkraby, że wieczorem będzie pyszne ciasto.

Bliźnięta w bardzo żywiołowy sposób wyraziły swoją radość.

Słuchając dziecięcego szczebiotu, Hunter wyobrażał sobie zabawę Emmy i Drew z matką.

To umocniło go w podjętym postanowieniu. Nie chciał pozostać poza nawiasem tej rodziny. Pragnął liczyć się w życiu Dani i jej dzieci.

Zadzwoił do Brenta, ale zgłosiła się Jenny.

- Słucham?

- Witaj. Jak czuje się moja najlepsza bratowa?
- Najlepsza? Masz tylko jedną.
- Ale jaką dobrą!
- Zaszło coś nowego?
- A co miało zająć?
- Rodzice zamęczają Brenta pytaniami, gdzie jesteś i co robisz.
- Już wiedzą, bo mnie znaleźli. - Nerwowym gestem przygładził włosy. - A raczej ich detektyw.
- Niemożliwe!
- Posunęli się aż tak daleko. Paskudny chwyt.
- Brent wtajemniczył mnie w twoje sprawy. Jak rozwija się akcja?
- Wizyta rodziców popsuła mi szyki.
Z daleka dobiegł płacz.
- O, twój bratanek domaga się śniadania. Jacy wy jesteście niecierpliwi.
- Lubimy rządzić już w kołysce. Czy mogę zamienić kilka słów z Brentem?
- Akurat się goli, ale zaniosę mu telefon.
- Dziękuję. Do usłyszenia.
- Dzień dobry. - W słuchawce rozległ się dudniący bas brata. - Rodziciele złożyli ci miłą wizytę?
- Powiedzmy. - Hunter odsunął zasłony, aby obserwować wschód słońca. - Mam nadzieję, że więcej się nie pojawią, bo już mi zaszkodzili.
- W jaki sposób?
- Wydało się, kim jestem. A nie powiedziałem Dani, gdzie pracuję.
- Obraziła się, czy wystraszyła?
- Jedno i drugie. Traktuje mnie z rezerwą.
- Przypadłeś jej do gustu?

Hunter zawahał się. Nie pytał, a Dani sama nie mówiła. Ale gdyby nic do niego nie czuła, na pewno inaczej reagowałaby na jego pocałunki.

- Liczę na to.
- Co ma przeciwko ludziom, którzy- dorobili się majątku?
- Zraziła się do tego gatunku, bo jej były mąż myślał wyłącznie o pieniądzach.
- Tym gorzej dla ciebie. Jesteś pewien, że to ta jedna jedyna?
- Tak - odparł Hunter bez wahania.
- Więc zalecaj się do niej tradycyjnie, aż ją oswoisz. Od czego masz głowę na karku? Bądź rycerskim adoratorem.
- Gdybym umiał...
- Trzymam kciuki, żeby dopisała ci fantazja.
- Dziękuję.
- I czekam na zaproszenie na ślub.

Hunter ze złością odłożył słuchawkę. Jaki ślub? Przecież Dani ledwo raczy z nim rozmawiać. Teraz. Przedtem było inaczej. Przedtem jej pocałunki były takie gorące. Jak to wytłumaczyć?

Smażąc naleśniki, Dani kątem oka obserwowała Huntera. Oboje zachowywali się poprawnie, jak rodzeństwo. Co wobec tego znaczyło szalone bicie serca i podniecenie, które odczuwała za każdym razem, gdy tylko znaleźli się blisko siebie? Widocznie niewiele.

- Wyjąłem sok pomarańczowy. Dobrze? - zapytał Hunter tuż za jej plecami.

Dani poczuła jego oddech na karku i przeszył ją dreszcz. Naleśnik o mało nie spadł na podłogę.

- Tak.

Łudziła się, że Hunter nie podejrzewa, jak jego bliskość na nią działa. Chrząknęła raz i drugi.

- Po śniadaniu jadę do dentysty.

- Mało przyjemny sposób świętowania urodzin.

- Wiem, ale zapisując się, nie pamiętałam o tym. Wolałabym jednak nie odwoływać wizyty, bo następny termin będzie bardzo odległy. - Czuła na sobie badawczy wzrok, co mocno ją peszyło. - Cami i Cuff rozpracowują Bullopa - zmieniła temat.

- Oby z powodzeniem. O której wrócisz?

- Nie wiem.

-- Emma i Drew chcą mi pomóc przygotować uroczystą kolację.

- Och... świetnie. Czy Cami rozmawiała z tobą na temat jutrzejszego wieczora? - Dani wyłączyła gaz i spojrzała na Huntera. Miał dziwną minę. - Organizuje mi randkę.

- Znowu? - Hunterowi wesoło rozbłysły oczy. - Jesteś pewna, że warto w ten sposób szukać szczęścia?

Dani postawiła półmisek z naleśnikami na stole.

- Tym razem znalazła lekarza.

Po twarzy Huntera przemknął cień. Czy to zazdrość?

- Zajmę się dziećmi.

- Tata i Cami powinni być w domu...

Dani najchętniej wycofałaby się, lecz musiała udowodnić i sobie, i Hunterowi, że go nie kocha.

W tej samej chwili drzwi otworzyły się na oścież i wkroczyła rozpromieniona Cami. W podskokach podeszła do Dani.

- Witaj, staruszko. Patrz, stuknęła nam trzydziestka. Czy to nie wspaniałe? Życzę ci spełnienia marzeń.

Dani objęła siostrę.

- Dziękuję i życzę ci tego samego. Spotkało cię dziś coś miłego, prawda?

- Po prostu jest piękny dzień.

- Dużo zdziałaście?

- Tak. - Cami uśmiechnęła się promiennie. - Cuff wymyślił coś, na co sama nigdy bym nie wpadła.

Hunter pochylił się do Dani i szepnął:

- Szeryf zawojował twoją siostrę.

Jego gorący oddech przyprawił ją o drzenie.

- Nie żartuj - szepnęła. - Przecież znają się od bardzo dawna i...

- Zwykły znajomy nie wywołuje takiego uśmiechu na twarzy kobiety.

Dani przyjrzała się siostrze. Rzeczywiście, Cami była jakby rozświetlona. Wprost promieniała. Czyżby się zakochała? Wszystko możliwe, w ciągu tego tygodnia wydarzyło się wiele niezwykłych rzeczy.

Wejście pana Michaela z wnuczętami przerwało jej rozważania na temat Cami i Cuffa.

- Dzień dobry, tatusiu. Jak się czujesz?

- Wyśmienicie. A jak moje kochane solenizantki?

- Czujemy się okropnie staro.

Dani obsłużyła ojca i dzieci.

- Dla mnie też naleśnik? - zdziwił się pan Michaels.

- Jeden nie zaszkodzi. Jest dietetyczny, prawie jak owsianka.

Dani ukradkiem zerknęła na Huntera. Patrzył na nią tak rozpalonym wzrokiem, że zrobiło się jej gorąco. A może już zaczyna mieć pierwsze uderzenia zwiastujące klimakterium? Powachlowała się serwetką.

Dani wprost panicznie bała się dentysty, ale nawet borowanie było lepsze od napięcia, jakie czuła w obecności Huntera. Niby jechała do gabinetu, a tak naprawdę uciekała z domu.

Na głównej drodze zwolniła i skupiła się. Mandat nie był jej potrzebny do szczęścia.

A czego potrzebowała?

Określonego celu w życiu? Pracy w szkole? Huntera? Nie, jego na pewno nie. Od paru lat żyła jakby w zawieszaniu. Chętnie zgodziła się zastępować ojca, ale nie sądziła, że potrwa to tak długo.

Marzenie o pracy w szkole zdawało się coraz mniej realne. Może kiedyś, gdy dzieci dorosną... Jakaż nauka płynęłaby z tego dla nich? Że marzenia się nie spełniają. A to nieprawda.

Sweetwater tonęło w zieleni. Wyglądało tak swojsko. Czy dlatego tu mieszkała? Czy łudziła się, że jeżeli nie opuści rodzinnego domu, uniknie kolejnej porażki?

Zajechała przed przychodnię, ale nie wysiadła. Zamyśliła się nad powodami, dla których przed pięciu laty wróciła do domu.

Derek pracował od rana do wieczora. Był w swoim żywiole, a ona czuła się w mieście źle. Była sama. Czy w niczym nie zawiniła? Może powinna poślubić człowieka o podobnych zapatrywaniach na życie?

Kiedyś chciała zdobyć dyplom, ale Derek wyperswadował jej dalsze studia. Bardzo żałowała, że mu uległa.

Po rozwodzie uznała, że dom rodzinny to jedyny azyl, w którym uleczy rany, najlepsze schronienie. Ale czy chciała wychować dzieci na ludzi bojących się nowości, samodzielnego poznawania świata?

Nie. Jeszcze nie jest za późno. Ciagle można coś zmie-

nić. Postanowiła działać - i natychmiast ulżyło jej tak, jakby zrzuciła wielki ciężar. Pozbyła się strachu.

Jak dobrze, że nie wszystko stracone.

Warto iść naprzód ostrożnie, nie śpiesząc się. Trzeba jednak dokładnie wiedzieć, co chce się robić.

Z piekarnika buchnęły kłęby czarnego dymu.

- Drew! Otwieraj drzwi! - zawołał Hunter. - Prędko!

Niestety, zanim chłopiec zdążył wykonać polecenie, włączył się alarm. Emma zaczęła przeraźliwie krzyżeć. Natychmiast zjawił się zaniepokojony pan Michaels.

- Cóż to za piekło gorejące! Widzę, że potrzebujecie interwencji doświadczonego kucharza. Synu, dlaczego próbowałeś swoich sił bez mojego nadzoru? Jeszcze nie ukończyłeś pierwszej klasy.

- Chciałem upiec... - Hunter zaniósł się kaszlem. - Czy solenizantki lubią murzynka?

- Spalonego? Wątpię. Zadzwonię do znajomej, która od lat ma na mnie chrapkę i piecze najlepsze ciasta w okolicy. - Starszy pan zaśmiał się. - Synu, nie podpalaj mi domu, żeby zaimponować mojej córce. Lepiej powiedz jej parę słów o miłości.

Hunter wziął Emmę na rękę.

- Już lepiej, kruszyno?

Dziewczynka skinęła główką i uśmiechnęła się przez łyzy.

Drew udawał dzielnego, ale broda mu się trzęsła. Próbował łyżeczką odłupać kawałek ciasta.

- Twarde. Do niczego.

- Urządzimy pochówek.

- Co to takiego?

- Pogrzeb.

Pan Michaels właśnie skończył rozmawiać przez telefon i oznajmił z zadowoloną miną:

- Pani Robbins nas poratuje, ale jeśli klepnie mnie w pośladek, będę musiał się zrewanżować.

- Koniecznie.

- Kiedy wrócisz do dawnego życia?

- Nigdy, bo było mi obojętne. Tutejsze bardziej mi odpowiada.

Hunter mówił szczerą prawdę.

Dentysta znalazł duży ubytek i zaproponował znieczulenie. Dani panicznie bała się zastrzyków. Twierdziła, że nawet bliźniaczy poród jest niczym w porównaniu z ukłuciem. Jak na ironię jedno znieczulenie nie podziałało i musiała przeżyć powtórny zastrzyk. Przez cały czas mocno zaciskała powieki. Gdy było po wszystkim, wytarła twarz i podziękowała dentyście za to, że pozbawił ją czucia w połowie twarzy. Cóż, za to mu płaciła. Wychodząc, uśmiechnęła się, a raczej skrzywiła, ale tutaj widywano różne grymasy.

Otępiała wsiadła do samochodu. Dokąd jechać? Miała wate w głowie, a wata zakłóca pracę szarych komórek. Natomiast w domu był Hunter i też zakłócał spokój. Tak źle i tak niedobrze. Co robić? Rzuciła monetę. Wypadło, że ma jechać do domu.

- Przynajmniej się położę i prześpię - mruknęła.

Z daleka zobaczyła, że pod sosną stoi Hunter z bliźniętami i wpatrują się w kupkę świeżo usypanej ziemi.

Zapewne zdechła jakaś kura, pomyślała i zrobiło się jej żal synka.

Hunter położył ręce na głowach dzieci. Ten widok

poruszył serce Dani, ale słowa, które usłyszała, mocno ją zaniepokoiły.

- ..składamy ci tę ofiarę całopalną. Prosimy, przyjmij ją od nas.

Co się tutaj dzieje? Jaka ofiara całopalna? Dani wystraszyła się, że Hunter należy do jakiejś sekty. Wyskoczyła z samochodu, dopadła do dzieci i porwała Emmę w ramiona.

Trzy pary oczu zrobiły się okrągłe jak spodki.

- Synku, chodź do mamusi. Jak pan śmie! Co pan wyprawia?

Drew nie ruszył się z miejsca.

- Mamusiu, czemu się krzywisz? - spytał zaintrygowany.

- Bo dostałam dwa zastrzyki. Chodź do mnie.

- Musieliśmy... - odezwała się Emma.

- Pochować... - dodał Drew.

- Urodzinowe ciasto - dokończył Hunter, z trudem zachowując powagę. - Niestety przeceniłem swoje kulinarne umiejętności... których, jak się okazuje, nie posiadam. Twój ojciec za mnie gotował.

Pod wpływem znieczulenia Dani słabo kojarzyła.

- Co mówisz? Jakie ciasto?

- Pan King chciał ci zrobić niespodziankę, ale się spaliła - wyjaśnił Drew. - Było pełno dymu.

Dani wlepiła oczy w Huntera. Zamierzał upiec dla niej ciasto! Czy to uwodzicielski manewr?

- Teraz znasz całą prawdę. Jako kucharz jestem do niczego.

Ważniejsze, że cudownie całuje, pomyślała. Czuła, że ma wypisane na twarzy podniecenie, którego nie zdołała opanować. Spojrzała na czubki butów.

- - Muszę iść...

- Wybierasz się gdzieś w stanie zamroczenia? Bardziej potrzebna ci drzemka. Dzieci, idziemy. Mamusia miała ciężkie przeżycie, więc położymy ją do łóżka.

Bliźnięta pobiegły naprzód.

- Jak się czujesz?

- Nieźle, ale trudno mi mówić.

- Szkoda, że spaliłem ciasto.

Dani przyspieszyła kroku. Jeśli natychmiast się nie odali, popełni kolejne głupstwo. Ale Hunter dogonił ją i złapał za rękę.

- Dokąd pędzisz? To nie wyścig. Czemu się mnie boisz?

Dani przystanęła, wyrwała rękę i ujęła się pod boki.

- Wcale się nie boję.

- Daj dowód.

- Może dam.

Hunter skrzyżował ręce na piersiach.

- Wyjdiesz na ganek o dziesiątej?

Dani skinęła głową i pobiegła do domu. Gonił ją strach.

Hunter poszedł do stodoły, aby w samotności ochłónać i spokojnie pomyśleć. Trzeba starannie opracować strategię podboju.

A był wytrawnym strategiem.

Dani przykryła Emmę.

- Mamusiu, lubisz pana Kinga?

- Słucham?

- Czy lubisz... no, tak... jak męża?

- Dlaczego pytasz?

- Bo ja go kocham.

Emma zamknęła oczy i po chwili równy oddech świadczył, że spokojnie zasnęła.

Tymczasem Dani straciła spokój. Przeklinała Huntera za to, że nawet dzieci go pokochały. Pewnie będą płakały po jego odjeździe.

Zajrzała do syna. Drew też spokojnie spał.

Usiadła na łóżku i zwiesiła głowę.

Życie bez Huntera będzie puste.

Lepiej o tym nie myśleć. Położyła się i zasnęła.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Hunter wolnym krokiem wrócił do domu i odczekał, aż na piętrze zapadnie cisza. Możliwe, że Dani nie zechce za niego wyjść, ale zobaczył, jaka powinna być rodzina i wie, jaką pragnie mieć. Zadzwoił do ojca.

- Słucham - rozległ się niecierpliwy głos.

- Mówi Hunter.

- Wiedziałem, że prędko się odezwiesz. Sprzykrzyła ci się zabawa w dom, co?

- Wręcz przeciwnie. Dlatego podjąłem nieodwołalną decyzję.

Dani wcale nie krępowało, że jest naga. Wyciągnęła ręce i uśmiechnęła się do Huntera. Pocałował ją w szyję.

Westchnęła, chciała mocniej go przytulić, ale on wstał, poszedł w stronę okna i... zniknął.

Zawiedziona usiadła na łóżku i rozejrzała się nieprzytomnie. Pokój był pusty, okno zamknięte. A zatem tylko śniła.

Czy ten sen był zapowiedzią rozstania?

Poszła do łazienki, opłukała twarz zimną wodą i uważnie obejrzała się w lustrze. Była blada, a w oczach czaił się lęk.

Jest śmieszna! Przed poznaniem Huntera była w doskonałej kondycji, więc po jego wyjeździe prędko wróci do normy. Wprowadzi pewne zmiany, zrezygnuje z azylu

w domu rodzinnym, jasno sprecyzuje nowy cel, do którego zacznie wytrwale dążyć. Pozna dobre i złe strony samodzielnego życia.

Zadzwonił telefon, więc pobiegła do sypialni.

- Słucham?

- Przyjeżdżaj natychmiast!

- Cami, co się stało?

- Nie ma czasu na wyjaśnienia. Zaraz rozpęta się burza.

- Już jadę.

Gdy wpadła do kuchni, cztery pary oczu uniosły się znad planszy do gry.

- Dokąd pędzisz?

- Do miasta.

- Zaczekaj! - Pan Michaels uderzył pięścią w stół.

- Stało się coś złego?

- Nie wiem. Cami dzwoniła...

- Zabierz Huntera.

- Po co?

- Czuję, że coś ci grozi. Będę spokojniejszy, jeśli nie pojedziesz sama.

Dani marzyła o Hunterze we śnie i na jawie i dlatego bała się jego towarzystwa.

- A dzieci?

- Ja się nimi zajmę. No, jedźcie.

- Twój ojciec ma rację. - Hunter włożył marynarkę.

- We dwoje zawsze raźniej.

Dani pędziła jak szalona. Pierwszy raz w życiu łamała przepisy, ale bała się, że siostrze grozi niebezpieczeństwo.

- Dopuszczasz mnie do sekretu? - zapytał Hunter.

- Sama nic nie wiem. - Dodała gazu. - Cami kazała mi natychmiast przyjechać.

- Jest sama?

- Nie wiem.
- Przestań się tak denerwować, jeszcze nic złego się nie stało.

Dani zahamowała z piskiem opon, wyskoczyła z samochodu i zdumiona popatrzyła na tabliczkę „Zamknięte”. Zamierzała sforsować drzwi, ale okazało się, że są otwarte.

Uśmiechnięta Cami siedziała przy stoliku w towarzystwie Cuffa i starszej kobiety. Na ten widok Dani zaczęła dusić się ze złości.

- Ja cię...
- Siadajcie. - Cuff dostawił dwa krzesła. - Proszę.
- Uspokój się - powiedziała Cami. - Pani Bullop, to moja siostra, Danielle.
- Miło mi. - Dani uściśnęła drobną dłoń i pytająco spojrzała na zebranych. - Pani Bullop?
- Tak.
- Okazało się, że pani Bullop i moja mama należą do tego samego kółka przy kościele - wyjaśnił Cuff. - Pani jest matką Chestera.
- Ale dlaczego...

Rozległ się dzwonek przy drzwiach i wszedł wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna.

- Przepraszam państwa.
- Pani Bullop wstała, więc dobrze wychowany Cuff też się podniósł.
- Co się tutaj dzieje? - zapytała Dani szeptem.
- Cicho. Chcę słyszeć ich rozmowę.

Pani Bullop patrzyła groźnie na syna olbrzyma, któremu pot wystąpił na czoło.

- Wiesz, dlaczego tu jestem?
- Och! - Chester rozpiął uwierający kołnierzyk. - Mamo...

- Wiesz, co usłyszałam dziś w kościele?
- Nie, mammo.
- Czy to prawda, że zadrećzasz córkę pana Michaela?
- Ale... ja...
- Tak czy nie?
- Tak, mammo.
- Staralam się wychować cię na przyzwoitego człowieka, a ty co? Wyobrażasz sobie, jak mi wstyd?

- Nie, mammo. - Olbrzym zwiesił głowę i przestąpił z nogi na nogę. - Przepraszam.

- Przepraszam należą się komuś innemu.

Dani zrobiło się trochę żal Chestera. Był purpurowy, jakby krew miała trysnąć mu z policzków.

- No? - Pani Bullop niecierpliwie tupnęła. - Na co czekasz?

Chester ociężale ruszył ku Dani, która starała się zachować powagę.

- Pani Michaels... Chciałbym... - Zerknął na matkę.
- Przepraszam panią za wszystko.

- Czy nareszcie rozumie pan, że firma mojego ojca nie jest na sprzedaż?

- Tak, proszę pani, rozumiem.

- Odwiesz mnie do domu i porozmawiamy - zarządziła pani Bullop. - Miło mi było państwa poznać... mimo przykrych okoliczności.

Wszyscy uścisnęli sobie dłonie i Chester posłusznie poszedł za matką.

— Widzieliście to? - Cami Wybuchnęła śmiechem. - Czy naprawdę to widzieliście?

- Gdybym nie była naocznym świadkiem, nigdy bym nie uwierzyła...

- Jesteś zadowolona, że zadzwoniłam?

- Jeszcze jak. Tatuś ucieszy się, że ten łajdak przestanie zatruwać nam życie.

- Jak to uczymy? - Cami spojrzała na Huntera. - Jest urodzinowe ciasto?

- Będzie. Znajoma waszego ojca przywiezie tort. Ciekaw jestem, czy zdmuchniecie wszystkie świece.

- Jedziemy. - Dani wstała. - Może zdążymy, nim tata zadzwoni po pogotowie ratunkowe albo policję.

- Cuff, jedziesz z nami? - spytała Cami.

- Bardzo chętnie.

Oboje mieli szczęście wypisane na twarzy. Dani cieszyła się, że przynajmniej jedna solenizantka jest zakochana z wzajemnością. Wyszła, nie czekając na Huntera.

- Chcesz się mnie pozbyć? Niedoczekanie.

Jego słowa boleśnie ją zraniły. Gdyby to od niej zależało, zatrzymałaby go na zawsze.

W drodze powrotnej oboje milczeli.

Hunter spokojnie obserwował Dani. Zerkała na niego ukradkiem. Nie rozumiał, czego się bała, skoro decyzja należy wyłącznie do niej. Może przecież dać mu kosza. To będzie straszne, ale on przyjmie wyrok i wyjedzie, chociaż sercem zostanie przy niej na zawsze.

Podczas kolacji Cami i Cuff siedzieli obok siebie i uśmiechali się rozanieleni.

Hunter zazdrościł im. On nie mógł okazać swych uczuć. Dani zachowywała się tak, jakby był jej obojętny.

Drew wypił mleko i otarł mleczne wąsy.

- Dziadku, kiedy będzie tort?

Pan Michaels wyciągnął zegarek z dewizką.

- Pani Robbins powinna tu być za dziesięć minut.

Hunter dopiero teraz spostrzegł, że starszy pan ubrał się bardzo starannie.

- Ale pan elegancki. Czy jest jakaś szczególna okazja?
- Urodziny moich córek.

Dani przyjrzała się ojcu.

- Powtórnie się ogoliłeś!
- A co, nie wolno? Mam stanowczo za dużo czasu, a za mało zajęć. Ostatnio tylko jem i tyję.

Hunter i Dani spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Uśmiech Dani podziałał jak pieszczota.

Rozległo się pukanie. Pan Michaels zerwał się gwałtownie i przewrócił krzesło. Zawstydzony popatrzył na biesiadników.

- Myślicie, że tylko młodzi mają nerwy? - Machnął ręką. - Zrozumiecie za parę lat.

Przygładził włosy i obciągnął marynarkę. Drzwi się otworzyły i weszła drobna, ale energiczna siwa osóbką, ubrana w purpurowy dres i obwieszona biżuterią. Podała panu domu wielkie pudło.

- Dobry wieczór. Zasapałam się, bo tort jest trochę ciężki.

Pan Michaels zaniemówił na kilka sekund.

- Przepraszam cię, moja droga.

Ale pani Robbins nie słuchała go.

- Witam wszystkich razem i każdego z osobna. Nie znam tylko tego młodego człowieka. - Wyciągnęła rękę.
- Jestem Thelma May Robbins.

Hunter pomyślał, że ta kobieta jeszcze tego wieczoru zawojuje pana Michaela. Biedak nie miał szans.

- Miło mi. - Ucisnął szczupłą dłoń. - Hunter King.
- Wiem, że Cami i Cuff wreszcie się dogadali. Pan chyba należy do Dani.

- Raczej...
- Opiekuj się dziećmi - dokończyła Dani.
- Dziewczyno, gdzie ty masz oczy? Czemu młodzi tracą dzisiaj tyle czasu i atłasu?

Pan Michaels chrząknął.

- Amos, nie stój jak drąg. Postaw pudło na szafce zarządził gość w purpurze. - Zaraz pokroję tort, ale najpierw przywitam cię, jak należy. Pochyl się.

Pan Michaels usłuchał, a pani Robbins objęła go i pocałowała w usta. Rozległo się głośne cmoknięcie. Pan Michaels wyprostował się i uśmiechnął.

Wyjęto tort i oczom zebranych ukazał się zamek z wieżyczkami i miniaturowymi chorągiewkami.

Dani i Cami podziwiały tort, a Hunter z zachwytem patrzył na solenizantki. Obie miały rozświetlone oczy i śmiały się perłście. Były bardzo podobne, ale wiedział, że nigdy ich nie pomyli.

Drgnął, gdy Cuff położył mu rękę na ramieniu.

- Śliczne, prawda? - szepnął szeryf. - Warto zdobyć się na cierpliwość i wysiłek, żeby zdobyć ich serca.
- Jak tobie się udało? - zapytał Hunter też szeptem.
- Sam nie wiem.

Czyli sekret polegał na tym, że nie było żadnego sekretu.

Solenizantki postawiły na stole tort z jedną jedyną świeczką na najwyższej wieżycze.

- Nie będziemy liczyć świeczek - zmartwił się Drew.
- Mamusia i ciocia mają sto lat.
- Na razie tylko czuję się jak stuletnia staruszka - powiedziała Dani.

- Ciekawe, czy damy radę zdmuchnąć takie bogate oświetlenie. - Cami roześmiała się. - Prędeż, bo ślinka mi leci.

Pan Michaels stanął między córkami.

- Pozwólcie, że kilka słów powie ten, który co nieco przyczynił się do waszych trzydziestych urodzin.

- Tato, dzieci!

- W taki dzień chciałbym wszystkim przypomnieć, że miłość i czas są cennymi darami. Czy solenizantki słuchają uważnie?

- Tak, tatusiu - odparły zgodnym chórem.

- Często miłość przychodzi w przebraniu. Zdarza się, że mamy bielmo na oczach i nie rozpoznajemy jej w porę, a potem jest za późno. Kiedy indziej nagle znajdujemy ją tam, gdzie od dawna była i cierpliwie czekała. - Przelotnie spojrzął na panią Robbins.

Hunter z powagą słuchał słów, jakich nie usłyszałby w swoim rodzinnym domu.

- Nie przeoczcie uczucia ze strachu lub nieświadomości. Bierzcie miłość i idźcie z nią przez życie. To piękna droga. - Starszy pan zamrugał kilkakrotnie oczami.
- Teraz pozwalam zgasić świeczkę.

Dani unikała wzroku Huntera, więc nie wiedział, jak odebrała wystąpienie ojca.

- Najpierw niech się zastanowią nad życzeniami - przypomniała pani Robbins.

Dani i Cami zamknęły oczy, skupiły się, po czym nabrały powietrza w płuca i dmuchnęły.

Nie mogło się nie udać, bo dzieci dzielnie wspierały solenizantki. Poczwórnny podmuch zgasiłby i sto takich świeczek.

Hunter w duchu życzył Dani, aby jej marzenie się spełniło. Nawet jeśli on zostanie poza nawiasem.

Dani bardzo zależało na tym, aby tegoroczne życzenie się spełniło. Zerknęła na Huntera. To on sprawił, że chcia-

ła robić rzeczy, o których od dawna nie myślała. Dzięki niemu uwierzyła, że to możliwe.

Przy stole panował radosny gwar, lecz Dani miała wrażenie, że obserwuje wszystko z oddali. Często spoglądała na zegar. Czas jakby stanął w miejscu. Czy godzina dzisiaj nigdy nie nadejdzie?

W końcu Cami wstała od stołu.

- Nie wiem, jak inni, ale ja muszę rano iść do pracy.

Wszyscy brali udział w sprzątaniu, wśród śmiechu i przekomarzania. Dani nadal unikała wzroku Huntera.

Potem pan domu odprowadził panią Robbins do samochodu i dość długo nie wracał.

Cami ucałowała dzieci i wyszła razem z Cuffem.

- Dani, dziecino, czy już wiesz, co będziesz robić, gdy dorośniesz? - zapytał po powrocie pan Michaels. - Nie bój się życia, niezależnie od tego, jaką decyzję podejmiesz. - Skinął na dzieci. - Brzdące, idziemy. Dziś ja was położę.

W kuchni zapanowała cisza,

- Piękny wieczór - rzekł Hunter, wstając. - Pójdę podziwiać gwiazdy. Jeszcze raz życzę ci wszystkiego najlepszego.

Dani zastanawiała się, czy w ten sposób daje jej szansę ucieczki. Czyżby była mu obojętna? Miała ochotę uciec, żeby się nie zdradzić, nie skompromitować.

- Zgodziłam się na spotkanie i dotrzymam słowa.

- Będę czekał.

Wyszła po długim wahaniu. Hunter stał wpatrzony w niebo. Widocznie wyczuł jej obecność, bo się odwrócił.

- Bałem się, że nie przyjdiesz.

Dani zamknęła drzwi i oparła się o balustradę.

Nie rozumiała, dlaczego mu to mówi, przecież chciała sprawiać wrażenie pewnej siebie kobiety, a nie rozdygotanego podlotka. Niestety, drżała od stóp do głów.

Hunter położył rękę na jej dłoni. Zdziwiła się, że zwykłe dotknięcie wywołuje tak rozkoszne dreszcze. Pragnęła bliskości, pieśszczot, ale przede wszystkim miłości, zaufania, szacunku. A czego pragnął Hunter?

Może wystarczy mu pożegnalny pocałunek? Zdobyła się na odwagę i pieśszczotliwie pogładziła go po policzku.

Hunter patrzył na nią uważnie spod półprzymkniętych powiek.

- Co to za gra? - spytał ochryple.

- Żadna. Robię to, co chciałam zrobić już pierwszego dnia.

Poczuła się niezręcznie i chciała się odsunąć, ale wtedy Hunter ją objął.

- Nada! się boisz?

- Jestem przerażona.

- Dlaczego? Nie zrobię ci krzywdy.

Ale Dani wiedziała, że on ma nad nią nieograniczoną władzę i może zranić dotkliwiej niż Derek.

- Pocałujesz mnie jeszcze raz z okazji urodzin?

- Tyle mogę zrobić.

Pochylił się, lecz nie dotknął jej warg, więc zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała pierwsza. Odsunęła się, gdy zabrakło jej tchu.

- Chodźmy.

- Dokąd?

- Do sypialni.

Hunter długo patrzył jej w oczy.

- Dlaczego?

- Słucham?

- Wiesz, co będzie, jeżeli pójdziemy.

- Będziemy się kochać.

Dani wystraszyła się. Może mylnie odczytała sygnały?

- A potem co? - szepnął.

Była przekonana, że pyta, czy oczekuje od niego więcej.

- Nic. Niedługo skończy się twój pobyt tutaj i wrócisz do dawnego życia, ale ta noc może być nasza.

- Jedna mi nie wystarczy. - Hunter odsunął się i opuścił ręce. - Dla mnie to stanowczo za mało.

Dani skrzyżowała ręce na piersiach i starała się opanować drżenie ciała. Nie udało się. Przeciwnie, dygotała coraz mocniej.

- Kiedy ostatni raz był ci ktoś... potrzebny do szczęścia?

- Nie rozumiem. Potrzebuję wielu ludzi. Dzieci, ojca...

- Kochasz ich i oczekujesz od nich miłości.

- Oczywiście.

- A ja pytałem o coś innego.

Nie wiedziała, co popsło nastrój, czym uraziła Huntera.

- Ty trzymasz rodzinę razem, jesteś za nich odpowiedzialna, wszystko jest na twojej głowie. Nie chciałaś być, żeby ktoś cię wsparł, pomógł ci?

Dani odwróciła się i popatrzyła na górskie szczyty.

- Raz chciałam i przekonałam się, że najlepiej polegać na sobie.

Po tamtym rozczarowaniu postanowiła być niezależna. Lecz czy rzeczywiście jest? Znalazła jedynie schronienie, miejsce, w którym się ukryła.

- Prowadzę dużą firmę, podlegają mi setki ludzi, jednak nigdy nie czułem się im potrzebny. Było mi to obojętne. Ale poznałem ciebie. Wpuściłaś mnie do domu, włączyłaś do waszego kręgu...

Czyżby Hunter okrężną drogą dawał do zrozumienia, że pragnie zostać?

— Byłeś nam potrzebny - szepnęła.

- Jako opiekun do dzieci. - Musnął ustami jej włosy.

- A ja chcę być potrzebny tobie, wiesz jak...

- I jesteś. Chodźmy na górę.

Odwrócił ją do siebie i wtedy zobaczyła, jakim ogniem płoną mu oczy.

— Mogę kochać się z tobą tutaj, jeżeli...

Czekała, żeby dokończył, ale zamknął ją w żelaznym uścisku i zachłannie pocałował.

Gdy oderwali się od siebie, pomyślała, że zaryzykuje i wyzna miłość, chociaż bezpieczniej byłoby tego nie robić, nie komplikować sobie życia, nie narażać się na ból i rozpacz.

Delikatnie ujęła jego twarz w dłonie.

- Kocham cię... bardzo. - Położyła mu palec na ustach, by nie przerywał. - Nie musisz nic mówić. Najważniejsze, że ja zdobyłam się na odwagę i powiedziałam, co czuję. O nic cię nie proszę. Już się nie boję przyszłości, ani tego, co jest poza domem rodzinnym. - Uśmiechnęła się lekko. - Pomogłeś mi przypomnieć sobie dawne marzenia.

- Pragnę być częścią twoich marzeń.

- O...

- Chcę być przy tobie, gdy będziesz odbierała dyplom. Chcę być przy was, gdy bliźnięta pójdą do szkoły.

- Ale,...

- Jeśli nie wyjdiesz za mnie po dobroci, porwę cię i wywiozę w dalekie strony. - Pocałował ją w czubek nosa. - Nie igraj ze mną. Zostaniesz moją żoną?

- A twoi rodzice, interesy...

- Znalazłem coś, co ma większe znaczenie. Możemy zostać tutaj, jeżeli wolisz.

- Nie. Wreszcie zdałam sobie sprawę, że traktuję Sweetwater jako zaporę przed prawdziwym życiem i ewentualnymi porażkami. - Otarła łzy. - Ale to tylko trwanie. A ja chcę żyć.

- Nie dałaś mi odpowiedzi.

Czy zaryzykować i skoczyć na głębinę? Czy zdecydować się na życie z Hunterem? Była tylko jedna odpowiedź, którą dyktowało serce.

- Tak.

- Kiedy?

- To zależy od ciebie. Kiedy musisz wrócić do swoich obowiązków?

- Nie pali się. Dzwoniłem do ojca i zawiadomiłem o zmianach. Ja pomogłem tobie coś zrozumieć, a ty mnie. Uświadomiłaś mi, jaki cel powinien człowiekowi przyświecać. Poprosiłem ojca, żeby stanął na czele firmy. Chcę mieć kontakt z klientami, a nie tkwić za biurkiem.

- Gdzie zamieszkamy?

- Gdzie chcesz. Najważniejsze, że będziemy razem.

- No, chyba wszystko wyjaśniliśmy. Czy wreszcie zainiesiesz mnie na górę?

W tym momencie rozległ się chichot. Odwrócili się i zobaczyli pana Michaela z Emmą i Drew.

- Czemu tak hałasujecie?

- Przepraszam, ale właśnie oświadczyłem się pańskiej córce i zostałem przyjęty. Czy zechce pan nas pobłogosławić?

- Już dawno to zrobiłem! Przecież zaraz pierwszego dnia radziłem ci, żebyś się ożenił. - Spojrzał na wnuczęta.

- Ich trzeba pytać o pozwolenie.

Hunter przykucnął przed dziećmi.

- Czy mogę ożenić się z waszą mamusią?
- A dostanę nową sukienkę? - zapytała mała kobietka.
- Oczywiście. - Hunter spojrział na Drew. - A jaka jest twoja odpowiedź?
- Czy to znaczy, że pan już zawsze będzie z nami?
- Do końca życia. Będę z wami tak długo, że aż się wam sprzykrzy.
- Mnie nigdy.

Hunter wstał.

- Dziękuję, dostałem właśnie najważniejsze pozwolenie. A jak długo trzeba czekać na formalne?
- Zdasz wziąć ślub jeszcze jako opiekun dzieci.
- Zapomniałem zapytać, czego sobie życzyłaś przed zgaszeniem świeczki.
- Tego, co właśnie otrzymałam.